DWUTYGODNIK

VIVA!

nr 1(744) 15 STYCZNIA 2026



GWIAZDY, EMOCJE, SUKCESY, SKANDALE

„METRO" 35 lat

NIEZWYKŁA HISTORIA NAJPOPULARNIEJSZEGO POLSKIEGO MUSICALU

WOJCIECH MALAJKAT & MARCIN HYCNAR

O DWÓCH TAKICH, CO KOCHAJĄ TEATR

DARIA ŁADOCHA

MOJE ŻYCIE NIGDY NIE BYŁO PRZEWIDYWALNE

KLAOO, CZYLI KLAUDIA DUSZYŃSKA

TRUDNOŚCI ZMOTYWOWAŁY MNIE DO DZIAŁANIA

ŻYCIOWA REWOLUCJA!

BOGNA Sworowska

BEZ TABU O DOJRZAŁOŚCI, MIŁOŚCI, ROZCZAROWANIACH, PIENIĄDZACH, UPADKACH, WZLOTACH I... ZACZYNANIU OD NOWA PO 50-TCE

CENA 9,99 ZŁ (W TYM 8% VAT)

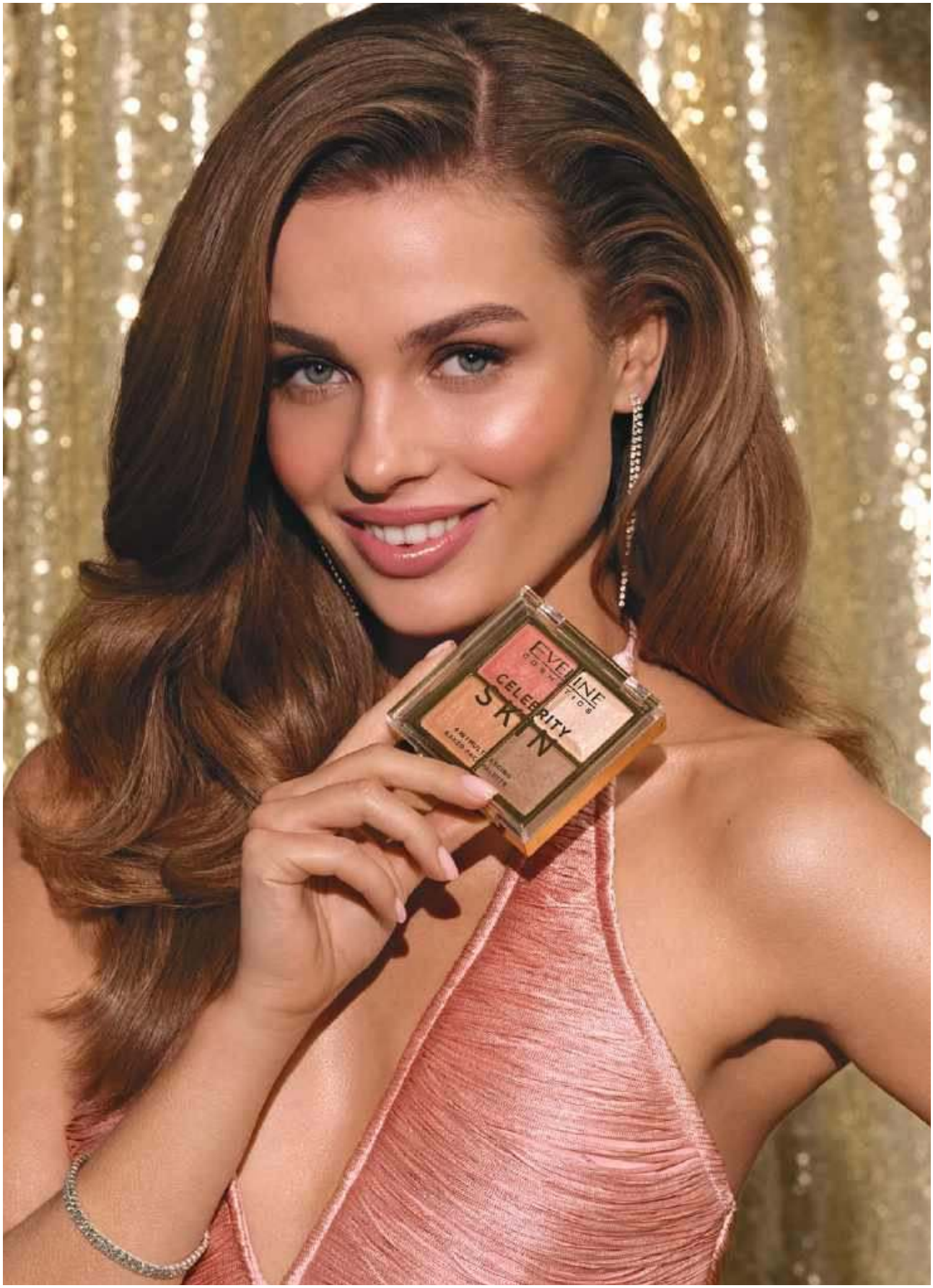
ISSN 1426-9554

01

9 771426 955601

W SPRZEDAŻY DO 28.01.2026

eprasa.pl 610fe7d048



eprasa.pl 610fe7d048

EVELINE
COSMETICS

MARKA NR 1 W MAKIJAŻU W POLSCE

CELEBRITY



100% użytkowniczek potwierdza:
HOLLYWOOD GLOW,
rozświetloną i piękniejszą cerę.

www.eveline.pl

*Eveline Cosmetics za NielsenIQ, Panel Handlu Detalicznego, Cała Polska (Drug),Sprzedaż wartościowa w PLN oraz ilościowa w sztukach w okresie 40 tydzień 2023 - 39 tydzień 2024 w kategorii: Makijaż

eprasa.pl 610fe7d048

VIVA!
NR 1 (744) 15 STYCZNIA 2026



6

BOGNA SWOROWSKA

„Chciałabym, żeby dojrzałość była czasem spokoju, a nie niepokoju. I wierzę, że na taki spokój można – i warto – wcześniej zapracować".

Ludzie

6 *na okładce:* **BOGNA SWOROWSKA**
Jak mówi, zrobiła w życiu „totalną wywrotkę". Od czego zaczęła?

30 WOJCIECH MALAJKAT I MARCIN HYCNAR
Dyrektorzy Teatru Współczesnego o tym, co jest ich... afrodyzjakiem.

38 O TYM SIĘ MÓWI
Fenomen musicalu „Metro", który świętuje 35. rocznicę premiery.

46 KLAUDIA DUSZYŃSKA
Oprócz sukcesów biznesowych ma w życiu inną ważną misję...

54 DARIA ŁADOCHA
Ma za sobą trudny czas, ale się nie poddaje i idzie dalej.

62 EXTRA
Moulin Rouge to coś więcej niż strusie pióra, falbany i mistrzynie kankana.

70 PODRÓŻE
Nieograniczone przestrzenie, góry... Wyprawa do Nowej Zelandii to ucieczka w fantastyczną naturę.

Co dwa tygodnie

20 ŚWIATOWE ŻYCIE

100 ALFABET TOWARZYSKI

VIVA! Styl

78 MODA
Poczuj klimat après-ski w nowoczesnym wydaniu.

88 URODA
Kiedy spada temperatura, sięgnij po kosmetyki do zadań specjalnych.

94 KUCHNIA
Wkrocz w karnawał w japońskim stylu!

96 KULTURA

98 HOROSKOP

TO WYDANIE VIVY! możesz kupić z kosmetykiem!

NA OKŁADCE: BOGNA SWOROWSKA; ZDJĘCIE: MATEUSZ STANKIEWICZ/FEED ME LAB; UBRANIA: BLUZKA I SZORTY DOLCE & GABBANA / VITKAC.COM, RAJSTOPY CALZEDONIA, BUTY KAZAR, KOLCZYKI, BRANSOLETY I PIERŚCIONKI BERRIES; TO ZDJĘCIE: MATEUSZ STANKIEWICZ/FEED ME LAB; UBRANIA: BLUZKA I SZORTY DOLCE & GABBANA/VITKAC.COM, RAJSTOPY CALZEDONIA, BUTY KAZAR, KOLCZYKI, BRANSOLETY I PIERŚCIONKI BERRIES

eprasa.pl 610fe7d048


DOUGLAS
COLLECTION
NOWOŚĆ
WYŁĄCZNIE W DOUGLAS
THE
DRAMATIZER
BIGGER, BETTER, DRAMA
MASKARA ZWIĘKSZAJĄCA OBJĘTOŚĆ I WYDŁUŻAJĄCA
RZĘSY, DZIĘKI ULTRABUDUJĄCEJ FORMULE.
BEZ ROZMAZYWANIA, BEZ OSYPYWANIA, BEZ GRUDEK.
THE DRAMATIZER



Bogna Sworowska

Plan na dojrzałość

Zdjęcia MATEUSZ STANKIEWICZ/FEED ME LAB

Jedna z najpiękniejszych Polek, legenda modelingu, kobieta z krwi i kości. Ma 58 lat i zrobiła w życiu totalną rewolucję. „Nie pamiętamy, że jesteśmy fighterami, dopóki coś się definitywnie nie rozwali", Bogna Sworowska mówi Beacie Nowickiej. Rozmawiają bez tabu o dojrzałości, miłości, rozczarowaniu, pieniądzach, porażkach. O sile i marzeniach.

eprasa.pl 610fe7d048



eprasa.pl 610fe7d048

Bogna Sworowska



„Od trzech lat dokonuję głębokich życiowych zmian: od zawodowych po osobiste. (...)

eprasa.pl 610fe7d048



POPRZEDNIA ROZKŁADÓWKA: BODY VERSACE / VITKAC.COM, RAJSTOPY CALZEDONIA, BUTY I OKULARY TOM FORD, KOLCZYKI, BRANSOLETA I PIERŚCIONEK BERRIES, PIERŚCIONKI PANDORA. BERRIES. TO ZDJĘCIE: KURTKA NS. YESTE, BODY LA MANIA, BUTY YANDA NOVAK, RĘKAWICZKI WŁASNOŚĆ STYLISTY, RAJSTOPY SABLEWSKA X GABRIELLA

„Zmiany polegają na dokonywaniu wyborów, na odwadze i pewności, że są dla mnie właściwe…”.

eprasa.pl 610fe7d048

Bogna Sworowska



BODY INTIMISSIMI, RAJSTOPY CALZEDONIA

„Mam 58 lat, gdybym pozwoliła »zrobić« z siebie 30-latkę, nie lubiłabym tego. Nie chcę

eprasa.pl/c10fe7d048



tego. Ale jeżeli inna kobieta chce — jej wybór. Niech każdy żyje i wygląda tak, jak chce".

Bogna Sworowska



KURTKA BALMAIN / VITKAC.COM, SZORTY I RAJSTOPY CALZEDONIA, KASZKIET RUSLAN BAGINSKYI, OKULARY I PIERŚCIONKI BERRIES

Razem z VIVĄ! otwierasz nowy rok. Nowe rozdanie, nowy rozdział… Nowa Ty?

To zaszczyt, dziękuję za zaproszenie, to fenomenalna przygoda z VIVĄ!, która trwa od wielu lat. To jest rok, w którym domykam i otwieram wiele spraw. Od trzech lat dokonuję głębokich życiowych zmian: od zawodowych po osobiste. To jest interesujący proces. Zmiany polegają na dokonywaniu wyborów, na odwadze i pewności, że są dla mnie właściwe, bez stresu czy strachu: od najmniejszych po największe. Zaczynasz od zdjęcia sztucznych rzęs, usunięcia z życia toksycznych ludzi, a kończysz na kupnie mieszkania poza swoim krajem i powrocie do bycia singielką. Mam 58 lat i zrobiłam totalną wywrotkę. Na początku bardzo się tego bałam. Wszyscy boimy się nieznanego, to instynktowna reakcja na brak kontroli. Nie pamiętamy, że jesteśmy fighterami, dopóki coś się definitywnie nie rozwali. Wtedy zaczynamy dostrzegać nowe perspektywy, bo powstała na to przestrzeń. Każda zmiana prowadzi do czegoś wartościowego. Teraz to wiem. U mnie wszystko zaczęło się od spraw zawodowych.

– Opowiedz o tym.

Hmmm, to bardzo szybko i z powodzeniem zamknięty etap… Szkoda czasu na analizy, rozkminianie, serio. Nie lubię wracać do tego, co dokonane, co wpłynęło na mnie pozytywnie, ▷

„Nie boję się samotności. Nie, bo mam siebie, którą zrozumiałam, polubiłam, pokochałam, i jest mi ze sobą megadobrze”.



KURTKA, SZORTY I BUTY ISABEL MARANT, RAJSTOPY CALZEDONIA, BRANSOLETA BERRIES

eprasa.pl 610fe7d048

„Lubię patrzeć na mężczyznę z uwielbieniem. Podziwiać i słuchać. Wszyscy moi mężczyźni byli elokwentni, błyskotliwi. Twórczy. (…) Uważam, że mężczyzna musi być inspirujący”.

mimo że przyjemne nie było. Traktuję innych tak, jak sama chciałabym być traktowana. I ta zasada dotyczy zarówno życia osobistego, jak i zawodowego. Lekcja, którą wyniosłam z domu.

– Nie zawsze jest to takie proste…

Owszem. W życiu bywa różnie. Traumy i porażki kształtują. Każde doświadczenie sprawia, że stajemy się mocniejsi. Mądrzejsi. Łapiemy dystans. Zawsze tłumaczę ludzi po drugiej stronie. To dobrze czy źle? Nie wiem. Nie chcę tego oceniać. Pomyślałam: Dobra, pozamiatane. Bach. Zaczynam od nowa. Kupiłam bilet i poleciałam tam, gdzie kocham być. Do Ameryki, która jest moim drugim domem. Tam prowadzę drugie życie. Mam przyjaciół, ukochane miejsca, a przede wszystkim syna, który jest także Amerykaninem. Ivan kończy studia, niebawem zostanie pilotem i prawdopodobnie będzie chciał tam zostać.

– Gdzie jest Twoje amerykańskie gniazdo?

W Chicago, w domu przyjaciółki Ani od 40 lat. Była pierwszą osobą, która trzymała Ivana na rękach. Bardzo mi pomogła. Z jej apartamentu na 23. piętrze roztacza się magiczny widok. Z jednej strony jezioro Michigan, które jest bezkresną otchłanią. Na dole ciągną się parki, Millennium i Lincoln Park z wielkim pomnikiem Lincolna, a za nim ogród zoologiczny, jeden z najpiękniejszych, jakie znam, i bezpłatny. Z kolei z prawej strony dzicz wielkiego miasta, czyli Downtown z symbolicznym John Hancock Tower, który kiedyś był jednym z najwyższych drapaczy chmur świata, a dziś jest średniakiem. Tam bije serce miasta. Kocham ten widok, mój syn również. Potrafimy godzinami siedzieć przy oknie, kontemplując krajobraz i rozmawiając. Albo milcząc. Czasami siadam tam, żeby się wypłakać. Potem wracam do Warszawy wzmocniona.

– „Gdy zamykają się jedne drzwi do szczęścia, otwierają się inne, ale my patrzymy na te pierwsze tak długo, że nie widzimy tych drugich”. Wróciłaś do Polski i…

…zaczęłam ewoluować. Patrzeć, co mi życie podsuwa. Dostrzegać możliwości, których będąc w wiecznym pędzie, nie widziałam. Zadzwonili moi koledzy i przyjaciele z Selective, Marcin Cejrowski i Mateusz Rogenbuk: „Bogna, wracaj do modelingu”. Po 30 latach życie zatoczyło koło. Pomyślałam: OK, spróbuję, dlaczego nie? Na pierwszej sesji serce biło mi jak oszalałe. Kiedy zobaczyłam się na zdjęciach… przeżyłam wstrząs. Zaangażowano mnie do tej kampanii, ponieważ klient chciał modelkę doświadczoną, siwą, ze zmarszczkami. Efekt był taki, że patrzyłam na kobietę surowo dojrzałą. Ja nią byłam! Ciężko to zniosłam, nawet się popłakałam. Nie z rozpaczy nad utraconą młodością 20-letniej Bogny, która patrzyła kiedyś z okładek magazynów. Dojrzała nie znaczy brzydka. A ja się sobie nie podobałam. Chciałam zrezygnować. Szefowie agencji nade mną pracowali ze trzy miesiące. Tłumaczyli, szukali argumentów, które pomogłyby mi zaakceptować tę dojrzałą, czasami surowo wyglądającą Bognę. Udało im się, jak widać, wygrały finanse, podróże… i dobrze mi znany modelingowy life style. Mówili na przykład: „Klient płaci za twoje naturalne piękno” (śmiech).

– Ładne!



KOMBINEZON TOM FORD, BUTY JIMMY CHOO, KOLCZYKI BERRIES

Prawda? Jestem im ogromnie wdzięczna za wsparcie i że nie odpuścili. Na sesjach zdjęciowych nigdy nie proszę o retusz zmarszczkowy czy uładniający, bo uważam, że najgorszą rzeczą jest idealnie „woskowo” wyglądać na okładce. Retusz to światło, cienie, kontrast, włos na oku czy trzeci podbródek (śmiech). Mam 58 lat, gdybym pozwoliła „zrobić” z siebie 30-latkę, nie lubiłabym tego. Nie chcę tego. Ale jeżeli inna kobieta chce – jej prawo i jej wybór. Niech każdy żyje i wygląda tak, jak chce. Nie oceniam. Nie znoszę określenia „starzeć się z godnością” lub „dobrze wyglądać na swój wiek”. Do cholery, co to właściwie znaczy?! Niech każdy dojrzewa albo „się starzeje”, jak chce! Korzystam z medycyny estetycznej. Jeśli będę chciała, to skorzystam i z chirurgii plastycznej. Czy fakt, że kobieta

eprasa.pl 610fe7d048



coś poprawia – bo tego nie lubi – oznacza, że nie starzeje się z godnością? Teraz noszę siwe włosy, bo nie muszę chować swojego wieku pod farbą, ale to mój wybór na teraz. Jeżeli znudzą mi się lub zdecydujemy z agencjami o zmianie koloru, to tak zrobię. Nie reaguję na hejt, nie, bo go nie czytam i nie akceptuję, tyle. Nie boję się ocen, komentarzy, mam to gdzieś. Czuję się wolna! W lutym lecę na pierwszy Fashion Week do Nowego Jorku. Zobaczymy, jak mi pójdzie. W jednym miejscu wychodzi, w innym nie. W Mediolanie miałam tylko castingi. W Londynie dwa udane Fashion Weeks. W Paryżu wciąż jestem troszeczkę za okrągła.

– Żartujesz?

Bynajmniej. Kiedy przyjechałam do Paryża jako 16-latka, usłyszałam, że mam ogromny potencjał, tylko muszę schudnąć 15 kilogramów (śmiech). Teraz mi nie powiedzieli wprost, ile powinnam schudnąć, ale pracy nie dostałam. Myślałam, że skoro mam 58 lat, nie będą wymagali, żebym miała rozmiar 34. A jednak… chyba wymagają. Widziałam dziewczyny w moim wieku, które potem szły w pokazie, były bardzo szczupłe, wręcz anorektyczne. Więc nie biorę tego do siebie. To jest ważne. Kiedyś płakałabym, że jestem brzydka i mnie nie wybrali. Dziś mówię sobie, że jestem piękna, ale mnie nie wybrali, bo coś im nie pasowało. Cokolwiek, na przykład wiek, figura, wzrost… Mają inną koncepcję. Jestem ani stara, ani młoda. Ni pies, ni wydra. Moje ciut starsze, cudowne, utalentowane koleżanki rozwijają piękne kariery. Uważam, że na wszystko w życiu jest czas, ten odpowiedni ▷

eprasa.pl 610fe7d048

„Seksualność jest dla mnie jednym z tych obszarów, o których warto mówić spokojnie i bez tabu. Po menopauzie nic się nie kończy — raczej zmienia rytm, dojrzewa…”.

moment, i wiem jedno: nic nie jest przypadkowe. Spokojnie czekam i… jestem wdzięczna. Każdego dnia dziękuję za to, że obudziłam się zdrowa, moja rodzina i bliscy też są w formie. Że jestem szczęściarą, bo mam tak wspaniałych ludzi wokół siebie. Cieszę się z tego! Przysięgam ci, nie przesadzam.

– Znam Cię, wierzę.

Zobacz, jeżeli będę zdrowa, to mam przed sobą 20 lat, żeby zwiedzać świat, cieszyć się życiem, poznać miłość of my life. Co mogę zrobić, żeby tak było? Sport, dobra dieta, regularne badania – zachęcam do tego wszystkie dziewczyny. To moja misja. Chcę się dzielić swoim doświadczeniem, wiedzą. Chcę pomagać. Włączam się w różne akcje, kampanie. Teraz to menopauza, która nie jest końcem świata, tylko nowym początkiem. Kiedyś – in vitro. Pałeczkę przejęła Małgosia Rozenek i inne młodsze koleżanki, ale ja byłam jedną z pierwszych, które mówiły o in vitro głośno. Dwadzieścia jeden lat temu był to akt odwagi. Na mnie i moje dziecko wylała się lawina błota, ale uważam, że było warto. Mam swój głos i moim obowiązkiem jest wykorzystać go w słusznej sprawie. Dziewczyny, myślcie o sobie, dbajcie o siebie.

– Dbajcie o swoją niezależność finansową. Powtarzam to mojej córce. Pracujesz od 15. roku życia. Czym jest dla Ciebie luksus?

Na każdym etapie życia luksus miał inne oblicza. Gdy jesteś młoda, luksusem jest posiadanie tego, czego nie miałaś. Dorastałam w komunistycznej rzeczywistości. Mieszkaliśmy w bloku, żyliśmy skromnie, mama prowadziła zeszyt wydatków. Pieniądze i uroda nie są najważniejsze – tak mnie wychowano. Liczyły się skromność, zasady i edukacja. Swetry robiłam na drutach, ciuchy szyłam, materiały farbowałam. W wieku 17 lat pojechałam do Włoch, gdzie odkryłam wielki świat, o którego istnieniu nie miałam pojęcia. Zachłysnęłam się nim. Jak zaczarowana chodziłam po ulicach Mediolanu, a potem Paryża i oglądałam wystawy. Przez szybę podziwiałam zjawiskowe sukienki, torebki, buty i moherowe sweterki na guziczki. Godzinami przesiadywałam w kawiarni nad filiżanką herbaty – gdy było mnie na nią stać – i patrzyłam na obłędnie ubrane Włoszki czy Francuzki. Obserwowałam, jak się poruszają, zachowują, noszą. Pragnęłam być taka, jak one, i mieć to, co one. To była najważniejsza lekcja stylu. Wszystkie pieniądze, jakie zarobiłam za pierwszą reklamę…

– Zgaduję… wydałaś na ciuchy?

Przysłowiowa chanelka była spełnieniem marzeń – tak o tym myślałam. Gdy kilka lat później poleciałam do Ameryki, byłam już rozsądniejsza. Raz w tygodniu wysyłałam do Polski paczki z żywnością i ubraniami. Nikomu o tym nie mówiłam, ale kiedy nie było pracy w modelingu, pracowałam jako hostessa w restauracjach. Przyjaciele z Nowego Jorku uczyli mnie zarządzać pieniędzmi. Mówili: „Pamiętaj, nawet gdy zarabiasz mało, jedną trzecią odkładaj”. Do dziś żyję z tego, co mi zostaje po opłaceniu rachunków, pracowników, podatków. Dopiero wtedy patrzę, ile mam. Dużo? Mało? Średnio? Potrafię żyć z malutkich pieniędzy, średnich i dużych. Umiem cieszyć się każdym drobiazgiem. Myślę, że przez połowę życia zaspokajałam materialne potrzeby i nie oceniam tego. Przez lata byłam największym krytykiem samej siebie. Wystarczy. Potem zaczęłam myśleć o inwestycjach, podróżach. O zabezpieczaniu przyszłości. Dziś największym luksusem jest czas wolny, wspaniali ludzie obok i podróże.

– Czas to „luksus bycia tu i teraz”, przeczytałam niedawno.

Czas, który mogę spędzić z rodziną, moim wspaniałym synem, z przyjaciółmi, pójść na spacer do lasu, zanurzyć się w wannie z książką, posiedzieć w ogródku, wyjechać pierwszy raz w życiu na Bali. To mój skarb. Nigdy jednak nie sądziłam, że moje życie na stałe zwiąże się z Ameryką. Kiedy mój syn wyznał, że chciałby w Stanach studiować i zostać pilotem, byłam zachwycona. Wraz z jego tatą uznaliśmy, że pomożemy synowi, że to nasza wspaniała inwestycja w jego rozwój, i mimo że te studia są bardzo zobowiązujące finansowo, jakoś dajemy radę. Od trzech lat Ivan ma najwyższą średnią, jestem totalnie, absolutnie dumna. Jest już pilotem samolotów dwusilnikowych, przed nim końcowe egzaminy i przechodzi na treningi na samolotach wielosilnikowych. Niedługo graduacja. Nie wiem, kiedy to minęło!

– No właśnie…

Wyobraź sobie, że w ubiegłe wakacje znów jesteśmy u Ani. Siedzimy dokładnie pod tym samym oknem, przy którym kiedyś płakałam. Tym razem jednak życie dopisało inny scenariusz. Właśnie zakończyłam duży kontrakt, pojawiło się poczucie sprawczości i – co rzadkie – chwila oddechu. Ania spojrzała na mnie bardzo rzeczowo i powiedziała coś w stylu: „Pomyśl o przyszłości. Nie wszystko musi być przyjemnością tu i teraz”. Wspomniała o Chicago, o mieszkaniu, o tym, że czasem warto zrobić krok, który daje poczucie zabezpieczenia. Znała kogoś, kto mógłby nas poprowadzić.

– Zaskoczenie?

Ogromne (śmiech). Czasami mam wrażenie, jakbym obserwowała swoje życie z zewnątrz – jak widz w kinie. Sceny, które długo nie miały sensu, nagle zaczynają się łączyć. To niezwykle ciekawe doświadczenie. Oczywiście odezwały się wszystkie moje obawy: zobowiązania, formalności, odpowiedzialność. Powiedziałam jej wprost, że się boję. A ona spokojnie, bez patosu: „Nie wyprzedzaj zdarzeń. Strach rzadko bywa dobrym doradcą”. I chyba właśnie to mnie przekonało. Nie entuzjazm, tylko spokój. Umówiłam się na rozmowę, bardziej z ciekawości niż z przekonania.

– I…?

Pojawiła się symboliczna oferta – kilka ulic od jeziora, z widokiem, który trudno zapomnieć. Kiedy usłyszałam, gdzie dokładnie się znajduje, pomyślałam: Nie, to zdecydowanie nie dla mnie. A jednak poszliśmy zobaczyć. Wszystko było funkcjonalne, dobrze przemyślane. Fajne mieszkanie z przestrzenią na oddech i światło. Jezioro Michigan, wschód słońca. Pomyślałam: Piękne, ale trzeba znać swoje granice. Zawsze wierzyłam, że w życiu nie da się mieć wszystkiego. Kiedy następnego dnia zadzwonił telefon z informacją, że oferta jest aktualna, poczułam jednocześnie radość i… ogromną odpowiedzialność. Bo takie decyzje nie są o impulsie, tylko o gotowości. O wyjściu poza to, co znane. Ostatnio rzeczywiście coraz częściej wychodzę ze swojej strefy komfortu – w różnych obszarach życia. I widzę, że za tą odwagą idzie coś bardzo ważnego – poczucie bezpieczeństwa. Akt notarialny podpisywaliśmy online, wszystko odbyło się spokojnie, bez pośpiechu. Włączyłam w to także mojego syna – współodpowiedzialnie, partnersko. To dla mnie naturalne, myśleć o przyszłości w sposób mądry, nie samotny. Chciałabym, żeby dojrzałość była czasem spokoju, a nie niepokoju. I wierzę, że na taki spokój można – i warto – wcześniej zapracować.

– Masz jakiś plan na tę dojrzałość?

Mam tak dużo planów, że życia mi chyba nie starczy. Mam plan, żeby supermiło sobie pożyć: pracować intensywnie przez pół roku, a przez kolejne sześć miesięcy podróżować tam, gdzie mnie jeszcze nie było. Kolejny plan lub bardziej projekt, o którym kiedyś ci mówiłam, że moim marzeniem jest zostać mamką dla tygrysków albo gorylków. Wyjeżdżasz na ▷

eprasa.pl 610fe7d048



OGIEŃ I LÓD

To historia spotkania skrajności, które zamiast się wykluczać, tworzą magnetyczną całość. Emocje zapisane w designie, sportowy charakter ubrany w modową narrację i legenda lat 90. zinterpretowana na nowo. Volkswagen ID.3 GTX FIRE+ICE udowadnia, że ikony nie starzeją się - one po prostu zmieniają formę.

Są samochody, które z założenia powstały jedynie na potrzeby dużego wydarzenia. Jednym z takich aut był Volkswagen ID.3 GTX FIRE+ICE, czyli koncept zaprezentowany w 2024 roku, podczas ID. Treffen w szwajcarskim Locarno. Co ciekawe, pierwotnie samochód miał przede wszystkim wypromować sportową linię GTX, dość luźno nawiązując do kultowej serii Fire and Ice z początku lat 90. Ogromne zainteresowanie designerskim Volkswagenem sprawiło, że 35 lat od współpracy z marką BOGNER legenda powróciła w nowoczesnym wydaniu.





Fotele są pikowane w stylu kurtek puchowych i mają wzór przypominający zamek błyskawiczny oraz logo FIRE+ICE.



Po stronie kierowcy detale są wykończone czerwonym kolorem o nazwie On Fire, a po stronie pasażera niebieskim Keep Cool.

WSZYSTKO ZACZĘŁO SIĘ OD GOLFA

Początek lat 90. był bardzo intensywny dla gamy kompaktowego Volkswagena. Obok GTI G60 czy Golfa Country, światło dzienne ujrzała limitowana wersja Fire and Ice. Do dziś uznawana za jedną z najbardziej charakterystycznych edycji specjalnych marki. Wspólny projekt Volkswagena i Willy'ego Bognera wyróżniał się lakierem Ultra Violet Metallic, sportowymi dodatkami nadwozia oraz unikatowym wnętrzem. Golf Fire and Ice łączył styl, osiągi i emocje – dokładnie ten sam duch towarzyszy nowemu ID.3 GTX FIRE+ICE.

IKONA O OGNISTYM TEMPERAMENCIE

Limitowana seria obejmie dokładnie 1990 egzemplarzy, symbolizując rok prezentacji pierwowzoru. ID.3 będzie dostępny wyłącznie w odmianach GTX (286 KM) oraz GTX Performance (326 KM). Oba warianty oferują moment obrotowy 545 Nm, akumulator o pojemności 79 kWh netto oraz szybkie ładowanie DC o mocy do 185 kW. Dzięki temu uzupełnienie energii od 10 do 80%, zajmie około 26 minut. Topowy Performance przyspiesza do 100 km/h w 5,7 sekundy, a prędkość maksymalna została elektronicznie ograniczona do 200 km/h.

DRUGIEGO TAKIEGO RACZEJ NIE SPOTKASZ

Stylistycznie FIRE+ICE wyróżnia się lakierem Ultra Violet, klasycznym logotypem z lat 90., kontrastowymi listwami w kolorze Flaming oraz 20-calowymi obręczami Locarno. Uwagę zwracają projektory wyświetlające na podłożu motywy ognia i lodu. Wnętrze podzielono na dwie strefy: On Fire, dominuje stronę kierowcy, a Keep Cool – strefę pasażera. Obszycie tapicerki foteli, zainspirowanej pikowaniem kurtek BOGNER, to nawiązanie do atmosfery zimowych kurortów, które wprowadza nowy wymiar komfortu i elegancji w sportowym samochodzie. To idealny wybór dla miłośników zimowych przygód, którzy cenią luksus i styl.

eprasa.pl 610fe7d048

pół roku do schroniska, karmisz, sprzątasz, niańczysz po nocach. Na razie niańczę moje kotki. Gdybym była bardzo bogatą kobietą, zbudowałabym dom opieki dla osób starszych lub chorych i zwierząt. Wierzę, że gdyby ludzie opiekowali się zwierzętami, a zwierzęta ludźmi, wszyscy żyliby dłużej i szczęśliwiej.

– Wciąż wierzysz w miłość?

Wierzę. Wierzę, że jesteśmy gotowi na miłość na każdym etapie swojego życia. Oczywiście, jeżeli pragniemy miłości, nic na siłę. W tej chwili jestem na etapie krótkiego odpoczynku.

– Boisz się samotności?

Nie, bo mam siebie, którą zrozumiałam, polubiłam, pokochałam i jest mi ze sobą megadobrze. I ja już nigdy nie będę samotna, bo mam wspaniałego syna. Mam też cudowne przyjaciółki, te same od 30–40 lat, są też nowe, wspaniałe kobiety, ale nie wieszam się na nich, to ważne. Zawsze budowałam szczęście na swoim życiu.

– Mężczyźni, których w życiu kochałaś, mieli wspólny mianownik?

Tak. Byli silni. Byli w stanie mnie udźwignąć, co nie jest łatwe, bo ja też jestem silna i niezależna. Lubię patrzeć na mężczyznę z uwielbieniem. Podziwiać i słuchać. Wszyscy moi mężczyźni byli elokwentni, błyskotliwi. Twórczy. Każdy z nich miał jakiś talent. Cudownie zwiedzało się z nimi świat. Uważam, że mężczyzna musi być inspirujący. I mi się podobać. Tak, podobać! Strona fizyczna ma ogromne znaczenie i zawsze miała. Seksualność jest dla mnie jednym z tych obszarów, o których warto mówić spokojnie i bez tabu. Po menopauzie nic się nie kończy – raczej zmienia rytm, dojrzewa, nabiera innych odcieni. Bliskość nie zna metryki, a potrzeba czułości i przyjemności nie wygasa wraz z wiekiem. Jeśli potrafimy słuchać siebie i swojego ciała, możemy czerpać z tej sfery życia satysfakcję bardzo długo – może nawet pełniejszą niż kiedykolwiek wcześniej. Pytałaś o miłość… Myślę, że nowa miłość przede mną. Czy to będzie krótki związek, czy długi? Nie wiem. Nie nastawiam się na nic, ale… jestem otwarta (śmiech).

– Zrobiłaś jakieś postanowienia noworoczne?

Chyba cię nie zaskoczę, nigdy ich nie robię. Każdego dnia robię postanowienia, które zmieniają moją rzeczywistość, bo je szybko wdrażam. W tym roku ostatnie urodziny z piątką na początku… najlepszy czas. Zaczynasz rozumieć, o co chodzi w tym życiu. Twoim życiu. Zaczynasz w końcu dokonywać ważnych korekt. Już potrafisz patrzeć i widzieć, słuchać i słyszeć. Mówić, ale też używać swojego głosu w ważnych sprawach. Żyję tak, aby coś zostawić po sobie. Kilka osób szczęśliwszych, kilka żyć lepszych, uratowanych, bezpieczniejszych. Kilka odważniejszych kobiet, które uwierzyły, że mogą wziąć sprawy w swoje ręce. Nie bójmy się żyć. Dostaliśmy na ziemi swój czas i nikt nam nie doda ani godziny.

Rozmawiała BEATA NOWICKA
Zdjęcia MATEUSZ STANKIEWICZ/FEED ME LAB
Makijaż BEATA MILCZAREK
Fryzury BARTEK SATORA
Stylizacja KACPER KUJAWA
Asystentka stylisty ZOFIA PIONKA
Produkcja PAULINA ALEKSIEJUK-LEWANDOWSKA

„Każdego dnia robię postanowienia, które zmieniają moją rzeczywistość, bo je szybko wdrażam. W tym roku ostatnie urodziny z piątką na początku… najlepszy czas”.



KURTKA BALMAIN / VITKAC.COM, SZORTY I RAJSTOPY CALZEDONIA, KASZKIET RUSLAN BAGINSKIY, KOLCZYKI I PIERŚCIONKI BERRIES

eprasa.pl 610fe7d048


ANTALYA – SŁOŃCE NA WYCIĄGNIĘCIE SKRZYDEŁ
Bezpośrednie loty z Polski na Riwierę Turecką.
Rezerwuj już teraz!
ZESKANUJ KOD QR. ODKRYWAJ
corendon AIRLINES
your holiday airline.



Brigitte Bardot jako współczesny uwodziciel w kobiecym ciele, w swoim ostatnim filmie „Gdyby Don Juan był kobietą" z 1973 roku. FORUM

Odeszła legenda francuskiego kina i kultury. Brigitte Bardot była też symbolem seksu i kobiecości XX wieku, urodą konkurowała jedynie z Marilyn Monroe.

BRIGITTE BARDOT 1934–2025

Niezapomniana BB

Dla Francuzów jej odejście było szokiem, choć nie grała od dawna i nie odeszła młodo. Zmarła w wieku 91 lat w swojej posiadłości La Madrague w Saint-Tropez. Do końca czuwał przy niej jej ostatni, czwarty mąż Bernard d'Ormale. Brigitte Bardot, znana też jako BB, była ostatnią z wielkich gwiazd francuskiego kina. Światową sławę przyniósł jej film Rogera Vadima „I Bóg stworzył kobietę", nakręcony w 1956 roku. Nie było jeszcze rewolucji seksualnej, kiedy BB stała się objawieniem – seksowna, wyzwolona, z burzą blond włosów. Stała się ponadczasowym symbolem kobiecości i seksu. Kto by nie chciał wyglądać jak ona! Grała u wielu wybitnych reżyserów, między innymi Jeana-Luca Godarda, jednak aktorstwo porzuciła w wieku 39 lat. Ostatnią rolę zagrała w 1973 roku, w filmie „Gdyby Don Juan był kobietą". Reżyserem był Roger Vadim, jej odkrywca i pierwszy mąż. Potem zaangażowała się w obronę praw zwierząt. Jej dom w Bazoches pod Paryżem był miejscem dla kóz, kotów, królików, kaczek, osłów, owiec i psów. Mówiła, że zwierzęta lepiej ją rozumieją niż ludzie. Trochę się z niej śmiano, ale była za tę działalność bardzo doceniana. Zaskoczeniem stało się poparcie BB dla skrajnej prawicy, bardzo ostre słowa przeciw emigrantom. Prezydenta Macrona nie znosiła. Spoczęła na cmentarzu w ukochanym Saint-Tropez, pogrzeb był prywatną ceremonią.

eprasa.pl 610fe7d048



Brigitte Bardot jako aktywistka na rzecz praw zwierząt protestowała między innymi przeciwko noszeniu futer. Na jednej z demonstracji, Paryż, koniec lat 90.

GEORGES MERILLON/GETTY IMAGES

eprasa.pl 610fe7d048



Michał Urbaniak był wspaniałym skrzypkiem i saksofonistą. Grał z wieloma jazzowymi sławami, otwierał nowe horyzonty młodym muzykom. Na zdjęciu Urbaniak w 2009 roku w Warszawie. ADAM KOZAK/AG. WYBORCZA.PL

MICHAŁ URBANIAK 1943–2025

Ostatni z wielkich

Mówił: „Żyłem, jak chciałem, i grałem, jak chciałem". Jako muzyk nie bał się ryzyka, łamania schematów. Był nie tylko wybitnym jazzmanem, miał też niezwykłą osobowość, charyzmę, fantazję. Występował z najwybitniejszymi muzykami, a w PRL-u, jako uznany już jazzman, jeździł na chałtury do Szwecji, żeby zarobić trochę grosza. Kiedy w latach 70. wyjechał z Urszulą Dudziak do Nowego Jorku, nikt nie wierzył w ich sukces. A podbili Amerykę, kolebkę jazzu! Byli małżeństwem przez 20 lat, doczekali się dwóch córek, Kasi i Miki. „Smutek nie jest wieczny, miłość już tak! Michał jest zakodowany w każdej komórce mojego ciała, a RAZEM było słowem, które nas łączyło przez wiele, wiele lat", napisała Urszula Dudziak po śmierci byłego męża. Przez ostatnie półtora roku chorował. Jak wspominała jego obecna żona Dorota Palmowska, nie stracił energii ani potrzeby tworzenia, miał muzyczne plany. Mówił: „Dosia, znowu udawałem, że jestem zdrowy". Zmarł w grudniu 2025 w wieku 82 lat.



Michał Urbaniak i Urszula Dudziak w zespole z amerykańskimi muzykami. Zdjęcie z lat 70.

Grał na zrobionych specjalnie dla niego pięciostrunowych skrzypcach. Wprowadzał do JAZZU pop, funky, rap. Odszedł Michał Urbaniak.

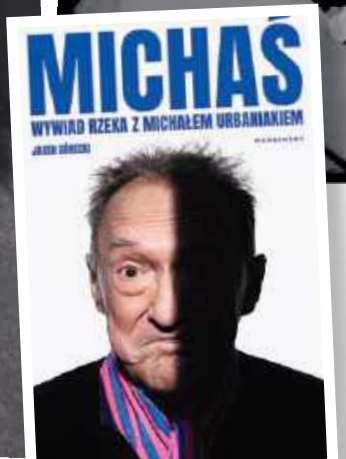


Michał Urbaniak w nowojorskim metrze. Sesja zrobiona dla słynnej wytwórni fonograficznej Columbia, lata 70.

ARCH. PRYWATNE/FUNDACJA URBANIAK.COM [3]



Z córką Miką, dzisiaj znaną wokalistką. Zdjęcie zrobione podczas pracy nad muzyką do filmu Andrzeja Czeczota „Eden".



Książka „Michaś" to wywiad rzeka przeprowadzony z Michałem Urbaniakiem przez Jacka Góreckiego o muzyce, pasji, miłości, ojcostwie, o dzieciństwie, Polsce i Ameryce. Wydawnictwo Marginesy, 2024.

eprasa.pl



J. ERNST/REUTERS/FORUM

Na sylwestrową imprezę Melania wybrała srebrną sukienkę marki The New Arrivals i błyszczące szpilki Christian Louboutin.

Para WZIĘŁA ŚLUB w 2005 roku, w Palm Beach na Florydzie, a wesele odbyło się w klubie Mar-a-Lago.

MELANIA I DONALD TRUMP

Dobry duet?

Pierwsza dama USA pojawia się u boku męża tylko na wybranych, oficjalnych wydarzeniach i mocno akcentuje swoją niezależność. Już niedługo ma się ukazać dokument „Melania", który pokazuje kulisy jej życia. Każda wspólna chwila pary prezydenckiej elektryzuje Amerykę. Nie inaczej było z nocą sylwestrową, którą Donald i Melania spędzili razem – od lat są gospodarzami noworocznej imprezy w klubie Mar-a-Lago w Palm Beach. Do zdjęć pozowali w doskonałych humorach. O północy, jak relacjonowano, para wymieniła też noworoczny pocałunek.

DOROTA „DODA" RABCZEWSKA

Sprawy prywatne

Jedna z najbardziej znanych gwiazd polskiej sceny już za chwilę wyda nowy singiel? Doda zaskoczyła fanów i to nie tylko nową muzyką... Podczas rozmowy w studiu programu „Dzień dobry TVN" zdradziła, że coraz mocniej pilnuje prywatności. Wspomniała też o presji i hejcie. Największe poruszenie wywołała jednak zabawa, którą zaproponowała na antenie – podała trzy zapowiedzi na 2026 rok i zastrzegła, że jedna z nich nie jest prawdziwa. Wśród haseł padł powrót do rockowego brzmienia w nowym singlu, wątek zaręczyn i ślubu oraz sugestia koncertu. Która z tych informacji nie jest prawdą? Czas pokaże!



Przed artystką pracowity rok! Co przygotowała dla fanów?



A. VALODZ/NEAST NEWS (2)

Na początku stycznia gwiazda pojawiła się w studiu „Dzień dobry TVN" w szykownym looku.

eprasa.pl 610fe7d048

ZAWSZE DO PRZODU

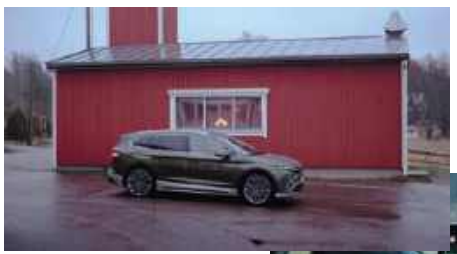
Gdy droga zaskakuje, liczy się pewność prowadzenia. Auta marki Škoda z napędem 4x4 udowadniają, że technologia może iść w parze z komfortem, stylem i osiągami.



Dobry samochód nie może bać się wyzwań. Coraz więcej kierowców szuka modeli, które dobrze radzą sobie nie tylko w mieście, lecz także poza utartymi szlakami. Napęd na cztery koła to dziś nie tylko domena aut terenowych – to rozwiązanie dla wszystkich, którzy cenią bezpieczeństwo i stabilność.

Škoda jako jedna z nielicznych marek wolumenowych oferuje inteligentny napęd 4x4 w bogatej gamie modeli i w bardzo atrakcyjnych cenach. Octavia, Superb, Karoq, Kodiaq oraz w pełni elektryczne Enyaq (także w wersji coupé) i Elroq – to propozycje zarówno dla rodzin, jak i kierowców oczekujących nowoczesnych rozwiązań i dynamicznej jazdy. W modelach z napędem 4x4 moc jest rozdzielana automatycznie – tylne koła dołączają się tylko wtedy, gdy wymaga tego sytuacja. Układ błyskawicznie reaguje na zmiany nawierzchni, wspierając kierowcę na drodze. To przekłada się nie tylko na większą przyczepność, lecz także na większy komfort jazdy i lepszą dynamikę, również na zakrętach.

Wśród dostępnych modeli wyróżnia się Kodiaq, ceniony za przestronność, uniwersalność i pewność prowadzenia – również przy holowaniu przyczepy czy podróżach w trudniejszych warunkach. Z kolei Enyaq to dowód, że elektromobilność może iść w parze z osiągami. Dwa silniki elektryczne, po jednym na każdej osi, zapewniają natychmiastową reakcję i pewną jazdę także na śliskiej nawierzchni. Dzięki trybowi Traction model ten zyskuje dodatkowe możliwości podczas jazdy po nieutwardzonym terenie.



Napęd 4x4 w elektrycznej Škodzie Enyaq to pewność prowadzenia i bezpieczeństwo niezależnie od pogody.



Zaawansowany system kamer 360° w modelach Škody 4x4 zwiększa komfort manewrowania i bezpieczeństwo jazdy w każdych warunkach i na każdej nawierzchni.

Historia napędu 4x4 w marce Škoda sięga lat 40. XX wieku – powstały wtedy pierwsze prototypy z myślą o wojsku. Przełom nastąpił jednak w 1999 roku, gdy zadebiutowała Octavia Combi 4x4 – pierwszy nowoczesny model marki z tym typem napędu. Od tamtego czasu Škoda konsekwentnie rozwijała technologię, udostępniając ją w kolejnych generacjach aut i zyskując status lidera w tym segmencie.

Dziś napęd 4x4 w Škodzie to zaawansowane, zautomatyzowane rozwiązanie, które działa szybko, precyzyjnie i niezauważalnie zarówno w modelach spalinowych, jak i hybrydowych oraz elektrycznych. To więcej niż technologia – to poczucie pewności na każdej drodze.

eprasa.pl 610fe7d048



Kylie Jenner i Timothée Chalamet na gali Critics' Choice Awards w Santa Monica, styczeń, 2026 rok. KEVIN MAZUR/GETTY IMAGES

Pierwszy raz PUBLICZNIE para pocałowała się we wrześniu 2023 roku na trybunach turnieju US Open.

KYLIE JENNER I TIMOTHÉE CHALAMET

Ważne słowa

To jego czas! Utalentowany aktor odebrał właśnie nagrodę za główną rolę męską w filmie „Wielki Marty" na gali Critics' Choice Awards i jest w ścisłej czołówce kandydatów do tegorocznego Oscara. Ale nie tylko jego zawodowo życie układa się doskonale... Artysta od 2023 roku związany jest z siostrą Kim Kardashian – Kylie Jenner. I choć portale plotkarskie nie dawały tej relacji przyszłości, para wydaje się naprawdę zakochana! Na koniec swojego przemówienia Chalamet zwrócił się bezpośrednio do Kylie, nazywając ją swoją partnerką od trzech lat i dziękując za wspólne budowanie życia. Dodał, że nie osiągnąłby tego, co ma, gdyby nie wsparcie Jenner. W sieci sensacją stał się zwrot, którego Timothée użył wobec Kylie – „partnerka" zamiast „dziewczyna". Internauci zwrócili uwagę, że to słowo brzmi dojrzalej i bardziej serio, jak jasny sygnał, że ta relacja ma stabilność i plan. Kamery uchwyciły też reakcję Jenner z widowni, która zdawała się odpowiadać, układając usta w „I love you".



Aktorka w kreacji z kolekcji Paolo Sebastian pozuje z mężem Matthew Broderickiem. CH. LAUREN/EAST NEWS



James poszedł w ślady rodziców i również został aktorem. M. TAPLINGER/GETTY IMAGES

SARAH JESSICA PARKER Z RODZINĄ

Tyle miłości

Gwiazda „Seksu w wielkim mieście" od 1997 roku jest żoną aktora Matthew Brodericka. Para ma troje dzieci (syna i dwie córki bliźniaczki), ale od lat chroni swoją prywatność. **Nic więc dziwnego, że pojawienie się Sarah na gali Golden Eve w towarzystwie zarówno męża, jak i 23-letniego syna Jamesa wywołało sensację!** Tego wieczoru aktorka została uhonorowana Carol Burnett Award za wkład w telewizję, ale najbardziej wzruszającym momentem imprezy był... czuły rodzinny gest, gdy James pocałował mamę w policzek na czerwonym dywanie.

eprasa.pl 610fe7d048

KOBIECY BALANS
zaczyna się od codziennych wyborów

Dobry styl życia to nie ideał, lecz codzienna praktyka. Zbilansowana dieta, ruch, regeneracja i uważność na potrzeby własnego ciała tworzą fundament kobiecego dobrostanu. Coraz więcej kobiet świadomie buduje swoje rytuały, wiedząc, że równowaga i konsekwencja mają realny wpływ na samopoczucie.



W dynamicznej codzienności liczą się proste rozwiązania, które naturalnie wpisują się w rytm dnia. Dlatego suplementy diety coraz częściej są traktowane nie jako odpowiedź na problemy, lecz jako uzupełnienie zdrowego stylu życia – drobny element codziennej troski o siebie.

Himalaya Organic Ashwagandha bywa wybierana przez osoby prowadzące aktywny tryb życia jako część rutyny wspierającej balans między działaniem a odpoczynkiem. Z kolei Himalaya Organic Gymnema to propozycja dla kobiet, które zwracają uwagę na świadome nawyki żywieniowe i chcą ograniczać impulsywne sięganie po słodkie przekąski. W okresach zmian, takich jak premenopauza czy menopauza, kobiety często sięgają po rozwiązania wpisujące się w holistyczne podejście do dobrostanu – w tym Himalaya Organic Shatavari, inspirowaną ajurwedyjską tradycją.

Ważnym elementem wyborów pozostaje jakość. Suplementy Himalaya Organic powstają z roślin pochodzących z certyfikowanych upraw ekologicznych, są odpowiednie dla wegan i spełniają wysokie normy produkcji, potwierdzone certyfikatem Bioagricert.

Zdrowy styl życia to proces. Dla wielu kobiet to właśnie małe, codzienne rytuały pomagają zachować spokój, równowagę i uważność w zabieganym świecie.



Ashwagandha zwiększa odporność organizmu na stres i pomaga w odzyskaniu równowagi po stresujących przeżyciach. Przyczynia się do optymalnego odprężenia i ułatwia zasypianie.



Gymnema pomaga w redukcji masy ciała dzięki zmniejszeniu liczby konsumowanych kalorii. Zmniejsza odczuwanie słodkiego smaku, dzięki czemu łatwiej jest nie sięgać po słodycze, wspiera w kontroli poziomu glukozy i cholesterolu.



Shatavari pomaga zmniejszyć objawy menopauzy i zachować równowagę kobiecej fizjologii. Wspiera funkcje psychiczne, zwiększa odporność na stres i pomaga w zasypianiu.



Suplement diety. Nie stanowi substytutu zróżnicowanej diety ani zdrowego stylu życia.

eprasa.pl 610fe7d048



ABACA PRESS/FORUM

Angelina Jolie jest Ambasadorką Dobrej Woli UNICEF. W działania pomocowe angażuje się od 2001 roku. Tu na przejściu granicznym w Rafah, 2 stycznia 2026 roku.

Jolie podczas wizyty w Egipcie omawiała plan POMOCY HUMANITARNEJ dla Strefy Gazy.

ANGELINA JOLIE

Szlachetna misja

„Tak wiele mam w życiu. Chcę być wartościowa dla świata", mówi Angelina Jolie i od lat angażuje się w kolejne projekty pomocowe. Na początku stycznia udała się do Egiptu, gdzie analizowano i koordynowano działania humanitarne w zbombardowanej przez Izrael Strefie Gazy. Jolie spotkała się tam z wolontariuszami współpracującymi z Czerwonym Półksiężycem. Razem z egipskimi urzędnikami pracowała też nad planem utworzenia wioski dla osieroconych dzieci w Strefie Gazy, które znajdą tam schronienie, dostęp do opieki zdrowotnej i edukacji oraz wsparcie psychologiczne. Angelina w działalność pomocową zaangażowała się w 2001 roku, kiedy to trafiła do Kambodży na plan zdjęciowy filmu „Lara Croft: Tomb Raider". To tam po raz pierwszy zetknęła się z kryzysem humanitarnym, co skłoniło ją do podjęcia realnych działań. Zaczęła odwiedzać obozy uchodźców na całym świecie, a także udzielać pomocy finansowej.

Vip news

28 grudnia **GEORGE CLOONEY** oraz jego najbliżsi – żona Amal i dwójka ich dzieci – otrzymali obywatelstwo francuskie (nie wiadomo, czy George zrezygnował z obywatelstwa amerykańskiego). Decyzję tę tłumaczył potrzebą zapewnienia rodzinie prywatności wobec nachalnej kultury paparazzich w Hollywood. Clooneyowie zamieszkają w swojej posiadłości na południu Francji.



Jak podaje magazyn „Forbes", **BEYONCÉ** właśnie dołączyła do grona gwiazd, których majątek przekroczył miliard dolarów. Do



jej sukcesów biznesowych przyczyniły się zwłaszcza jej ostatnie trasy koncertowe: „Renaissance World Tour" (2023) i „Cowboy Carter Tour" (2025), które przyniosły jej setki milionów dolarów przychodu. Statusu miliarderów wcześniej dorobili się jedynie: Bruce Springsteen, Rihanna, Taylor Swift oraz Jay-Z, czyli mąż Beyoncé.

Żona prezydenta Francji **BRIGITTE MACRON** może odetchnąć. Skończyła się jej gehenna związana z rozpowszechnianiem fałszywych informacji na temat jej płci i seksualności oraz złośliwych uwag dotyczących 24 lat różnicy między nią a mężem. Sąd w Paryżu uznał 10 osób za winne cyberprzemocy i wymierzył im kary pozbawienia wolności w zawieszeniu na osiem miesięcy.



GETTY IMAGES (3)

Opracowały: AGNIESZKA DAJBOR, MAŁGORZATA LEWANDOWSKA, BARBARA ŁUBKO

eprasa.pl 018e7d048

ITAKA

Nowość!

WIETNAM

DOŚWIADCZ PONADCZASOWEGO PIĘKNA

bezpośrednio Dreamlinerem



ZIMA 25/26

WWW.ITAKA.PL

eprasa.pl 610fe7d048

Wojciech Malajkat i Marcin Hycnar



AFRODYZJAK DYREKTORA

Zdjęcia RAFAŁ MASŁOW

Dwa Koziorożce, czyli według gwiazd – urodzeni szefowie. Dzieli ich jedno pokolenie, łączy talent, pasja, przyjaźń. I wizja, jak powinien wyglądać teatr XXI wieku. Z Wojciechem Malajkatem i Marcinem Hycnarem, dyrektorami legendarnego Teatru Współczesnego w Warszawie, Beata Nowicka rozmawia o olśnieniach i magii…

eprasa.pl 610fe7d048



eprasa.pl 610fe7d048



Wojciech Malajkat i Marcin Hycnar

eprasa.pl/dziennikpolski



POPRZEDNIA ROZKŁADÓWKA: WOJCIECH MALAJKAT: PŁASZCZ PRADA, SWETER, SPODNIE I BUTY COS; MARCIN HYCNAR: PŁASZCZ ELEVENTY, SWETER I SPODNIE TRUSARDI; TA ROZKŁADÓWKA: MARCIN HYCNAR: GOLF VISTULA, MARYNARKA DIOR; WOJCIECH MALAJKAT: LONGSLEEVE COS, MARYNARKA VISTULA

cprasa.pl 61gfe7d048

Pierwsze olśnienie teatralne? Panów „Teatro Paradiso" – parafrazując tytuł genialnego filmu Giuseppe Tornatore.

Wojciech: To ty jesteś Małym Księciem…

Marcin: Dyrektor nawiązuje do mojego debiutu scenicznego. W wieku 12 lat miałem przyjemność wystąpić w tytułowej roli w „Małym Księciu" na deskach Teatru im. Ludwika Solskiego w Tarnowie. Ale najwcześniejsze wspomnienie, jakie mam z tego samego teatru, to przedstawienie „Mio, mój Mio". Niewiele pamiętam poza tym, że po pierwsze, jedna z postaci unosiła się w powietrzu, co było dla mnie wtedy absolutnym szokiem i olśnieniem. Po drugie, że bardzo zły rycerz Kato miał serce z kamienia i bały się go wszystkie dzieci. Połączenie zachwytu z trwogą.

Wojciech: Czyli trauma.

Marcin: (Śmiech). Tak… Właściwie to mnie ukształtowało.

Wojciech: Ja z kolei, również w podstawówce, przyjechałem z Mrągowa na kolonie do Warszawy, gdzie zabrali nas, młodych szczawi, do Teatru Ateneum na „Bal manekinów" w gwiazdorskiej obsadzie. Pamiętam tylko wielkiego Mariana Kociniaka, z którym potem byłem per Maniek. Tajemniczość i magia to właściwie jedyne, co wtedy zarejestrowałem, ale myślę, że i tak bardzo dużo jak dla człowieka, który nigdy nie był w teatrze. To był mój pierwszy raz. U nas w Mrągowie, w przeciwieństwie do Tarnowa, nie ma teatru. ▷

Wojciech: „Marcina zobaczyłem w bufecie Teatru Narodowego. Było już wiadomo, że Marcin Hycnar będzie grał u Jarockiego". Marcin: „Podziwiałem Wojtka jako młody człowiek marzący o tym, żeby tak grać…".

Wojciech Malajkat i Marcin Hycnar



MARCIN HYCNAR: GOLF VISTULA, MARYNARKA DIOR, SPODNIE TRUSARDI; WOJCIECH MALAJKAT: LONGLSIVE COS, MARYNARKA VISTULA, SPODNIE COS

eprasa.pl 610fe7d048

– Gdzie zobaczyliście się Panowie po raz pierwszy na scenie?

Wojciech: Marcina zobaczyłem w bufecie Teatru Narodowego. Było już wiadomo, że Marcin Hycnar będzie grał u Jarockiego.

Marcin: Dyrektor jeszcze grywał w Narodowym, między innymi Tartuffe'a, i chyba najczęściej spotykaliśmy się, kiedy na dużej scenie był grany „Tartuffe". Podziwiałem Wojtka jako młody człowiek marzący o tym, żeby tak grać i móc się spotykać w takim układzie towarzyskim oraz aktorskim.

Wojciech: Moim zdaniem najlepiej poznaliśmy się, kiedy graliśmy w Teatrze Syrena przedstawienie „Lawrence & Holloman" (premiera w 2011 roku – przyp. red.), bośmy mogli na sobie sprawdzać nasze wyobraźnie i temperamenty.

Marcin: To było dwuosobowe przedstawienie w reżyserii Grzegorza Chrapkiewicza, więc byliśmy zdani wyłącznie na siebie. Założenie było takie, że aktorzy robią wszystko, łącznie ze zmianami scenografii, więc właściwie byliśmy pozostawieni sami sobie.

– No i pięknie. Siedzimy w gabinecie dyrektorskim Teatru Współczesnego. Czyj to był pomysł, żeby razem tu „wylądować"?

Wojciech: Chyba mój bardziej, ale nie po to mówię, żeby się chwalić…

Marcin: …impuls faktycznie wyszedł od Wojtka. Nie jest tajemnicą, że Wojtek zrobił tutaj dwa przedstawienia, ja popełniłem jedno, i zespół, który wiedział, że dyrektor Maciej Englert po ponad 40 latach powoli szykuje się do odejścia i zostanie ogłoszony konkurs, sondował, czy któryś z nas miałby ochotę wziąć w nim udział. Podczas jednej z naszych rozmów telefonicznych padło pytanie: „Co ty o tym myślisz? Idziesz tam?". Wojtek powiedział: „Sam raczej nie". Ja podobnie, że sam też raczej nie. I wtedy Wojtek zapytał: „A może spróbowalibyśmy w duecie?". Od razu zrobiło się raźniej.

– Współczesny to teatr legenda. Trzydzieści dwa lata kierował nim Erwin ▷



Wojciech: „Zaczynamy w to miejsce wprowadzać swoją wizję. Robimy to – mam nadzieję – bezpiecznie dla wszystkich, bo nie jest nam potrzebna rewolucja, tylko ewolucja". Marcin: „Ewolucja, a nie odcięcie się od tradycji czy historii tego teatru".

eprasa.pl 610fe7d048

Axer, a kolejne 43 – Maciej Englert. Wahaliście się? Baliście się czegoś?

Wojciech: Ja się nie boję od czasu, kiedy zagrałem Hamleta jako swój debiut. A wtedy też się nie bałem, raczej ciężko pracowałem i robiłem wszystko, żeby się udało. Wydaje mi się, że teraz też tak jest.

Marcin: To chyba nie jest kwestia strachu czy lęku. Pan dyrektor Englert kierował tą instytucją ponad 40 lat, w związku z tym jasne było, że ta zmiana dla wszystkich będzie znaczącym wydarzeniem. Każda zmiana wiąże się z pewnymi nadziejami i obawami. Trzeba było zagospodarować te emocje.

Wojciech: Obaj pojawiliśmy się spoza zespołu. Moim zdaniem tak jest lepiej, bo mamy bardziej obiektywne spojrzenie na wiele spraw. Niektóre nas zaskakują, a z niektórymi, gdybyśmy byli stąd, musielibyśmy albo się pogodzić, albo przez sentyment nie umielibyśmy się rozstać. A tak po prostu jest gruba kreska. Zaczynamy w to miejsce wprowadzać swoją wizję. Robimy to – mam nadzieję – bezpiecznie dla wszystkich, bo nie jest nam potrzebna rewolucja, tylko ewolucja.

Marcin: Ewolucja, a nie odcięcie się od tradycji czy historii tego teatru.

– Nad wspólną wizją pracowaliście…?

Wojciech: W gabinecie rektora.

Marcin: To były jeszcze czasy, kiedy Wojtek był rektorem Akademii Teatralnej.

Wojciech: Proszę nie zapominać, że ogłoszono konkurs. Mieliśmy dziewięciu konkurentów, więc to była poważna oferta, a żeby była poważna, musieliśmy poświęcić trochę czasu, żeby naszemu entuzjazmowi, ale i ambicji dać upust.

– W Warszawie jest ponad 20 teatrów. Co było kartą przetargową Waszego duetu?

Wojciech: Myślę, że to jest zapisane w nazwie teatru. Teatr Współczesny. Szeroki zbiór tematów do poruszenia: od klasyki, którą przecież można inscenizować współcześnie – o niej dzisiaj rano rozmawialiśmy z częścią naszego zespołu artystycznego, który powiedział, że tęskni za czymś takim – po futurystykę, że się tak wyrażę. Mamy już w repertuarze tytuł, który wybiega w przyszłość. „Laborantka".

Marcin: Warto dodać, że program, który dyrektor złożył w konkursie, miał trzy filary: literatura, aktor, publiczność. To hasło z jednej strony nawiązuje do tradycji tego teatru, a z drugiej pokazuje, jak chcielibyśmy kontynuować tę historię. To zawsze był teatr, w którym dbano o jakość prezentowanej literatury, który daje pole do grania nietuzinkowych ról wybitnemu zespołowi aktorskiemu. I ma swoją wierną publiczność.

– Pierwsza niespodzianka? Coś, czego nie przewidzieliście?

Wojciech: Zaskoczyło nas, że tak wiele urządzeń w teatrze mogłoby być nowocześniejszych. W związku z tym zaczęliśmy je zastępować takimi, które dają większe możliwości: od artystycznych po techniczne. Od poprawy warunków pracy i zwiększenie komfortu po doznania artystyczne.

Marcin: Obaj pracowaliśmy w wielu teatrach, więc zdawaliśmy sobie sprawę, z jakimi problemami możemy się spotykać i jakie mogą być bolączki pracowników. A jednak byliśmy w szoku, gdy się okazało, że na widowni dużej sceny zaczyna odpadać tynk i poza planowanym remontem trzeba wymontować fotele, zdjąć reflektory, do goła skuć ściany. Dzięki intensywnej pracy całej ekipy pod kierunkiem pani Alicji Zielińskiej, drugiej zastępczyni dyrektora, udało się to zrobić w wakacje.

– Obaj pięknie gracie, świetnie reżyserujecie, po co Wam było to dyrektorowanie? Posmak władzy?

Wojciech: Władza… Nie wiem, czy to ma sens, co teraz powiem… Dyrektor Hycnar urodził się 18 stycznia, a ja 16. Obaj jesteśmy Koziorożcami. Nie wierzę za bardzo w tę formę magii, ale dlaczego czasami się tym nie podeprzeć. Otóż przyglądam się w tym gabinecie, jak Marcin pracuje, i widzę, że to się odbywa tak jak i u mnie. Mamy podobne mechanizmy. Nigdy nie rozmawiałem z moim przyjacielem o tym, czy władza jest dla niego jakimś afrodyzjakiem?

Marcin: Nie jest.

Wojciech: Myślę, że nie dla niej tu jesteśmy.

Marcin: Przyznam, że swoją ścieżkę dyrektorską zacząłem od bycia zastępcą dyrektora do spraw artystycznych teatru w Tarnowie… Decydując się na dyrekcję tam, odkryłem nowy rodzaj satysfakcji. Poczułem, że można czerpać radość i satysfakcję właśnie również z tego, że komuś coś się umożliwiło, że dało się komuś szansę, że ktoś pod skrzydłami – moimi wówczas, naszymi teraz – ma szansę się rozwinąć, wypłynąć, zaistnieć. I tak traktuję tę misję dyrektorską – chciałbym stworzyć ludziom warunki do tego, żeby mogli działać, tworzyć i dzielić się swoimi talentami z innymi. To jest afrodyzjak zawodu dyrektora

– Rezydujecie, Panowie, w jednym gabinecie, razem chodzicie na obiady?

Wojciech: Raz może byliśmy.

Marcin: Nie prowadzimy wspólnego życia gastronomicznego.

Wojciech: Ja mam kłopot z panem dyrektorem, bo bardzo lubię zapach palo santo. Właściwie to jest jedyne, co nas…

Marcin: …drastycznie różni.

Wojciech: To rodzaj kadzidła, które fantastycznie ze mną współpracuje. Niestety z panem dyrektorem – nie.

Marcin: Nie cierpię tego zapachu. Pamiętam te trudne wizyty w gabinecie rektora, kiedy pracowaliśmy nad programem dla Teatru Współczesnego. To było jedno z pierwszych ustaleń: „Panie dyrektorze, OK, pracujemy razem, ale umówmy się, że ja nie palę papierosów w gabinecie, a pan nie pali palo santo".

Wojciech: Poza tym chyba nie wchodzimy sobie w drogę w sensie decydowania. Mamy wyraźnie podzielone kompetencje, zakresy. Działamy w pełnym zaufaniu.

Marcin: Mamy dosyć dużą łatwość przeprowadzania rozmów, w wyniku których zapadają wspólne, optymalne decyzje. Często sobie w tym gabinecie robimy burze mózgów, ale też symulacje, co by było, gdyby?

Wojciech: Pomaga nam w tym wyobraźnia, którą trenowaliśmy i trenujemy w naszym wyuczonym zawodzie, czyli w aktorstwie.

– Krzyczycie czasami na siebie w twórczych emocjach?

Wojciech: Nigdy nie było powodu.

Marcin: Staramy się nie krzyczeć w pracy ani w życiu prywatnym.

Wojciech: Przy spektaklu „Lawrence & Holloman" mieliśmy okazję pracować bardzo intensywnie na pootwieranych końcówkach nerwów i skoro tam nie doszło do żadnego starcia, to nasze wspólne dyrektorowanie również do niego nie doprowadzi. Ja w ogóle nie mam tego w naturze, żeby iść na…

– …zwarcie. Zespołem zarządzacie na zasadzie kija i marchewki?

Wojciech: Nie nazywałbym tego w ten sposób. Myślę, że zarządzanie nowoczesne w XXI wieku nie polega na tym, że się kogoś popędza, tylko rozmawia, zachęca, sprawdza możliwości. Negocjuje.

Marcin: Wydaje mi się, że to jest kwestia umiejętności znalezienia balansu między tym, co chcielibyśmy, a tym, co się da. To są nasze codzienne kompromisy.

– Nauczyliście się czegoś od siebie nawzajem?

Marcin: Mogę powiedzieć, co nas różni i co podziwiam. Dyrektor Wojtek ma wyjątkową umiejętność polegającą na tym, że gdy trzeba coś zrobić, załatwia to niezwłocznie. Kiedy mówię: „Mamy taki a taki problem", pyta: „Do kogo mam zadzwonić w tej sprawie?". I ten telefon zostaje wykonany od razu. Mimo że obaj jesteśmy Koziorożcami, nie posiadam takiej łatwości w załatwianiu spraw. A dyrektor działa jak torpeda.

Wojciech: Ja z kolei przyglądam się z podziwem, bo wiem, że dla mnie jest to nieosiągalne, jak dyrektor Marcin pierwszy raz w historii Teatru Współczesnego potrafi ułożyć harmonogram przedstawień na pół roku do przodu. Za tym idzie skomplikowana praca pod tytułem zmiana dekoracji. Ludzie robią ją w nocy, muszą potem mieć

eprasa.pl 610fe7d048

ustawowe 11 godzin przerwy. On to wszystko ma w małym palcu i ja wiem, że nie będzie żadnych wpadek, żadnych roszczeń, nie przyjdą ludzie i nie powiedzą: „Pracowaliśmy 10 nocy z rzędu". To jest niemożliwe w umyśle tego gościa, który siedzi obok nas.

Marcin: Bardzo miło słyszeć, ale muszę zaznaczyć, że mam też swoich podwładnych i współpracowników z innych działów, którzy umożliwiają takie planowanie. Koordynatorka pracy artystycznej, kierownik techniczny, kierownik sceny to ludzie, którzy z dużym wysiłkiem pracują na ten sukces.

– Wchodzicie, Panowie, czasami na widownię podglądnąć reakcję publiczności. Podoba się czy nie podoba?

Wojciech: To też jest wpisane w ryzyko zawodowe. Wszystkim się nie będzie podobało.

Marcin: Kiedy postanowiłem studiować aktorstwo, moja mama półżartem, półserio powiedziała: „Synku, gdybyś rzucał oszczepem, zmierzyliby, ile rzuciłeś, i byłoby wiadomo, czy jesteś najlepszy, czy nie". W sztuce jednym się podoba, drugim nie. Ludzie z tego samego przedstawienia potrafią wyjść zachwyceni i rozczarowani. Nie ma w tym nic nadzwyczajnego.

Wojciech: Trzeba znaleźć to optimum, które sprawi, że większości będzie się podobać.

Marcin: I tak się staramy robić. Chętnie podglądamy reakcje publiczności, szczególnie na początku, kiedy po raz pierwszy konfrontujemy nasze przedstawienia z widzami, ale też nie ulegamy tym reakcjom ani w jedną, ani w drugą stronę. To znaczy, jeśli ktoś jest niezadowolony, nas to nie zbija z pantałyku i nie tracimy rezonu. A jeśli komuś bardzo się podoba, przyjmujemy to z radością, nie przywiązując jednak do tego przesadnej wagi, żeby nie obrosnąć w piórka.

Wojciech: Uczę się cały czas, tak samo jak moje studentki i studentów, że widownia nie może nam dyktować warunków. My jesteśmy od tego. Czyli, jeśli się nie podoba, to nie możemy tego zmieniać, żeby się podobało. A jeśli się podoba, to też nie możemy robić wszystkiego, żeby podobało się jeszcze bardziej. My mamy panować nad tym, co się dzieje na widowni. Widzowie nie przychodzą do teatru po to, żeby nas reżyserować. Dodam, że mamy frekwencję na poziomie 90 procent, co jest naprawdę imponujące.

Marcin: Cieszymy się, że widz, który do tego teatru chadzał, nadal do niego przychodzi, a ten, który nie chadzał, coraz częściej się pojawia.

Wojciech: Mamy plany i ambicje, żeby otworzyć teatr dla najmłodszego widza. I to też będzie historyczne wydarzenie w Teatrze Współczesnym, bo tu nie było przedstawień familijnych, czyli dla dzieci i dla rodziców z dziećmi.

Marcin: Chcielibyśmy przyzwyczajać do tego, że od małego można przychodzić do Teatru Współczesnego.

Rozmawiała BEATA NOWICKA
Zdjęcia RAFAŁ MASŁOW
Stylizacja ROBERT KIEŁB
Makijaż i fryzury AGNIESZKA JANCZYK
Produkcja PAULINA ALEKSIEJUK-LEWANDOWSKA

Marcin: „Dyrektor Wojtek ma wyjątkową umiejętność polegającą na tym, że gdy trzeba coś zrobić, załatwia to niezwłocznie". Wojciech: „Dla mnie jest to nieosiągalne, jak dyrektor Marcin potrafi ułożyć harmonogram przedstawień na pół roku do przodu".



WOJCIECH MALAJKAT: SWETER COS, MARCIN HYCNAR: SWETER TRUSARDI

eprasa.pl 610fe7d048

35 lat musicalu „Metro”



FENOMEN

Tekst KATARZYNA PIĄTKOWSKA

Premiera „Metra” odbyła się 30 stycznia 1991 roku na deskach Teatru Dramatycznego w Warszawie. To nie było zwykłe przedstawienie. To było coś, czego w Polsce nigdy wcześniej w teatrze nie było. Była młodość, entuzjazm, porywająca energia. I choć czasy się zmieniają i inni młodzi chodzą już na „Metro”, spektakl w reżyserii Janusza Józefowicza i z muzyką Janusza Stokłosy wciąż cieszy się niesłabnącą popularnością.

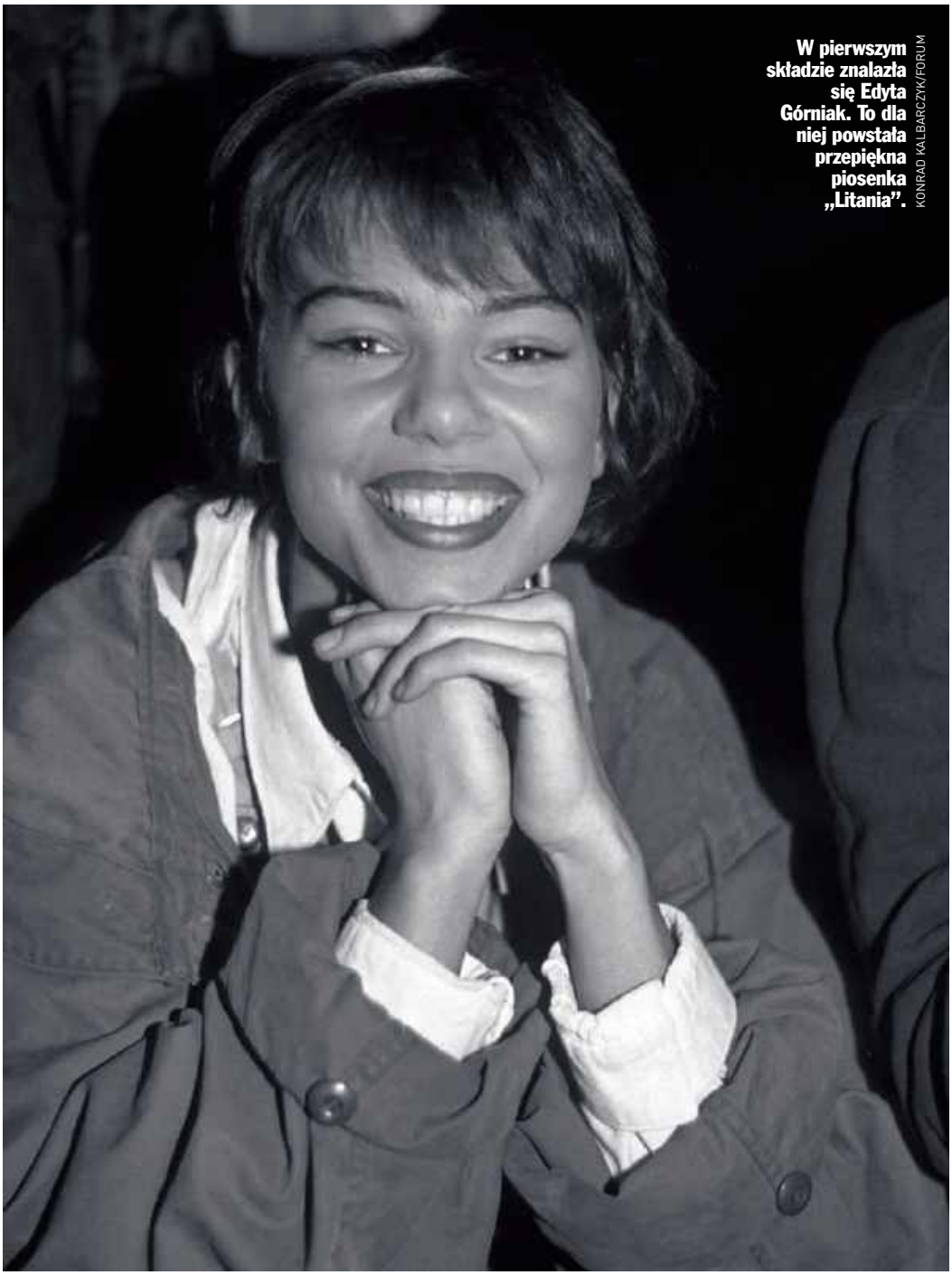


31 stycznia 1989 roku. Pierwszy pełny skład musicalu „Metro”, który wystąpił na Broadwayu. W środku sponsor i producent Wiktor Kubiak. WOJCIECH GLINKA/FORUM



PAP/IRENEUSZ SOBIESZCZUK

Reżyser spektaklu Janusz Józefowicz w trakcie nagrania programu „Kariery – Bariery”, styczeń, 1992 rok.



W pierwszym składzie znalazła się Edyta Górniak. To dla niej powstała przepiękna piosenka „Litania”. KONRAD KALBARCZYK/FORUM

„Jak się ma przed sobą kilkaset osób, a na przesłuchanie każdej z nich tylko chwilę, to trzeba się kierować intuicją. (…) I najczęściej w swoich wyborach się nie myliliśmy. Chyba chodzi o ten rodzaj wdzięku, który powoduje, że na scenie może być sto osób, a widz będzie patrzył tylko na tę jedną”, mówi Janusz Józefowicz.

Gdy pierwszy raz usłyszałam o musicalu „Metro”, kończyłam szkołę podstawową. I oczywiście jak wszyscy żyłam zbliżającą się premierą pierwszego polskiego musicalu „Metro”. Przy pierwszej nadarzającej się okazji pobiegłam obejrzeć spektakl, o którym mówili wszyscy. Miałam też kasetę, a potem płytę z utworami. Siadając do pisania tekstu z okazji 35-lecia „Metra”, włączyłam sobie tamte piosenki i… okazało się, że wszystkie teksty pamiętam doskonale. Dlaczego? Może dlatego, że tak jak każdy młody człowiek na początku lat 90. XX wieku potrafiłam sobie wyobrazić, że jestem jedną z nich – tych na scenie i tych, w których role się wcielali – młodych, energicznych, pełnych entuzjazmu ludzi, którzy chcą podbić świat? Dzisiaj wiem, że tego samego chcą wszyscy młodzi, niezależnie od tego, na jakie historyczne czasy przypada ich młodość. Może więc na tym polega fenomen tego przedstawienia? „To nie był zwykły spektakl. To było zjawisko socjologiczne, które jednoczyło ogromną część mojego pokolenia i było dla nas pewnego rodzaju duchowym przeżyciem. Zakładaliśmy fankluby, prowadziliśmy gazetki, nagrywaliśmy na VHS-y wszystkie telewizyjne występy »Metrowców«, chodziliśmy na spektakl setki razy. Ja byłam tylko pięćdziesiąt kilka razy, to na tle innych naprawdę niewiele”, opowiada Marysia Wasilewska, która pośrednio dzięki musicalowi „Metro” pracuje od lat przy organizacji koncertów i wydarzeń kulturalnych.

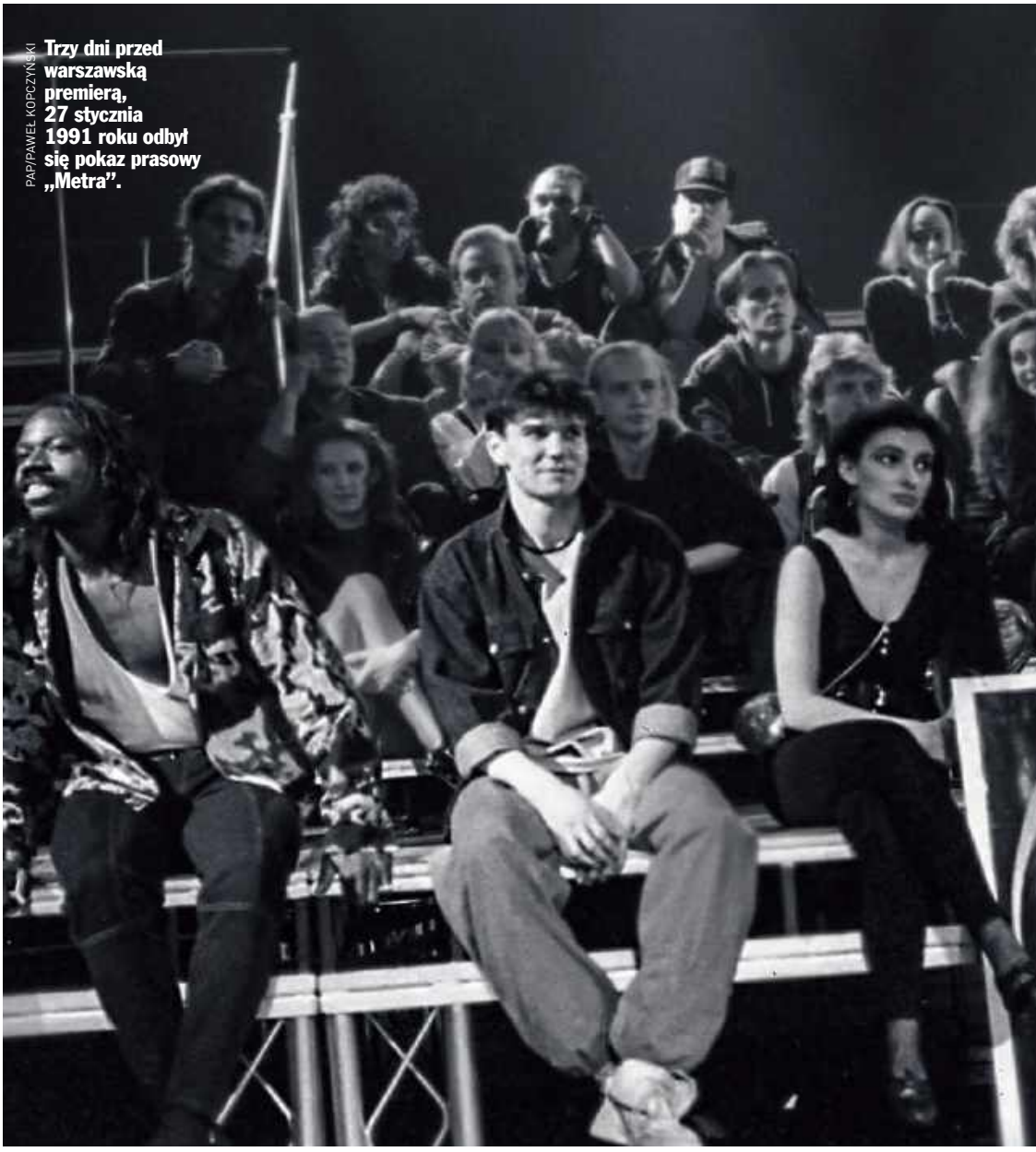
Pytają wszyscy, skąd jesteś i co robisz? To im wystarczy, że imię jakieś masz

Reżyser Janusz Józefowicz i kompozytor Janusz Stokłosa nie pytali nikogo, skąd jest i co robi, bo jasne było, że ktoś, kto przyszedł na casting do musicalu, marzy ▷

eprasa.pl 610fe7d048

o robieniu zupełnie czegoś innego niż dotychczas. Na profilu Studio Buffo – najlepszy teatr muzyczny w stolicy kilka lat temu pojawiło się czarno-białe zdjęcie obu twórców w drodze na kolejny casting, podpisane: „Rok 1989 albo 1990. PKP, WARS, kawa plujka – czyli w drodze do kolejnego miasta na castingi do »Metra«”. Jeździli po całej Polsce, bo szukali młodych, pełnych entuzjazmu ludzi o wyjątkowych talentach.

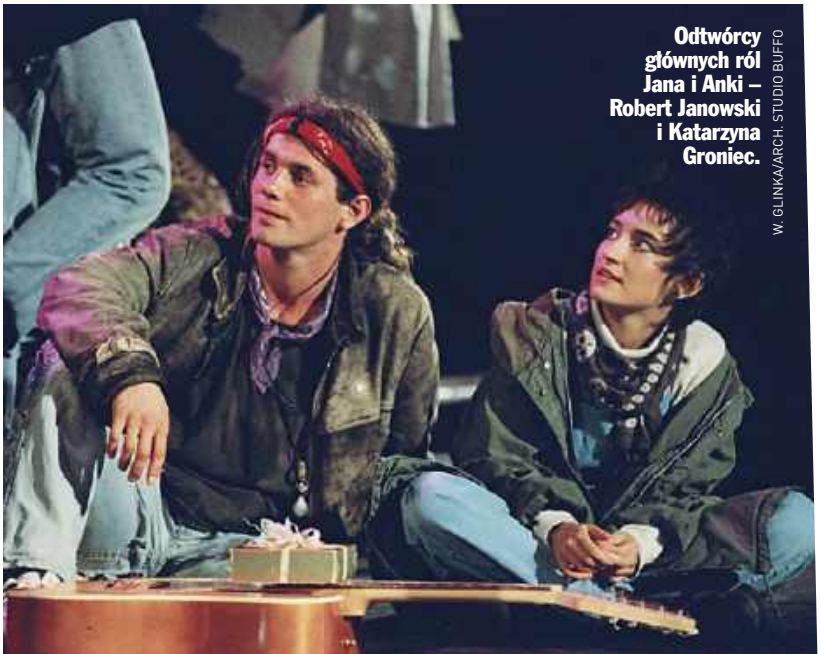
Janusz Józefowicz opowiadał mi o początkach „Metra”: „W różnych miejscach znajdowaliśmy różnych ludzi. Jeździliśmy po wielu polskich miastach, ale też szukaliśmy w Czechosłowacji, w Rosji. Zależało mi, żeby mieć międzynarodową obsadę”. Wiadomo, że każdy z nich musiał dobrze śpiewać albo dobrze tańczyć, a czasem i to, i to. „Jak się ma przed sobą kilkaset osób, a na przesłuchanie każdej z nich tylko chwilę, to trzeba się kierować intuicją. I zadać sobie pytanie, nie co ten człowiek umie, ale jak szybko jest w stanie się nauczyć. Przecież my szukaliśmy amatorów. I najczęściej w swoich wyborach się nie myliliśmy. Chyba chodzi o ten rodzaj wdzięku, który powoduje, że na scenie może być sto osób, a widz będzie patrzył tylko na tę jedną”.



PAP/PAWEŁ KOPCZYŃSKI

Trzy dni przed warszawską premierą, 27 stycznia 1991 roku odbył się pokaz prasowy „Metra”.

To był pierwszy musical wyprodukowany w wolnej Polsce. Oczywiście od miesięcy mówiło się, że to będzie wydarzenie



W. GLINKA/ARCH. STUDIO BUFFO

Odtwórcy głównych ról Jana i Anki – Robert Janowski i Katarzyna Groniec.

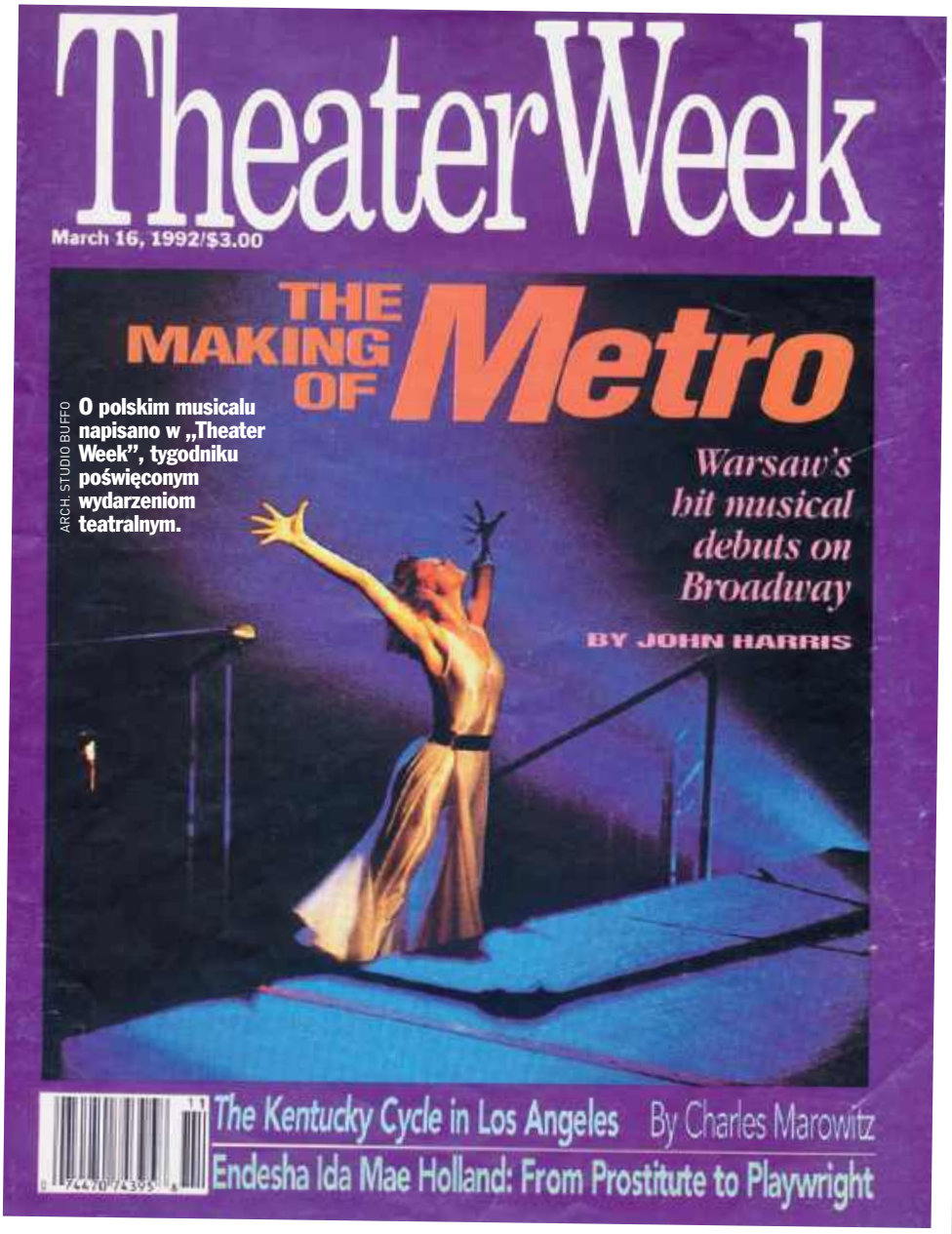


K. KORGUL/STUDIO69/FORUM

Jubileusz 20-lecia świętowano na deskach Teatru Dramatycznego. Wystąpił między innymi Janusz Józefowicz.

eprasa.pl 610e7d0





ARCH. STUDIO BUFFO

O polskim musicalu napisano w „Theater Week", tygodniku poświęconym wydarzeniom teatralnym.

teatralne na niespotykaną dotąd skalę. Ale amatorzy, lasery, musical? To nikomu nie mieściło się w głowie.





W. GLINKA/FORUM

Janusz Józefowicz powierzył stworzenie muzyki Januszowi Stokłosie.

Wtedy przez castingi przewinęło się ponad tysiąc osób. Na jednym pojawiła się czarnowłosa dziewczyna ostrzyżona na palemkę. Śpiewając „Niech żyje bal", miętoliła chustę arafatkę, którą była otulona. Na kartce akompaniator zanotował swoje uwagi przy nazwisku Ambroziak. Na innym chłopakowi w niebieskim ortalionowym dresie Janusz Józefowicz mówi, że ma tylko dwie minuty, a inny zdenerwował się przed Januszem Stokłosą, że nie pamięta słów piosenki, bo dawno jej nie śpiewał. W 1991 roku pojawiła się na castingu w Warszawie Natasza Urbańska i choć przeszła wszystkie etapy, nie została przyjęta. ▷

eprasa.pl 610fe7d048

Po prostu była za młoda. Ale nie poddała się i w 1995 roku znów spróbowała swoich sił, tym razem z sukcesem, tak bardzo chciała stać się częścią tej niesamowitej społeczności. Od „Metra” kariery zaczynali: Edyta Górniak, Katarzyna Groniec, Robert Janowski, Doda. Katarzyna Groniec w wywiadzie dla VIVY! wspominała: „Kiedy wyjechałam do Warszawy, byłam już pełnoletnia, ale rodzice uważali, że to wbrew zdrowemu rozsądkowi. Nie zakończyli walki o to, żebym zmieniła zdanie. Przyjechali do Warszawy poprosić duet Józefowicz–Stokłosa, żeby jednak wyrzucili mnie z zespołu. Nie wiem, czy byli aż tak okrutni, żeby twierdzić, że się nie nadaję, czy raczej mówili, że najpierw powinnam zdać maturę – byłam w klasie maturalnej – i potem do nich dołączyć. Panowie rodziców nie posłuchali. Oczywiście obiecałam, że maturę zdam, i z dwuletnim poślizgiem – w międzyczasie odbyła się premiera »Metra« w Warszawie, a potem na Broadwayu – zdałam ją w Centrum Kształcenia Ustawicznego (śmiech)”.

Nie możesz przebić się przez obojętny tłum/ Do metra zejdź, tam całkiem inne rządzą prawa

Gdy 30 stycznia 1991 roku szczęśliwcy zdobyli bilety na premierę „Metra” w Teatrze Dramatycznym, zupełnie nie spodziewali się tego, co ich czeka. To był pierwszy musical wyprodukowany w wolnej Polsce. Oczywiście od miesięcy mówiło się, że to będzie wydarzenie teatralne na niespotykaną dotąd skalę. Ale amatorzy, lasery, musical? To nikomu nie mieściło się w głowie. Janusz Józefowicz wspomina: „Wszystko, co robiliśmy, robiliśmy po raz pierwszy. Również to, że daliśmy szansę młodym ludziom, nastolatkom, pokazać się na profesjonalnej scenie. To też była rewolucja. Wcześniej, gdy ktoś chciał występować w teatrze, musiał skończyć szkołę teatralną albo baletową, odczekać swoje w garderobie, by kilka lat później mieć szansę na debiut. A u nas amatorzy dostali taką szansę od razu, chociaż szkoliliśmy ich jak w szkole. Dzięki temu ten spektakl miał taki rodzaj energii, jakiej nikt nigdy na polskiej scenie nie widział”. „Ta energia rozsadzała Teatr Dramatyczny i robiła na widzach większe wrażenie niż lasery, muzyka, słowa”, dodawał Józefowicz.

Na łamach VIVY! mówił jeszcze: „Gdy robiłem musical, ludzie się w głowę stukali. Po co nam to? To obce kulturowo. A w dodatku wpuściliśmy na scenę amatorów. Pamiętam te awantury, sprzątaczka krzyczała: »Tu Łomnicki siedział, a teraz jakiś brudny szczyl z Włocławka!«”. I dodawał: „To były dzieci. Nigdy wcześniej w Polsce nie wpuszczono na profesjonalną scenę ludzi w takim wieku. Kasia Skarpetowska, która teraz jest świetną choreografką amerykańską, miała 15 lat. Energię, o jaką mi chodziło, można było wygenerować tylko z takich ludzi. Mało tego. Tylko takim ludziom można było powiedzieć: »Zostaw wszystko«. Tym, którzy wygrali casting, powiedziałem: »Zapominamy o rodzinach, o przyjaciołach, o miłościach. Zamykamy się w klasztorze na dwa lata albo trzy. I zapierdalamy«. I zamknęli się. Bo wszyscy wierzyli, że uda im się osiągnąć sukces. Autorki libretto Agata i Maryna Miklaszewskie napisały bowiem niezwykle aktualną i ponadczasową, jak się okazało, »rzecz o młodzieńczych ideałach, o wierności i zdradzie, o władzy pieniądza, ale przede wszystkim o miłości. I o wierze, która nadaje zdarzeniom ponadczasowy sens«”.

Janusz Stokłosa w rozmowie z PAP wspominał: „W czasach, które stawiały na gospodarkę, kapitalizm, rynek, pada ze sceny głos, że dla mnie najważniejsza jest moja wolność i moje prawo wyboru”. W „Rzeczpospolitej” pisano: „»Metro« miało być ucieczką od brutalnej rzeczywistości początku lat 90., w której nie było perspektywy dla młodych ludzi. Na górze był świat uporządkowany, nudny i zdeterminowany przez pieniądz, na dole, w metrze, pełen młodzieńczych marzeń i prawdziwych przyjaźni”.

Życie to głupi żart/ Choć miewa czasem gest

Gdy Janusz Józefowicz w Kinie Kosmos w Lublinie obejrzał musical „Hair” w reżyserii Miloša Formana, zapragnął stworzyć swój musical. Miał już doświadczenie jako choreograf, tancerz, aktor. W połowie lat 80. poznał Janusza Stokłosę. Pracowali razem w Teatrze Ateneum nad spektaklem z piosenkami Jacques'a Brela. Gdy Józefowiczowi przedstawiono kilka lat później zamysł „Metra”, uznał, że to dobry materiał na wymarzony musical. Problem polegał na tym, że w zasadzie materiał był gotowy, bo muzykę zdążył już napisać Przemysław Gintrowski. Jednak panom nie było po drodze. Józefowicz zaproponował siostrom Miklaszewskim, żeby muzykę od nowa napisał właśnie Stokłosa. Nikt z nich nie podejrzewał wtedy, co może z tego wyniknąć. Dla Józefowicza był to pierwszy samodzielny spektakl i zarówno dla niego, jak i większości biorących w nim udział trampolina do sukcesu, choć z porażką w tle.

Chwilę po premierze trwały już przygotowania do wystawienia spektaklu na Broadwayu. Polskich fanów ogarnął szał, ale Janusz Józefowicz studził emocje i ich, i inwestora Wiktora Kubiaka. Uważał, że to za wcześnie, by jechać ze spektaklem w świat. „Wciąż się uczyliśmy, jak robić musicale, nie miałem potrzeby, żeby jechać z tym za granicę”, wspominał. Ale pojechali. „W Nowym Jorku wylądowałem wcześniej niż pozostali. Musiałem jeszcze podomykać różne sprawy organizacyjne. Gdy potem zobaczyłem tych ludzi tam, na Manhattanie, z wypiekami na twarzy, poczułem, że dobrze, że nie odebrałem im takiej okazji. Niektórzy z nich po raz pierwszy wyjechali za granicę i od razu, żeby zagrać na Broadwayu. To było dla nas wszystkich fantastyczne przeżycie. Wie pani, byliśmy na naszym własnym Mont Evereście”. Spektakl, który przez wiele miesięcy przygotowywano na amerykański rynek, bardzo się widowni spodobał. Na Broadwayu panuje zwyczaj, że jeśli coś się podoba, widzowie nie tylko klaszczą, ale też tupią. Na wszystkich przedstawieniach tupali więc zawzięcie. Ale potem pojawiła się recenzja w „New York Timesie”.

Czy może świat odmienić jeden gest/ I czyjeś słowa dwa co brzmią jak wiersz

Krytyk Frank Rich nie przebierał w słowach. Czy naprawdę tak bardzo nie podobał mu się spektakl z Europy Wschodniej, że zmieszał z błotem jego twórców, aktorów, młodych ludzi, którzy pierwszy raz przyjechali za granicę? Janusz Józefowicz wie, że na pewno było kilka rzeczy, do których można by się przyczepić. Ale odpiera zarzut, że za bardzo inspirował się innymi amerykańskimi musicalami: „Specjalnie zrobiłem cytat z »Chorus Line«. Spotkałem jego producenta Josepha Pappa. Powiedziałem, że on zrobił spektakl o ludziach, którzy wygrali casting, a ja o tych, którzy przegrali. Bardzo mu się spodobał pomysł delikatnego nawiązania muzycznego do jego musicalu. Nie wiem, dlaczego Rich uznał to za coś niestosownego. Ale powiem pani, że spodziewałem się takiej recenzji. Gdy Wiktor Kubiak, producent »Metra«, udzielił w „New York Timesie” wywiadu, w którym powiedział, że jeśli »Metro« odniesie sukces, to on będzie rozdawał karty na Broadwayu, wiedziałem, że właściwie już możemy się pakować”. A jednak udało im się coś, co nie udało się przez całe lata 80. Broadway umierał. Ludzie przestawali chodzić do teatrów. Nie mieli na co, bo grano tam w kółko te same realizacje tych samych przedstawień. I nagle przyjeżdża ekipa z odległego kraju, z innego kontynentu i daje inną energię. „Napisał do mnie szef Związku Zawodowego Reżyserów

eprasa.pl 610fe7d048

i Choreografów Amerykańskich, że dziękuje, że tchnęliśmy znów w to miejsce energię. Tuż po nas zaczęto tam wystawiać spektakl łudząco podobny do naszego", wspomina Józefowicz.

I choć wydawać by się mogło, że to tylko jedna recenzja, tylko kilka słów, reżyser czuł się odpowiedzialny za porażkę. Zniósł ją bardzo źle. Tym bardziej że po powrocie do Polski media nie oszczędzały nikogo z ekipy. Środowisko też im dokopało po swojemu. „Telefon przestał dzwonić, wyrzucono nas z Teatru Dramatycznego, a ja czułem się za to wszystko odpowiedzialny. Wydarzyło się dużo rzeczy, które po prostu bolały, a ja nie wiedziałem, co robić dalej. Mówiono, że bardzo dobrze, że się tak stało, że się ci młodzi tak na Amerykę sadzili, że tacy byliśmy niepokorni".

Piszmy na murach, stropach i rurach/ Znakami, których nie da się zmyć

Nie zawiedli za to fani. Gdy spektakl znalazł swoje nowe miejsce w założonym przez Janusza Józefowicza i Janusza Stokłosę Teatrze Buffo, poszli za nimi. Chyba dlatego, że przez ten czas udało się stworzyć wspaniałą społeczność. Gwiazdy spektaklu były dostępne, odbywały się zloty fanów. „Pamiętam, że Robert Janowski jeździł z nami na dwa, trzy dni do Puszczy Kampinoskiej, przy kominku grał nam na gitarze, śpiewał. W dzisiejszych czasach coś takiego byłoby nierealne", wspomina Marysia Wasilewska. Dla najwierniejszych fanów „Metro" to było całe życie. Mieli swoje sposoby, by oglądać jak najwięcej przedstawień, jak najmniej płacąc za bilety. Dzielili się na obozy – jedni kochali Edytę Górniak, inni Kasię Groniec, które występowały w roli Anki. Dziewczęta kochały się w Robercie Janowskim, Dariuszu Kordku i Januszu Józefowiczu. Między nimi toczyła się walka, nawet na murach. Przy Teatrze Dramatycznym pewnej nocy pojawił się napis: „Jest tylko jeden Jan – Robert". „Metro" zmieniało życie, nie tylko ludzi, którzy dzięki niemu stawali się artystami. Budowały się przyjaźnie, rodziły miłości. Do dzisiaj dorośli już fani przyprowadzają na spektakle swoje dzieci. I te dzieci też się w tych historiach odnajdują. „Gramy na małej scenie w Buffo, ale też jeździmy po całej Polsce i wciąż wyprzedajemy bilety. Z okazji 35-lecia mieliśmy wystąpić dwa razy na Torwarze w Warszawie, z orkiestrą, obrotową sceną, na co nie możemy sobie pozwolić w Buffo. Wiem, że już teraz rozciągnęło się to na cztery dni", opowiada reżyser. I odpowiada na pytanie, dlaczego mimo upływu lat „Metro" wciąż zachwyca. Bo, po pierwsze, opowiada uniwersalną historię. Uniwersalna jest też muzyka Janusza Stokłosy i libretto sióstr Miklaszewskich. Ale przede wszystkim liczy się to, że skierowane jest do młodych ludzi i wciąż młodzi ludzie w nim grają. Dzisiaj w rolę Jana wciela się syn Janusza Józefowicza Jakub. „Byłem zdumiony, gdy Kuba pojawił się na castingu. Jak widać, »Metro« to znak, którego nie da się zmyć mimo upływu czasu", kwituje Józefowicz.

Tekst
KATARZYNA PIĄTKOWSKA
Śródtytuły są cytatami z piosenek z „Metra".

„Daliśmy szansę młodym ludziom, nastolatkom, pokazać się na profesjonalnej scenie. (…) Dzięki temu ten spektakl miał taki rodzaj energii, jakiej nikt nigdy na polskiej scenie nie widział", wspominał Janusz Józefowicz.



PAP/PAWEŁ SUPERNAK

Od 1997 roku spektakl nieprzerwanie grany jest na deskach Teatru Buffo.

eprasa.pl 610fe7d048

Klaudia Duszyńska



eprasa.pl 610fe7d048



SUKCES NAPISAŁAM... SAMA

Zdjęcia KRZYSZTOF OPALIŃSKI

Na Instagramie znana jako Klaoo, w realu buduje imperium beauty, które w ekspresowym tempie zdobyło Polskę, Hiszpanię, Wielką Brytanię oraz serca setek tysięcy kobiet. Udowadnia, że da się jednocześnie rozwijać globalną markę i trzymać rodzinę w ryzach, nawet gdy życie rzuca pod nogi kłody w postaci ciężkiej choroby syna. Jak naprawdę wygląda jej przepis na sukces i czy bywa okupiony łzami, Klaudia Duszyńska zdradza Wiktorowi Słojkowskiemu.

eprasa.pl 610fe7d048

Klaudia Duszyńska



POPRZEDNIA ROZKŁADÓWKA: KLAUDIA: GARNITUR I SWETER: VISTULA; DZIECI: JACADI PARIS, BUTY: WŁASNOŚĆ PRYWATNA
TA ROZKŁADÓWKA: KLAUDIA: KOSZULA LECOLLET, SPODNIE ELISABETTA FRANCHI/POLAND GROUP, KRAWAT WŁASNOŚĆ PRYWATNA, BUTY ANSWEAR LAB; GARNITUR LECOLLET; DZIECI: JACADI PARIS

eprasa.pl/610fe7d048



„U mnie nic nie układało się samo. Jeśli już coś było mi »pisane«, to chyba konieczność szybkiego dorastania. Gdy miałam 18 lat, wyprowadziłam się z domu. (…) Czasem brakowało mi na jedzenie, ale nie poddawałam się. Nie bałam się pracy”.

Kiedy wpisuję do wyszukiwarki Twoje imię i nazwisko, czytam o kwintesencji sukcesu. Sieć salonów przedłużania włosów w kilku krajach, własna linia kosmetyków, setki pracowników, rozwijająca się marka, a do tego życie prywatne, które z zewnątrz wygląda jak harmonijna przeciwwaga dla tej całej biznesowej galopady. Trudno więc nie pomyśleć, że jesteś kimś w rodzaju współczesnego archetypu sukcesu. Zawsze czułaś, że los rzeczywiście Ci sprzyja bardziej niż innym, czy raczej miałaś świadomość ceny, jaką płaci się za to, co inni nazywają „udanym życiem”?

Nigdy nie pomyślałam o sobie w takich kategoriach. Określenie „pisany sukces” brzmi dla mnie jak skrót, który pasuje do filmowej narracji, ale nie do prawdziwego życia. Kojarzy mi się z historią dziewczyny, która wrzuca pierwsze zdjęcie na Instagram, a potem, jak w bajce, wszystko samo zaczyna się układać. U mnie nic nie układało się samo. Jeśli już coś było mi „pisane”, to chyba konieczność bardzo szybkiego dorastania. Nie wychowałam się w bogatej rodzinie. Gdy miałam 18 lat, wyprowadziłam się z domu rodzinnego i zamieszkałam z koleżankami w wynajmowanym mieszkaniu. Nie miałam wiele. Czasem brakowało na jedzenie, ale nie poddawałam się. Nie bałam się pracy. Miałam liczne dorywcze zajęcia. Później poznałam mojego męża Adama. ▷

eprasa.pl 610fe7d048



Różnica wieku między nami to 16 lat. Wiesz, jak to jest… Miłość od pierwszego wejrzenia.

– I z tej miłości szybko zostałaś mamą.

Mój mąż Adam bardzo marzył o dziecku. Pierwszego syna Adama urodziłam, gdy miałam 20 lat. Jeszcze kiedy byłam w ciąży i zanim zdążyłam nacieszyć się myślą o macierzyństwie, usłyszałam zdanie, które przewróciło mój świat do góry nogami: „Dziecko jest chore". To nie jest scenariusz dla „wybranek losu". To jest początek historii kogoś, kto musi wstać z podłogi szybciej, niż sam jest w stanie zrozumieć, co się właściwie wydarzyło. I dlatego, kiedy ktoś dziś mówi: „Ty to masz szczęście, wszystko ci wychodzi", często uśmiecham się z lekką ironią. Nie dlatego, że to nieprawda, bo rzeczywiście wiele rzeczy mi się udało, ale dlatego, że ludzie widzą punkt, w którym stoję dziś, a nie drogę, którą przeszłam.

– Pamiętasz dokładnie moment, kiedy usłyszałaś diagnozę synka?

Takie rzeczy wbijają się w pamięć jak tatuaż. Badanie, dziwna cisza, potem informacja, że kości są zbyt krótkie, że coś jest nie tak… Bez tłumaczeń,

eprasa.pl 610fe7d048



KLAUDIA: BLUZKA I SPODNIE ELISABETTA FRANCHI (GPOLAND GROUP), BUTY ANSWEAR LAB; DZIECI: JACADI PARIS

„Kiedy byłam w ciąży i zanim jeszcze zdążyłam nacieszyć się myślą o macierzyństwie, usłyszałam zdanie, które przewróciło mój świat do góry nogami: »Dziecko jest chore«. To nie jest scenariusz na życie dla »wybranek losu«".

bez miękkiego wprowadzenia, bez poduszki pod to, co zaraz runie. Później dopiero konkrety. Wrodzona łamliwość kości brzmi jak wyrok, szczególnie kiedy masz 20 lat i zero doświadczenia. Wyszłam z gabinetu lekarskiego, świat niby kręcił się dalej, tramwaj jechał, ktoś kupował kawę, a ja stałam w tym strumieniu codzienności i zastanawiałam się, czy dziecko, które rośnie w moim brzuchu, będzie mogło chodzić, czy w ogóle będzie żyło i jak będzie wyglądała nasza przyszłość.

– Co czułaś, gdy urodził się Adaś?

Adaś przyszedł na świat drobny, z deformacją nóżki, ze złamaniami, o których wiedzieliśmy już wcześniej. Zamiast klasycznej wyprawki dostawałam ulotki o hospicjach. To jest moment, w którym bardzo łatwo uwierzyć, że twoje życie się skończyło, zanim naprawdę się zaczęło. Ale ja wtedy podjęłam wewnętrzną decyzję, że w tym hospicyjnym scenariuszu nie chcę brać udziału. Że będę szukać lekarzy, metod leczenia, rozwiązań. Że będę robić rzeczy po swojemu, nawet jeśli to oznacza wieloletni maraton po szpitalach.

– Adaś miał zabieg zabezpieczenia kości metalowymi prętami, zanim skończył trzy lata. Dla wielu matek to niewyobrażalne. Jak wtedy funkcjonowałaś?

Krótka odpowiedź: na adrenalinie. Dłuższa: funkcjonowałam jak ktoś, kto nie ma luksusu załamania. Trzeba było podjąć decyzję: albo godzimy się na to, że synek będzie się łamał przy każdym ruchu, albo robimy serię bardzo ciężkich zabiegów i dajemy mu szansę na w miarę normalne życie. Wybraliśmy to drugie. To była gehenna, ale dziś, kiedy widzę, jak Adaś się porusza, jak wchodzi do morza w Hiszpanii, mam poczucie, że każdy strach, każdy pobyt w szpitalu był inwestycją w jego przyszłość, a nie tylko cierpieniem.

– Gdzie w tym wszystkim był biznes? Bo równolegle budowałaś markę odzieżową, a potem Hollywood Hair.

Biznes na początku był dla mnie ucieczką i terapią w jednym. Najpierw marka odzieżowa Impress Me. Zaczęło się bardzo niewinnie: kurs szycia, pierwsze ubrania, pierwszy Instagram, dziewczyny, które same pisały, że chcą kupić moją sukienkę. Zero planu biznesowego, zero inwestora i młoda dziewczyna z dzieckiem, które miało za sobą więcej pobytów w szpitalu niż niejeden dorosły człowiek. Impress Me nauczyło mnie podstaw, jak ogarniać pieniądze, jak się nie zadłużyć, jak pracować z klientkami, jak używać social mediów tak, żeby nie były tylko ładnym obrazkiem, ale realnym kanałem sprzedaży. To doświadczenie stało się fundamentem, na którym później postawiłam Hollywood Hair.

– Co było tym punktem „klik", który spowodował, że z mody przeskoczyłaś na temat włosów?

Mój największy problem okazał się moją największą szansą. Całe życie marzyłam o długich, gęstych włosach, takich, które w naturalny sposób dodają kobiecie pewności siebie. Jednak kiedy kilka lat temu próbowałam je przedłużać, wiecznie czułam rozczarowanie. Albo efekt był sztuczny, albo włosy zniszczone, albo obsługa tak nieuważna, że miałam ochotę wyjść w połowie wizyty. W pewnym momencie pomyślałam, że jeśli jako klientka czuję się tak źle, to pewnie nie tylko ja, że za tym musi kryć się nisza, która aż prosi się o to, żeby ktoś potraktował temat poważnie. Zaczęłam robić research za granicą, najpierw z ciekawości, potem już z obsesyjną konsekwencją kogoś, kto wie, że właśnie odkrył swoją ścieżkę. Szkoliłam się na Białorusi i w Ukrainie, w miejscach, gdzie kult włosów jest ogromny, a rzemiosło stoi na poziomie, którego nikt się nie spodziewa po krajach spoza głównych światowych trendów. Wzięłam ▷

eprasa.pl 610fe7d048

różne metody, rozłożyłam je na czynniki pierwsze, przerobiłam po swojemu i stworzyłam technikę, która dziś jest podstawą naszej sieci salonów.

– A potem otworzyłaś pierwszy salon, malutki, w starej kamienicy, z dwuosobowym zespołem i budżetem, który w Excelu wyglądał bardziej jak żart niż jak plan.

Bez inwestora, bez zewnętrznego finansowania, za to z bardzo dużą wiarą, że jeśli coś ma sens, to pieniądze są drugorzędne. Dla mnie ten „klik" nie był fajerwerkiem, tylko cichym zrozumieniem, że czasem trzeba zaufać własnej irytacji, własnemu brakowi zgody na bylejakość. Z perspektywy czasu widzę, że każde wielkie przedsięwzięcie zaczyna się nie od wielkich marzeń, ale od małego „to da się zrobić lepiej". W biznesie najważniejsze jest nie to, co masz na starcie, ale czy potrafisz zmienić swój brak w przewagę. I to właśnie był moment, w którym intuicja spotkała się z działaniem, a marzenie znalazło swój pierwszy, choć bardzo skromny, adres.

– W ciągu siedmiu lat z tego małego salonu zrobiłaś sieć. Dziś to kilkanaście lokalizacji, także w Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, własne kosmetyki, suplementy, akcesoria. Brzmi jak „amerykański sen made in Poland". Gdzie tu miejsce na przypadek, a gdzie na charakter?

Przypadek daje szansę, ale nie zrobi za ciebie roboty. To, że urodziłam się w czasach Instagrama, że potrafiłam intuicyjnie wykorzystać social media do budowania marki, że trafiłam na świetnych ludzi, którzy chcieli rosnąć razem ze mną, to wszystko były dzieła przypadku. Ale charakter zaczyna się tam, gdzie kończy się szczęście, co robisz z tym, co los ci podrzuca. Charakter to decyzja, żeby nie zostać przy jednym salonie, skoro widzisz w jego działaniu system, który można przeskalować. Charakter to odwaga, żeby nie iść



KLAUDIA DUSZYŃSKA: KOSZULA I GARNITUR LECOLLET, KRAWAT WŁASNOŚĆ PRYWATNA, BUTY ANSWEAR LAB, BIŻUTERIA GUESS

eprasa.pl 610fe7d048

„Dzisiaj widzę swoją misję bardzo wyraźnie. (…) Chcę pokazywać, że dzieciaki z niepełnosprawnościami nie są »inne«, tylko po prostu mają różne potrzeby. Że mogą podróżować, chodzić do szkoły, mieć normalne życie".

w szybkie kredyty i inwestorów, tylko rozwijać firmę organicznie, reinwestując zyski i budując solidne fundamenty zamiast zamków na piasku. Charakter to wreszcie świadomość, że kiedy inni pytali: „Po co ci Hiszpania?", ja widziałam rynek, na którym brakuje takiego miejsca jak nasze, i wiedziałam, że jeśli nie spróbuję, będę tego żałować do końca życia. No i najważniejsze – charakter to umiejętność poukładania pragnień i obowiązków w sposób, który nie zabierze nikomu powietrza. Miałam dziecko z niepełnosprawnością, wiedziałam, że nie mogę prowadzić życia przedsiębiorczyni, która jest w firmie 24 godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu. Zamiast rezygnować z marzeń, musiałam je dopasować do naszej rzeczywistości i nauczyć się jednego z najtrudniejszych biznesowych zdań: „Nie muszę być wszędzie". Czasem największą siłą lidera jest stworzenie systemu, który działa bez jego ciągłej obecności. Wierzę, że w życiu i w biznesie spotykają się dwa żywioły: to, co przypadkowe, i to, co świadome. Przypadek otwiera drzwi, ale to charakter decyduje, czy masz odwagę przez nie przejść, czy tylko robisz im zdjęcie na Instagram.

– Twoja rodzina przez pół roku mieszka w Hiszpanii, podróżujecie, żyjecie bardzo aktywnie. To jest Twój bunt przeciwko temu, jak zwykle wyobrażamy sobie życie rodzin, w których jest dziecko z niepełnosprawnością?

To bardziej jest manifest niż bunt. W bunt wpisuje się gniew, a ja już nie gromadzę go w sobie. Kiedy Adaś się urodził, przez długi czas czułam, że świat oczekuje ode mnie czegoś zupełnie innego niż to, co podpowiadała mi intuicja.

– Czego oczekiwał?

Że powinnam się schować, że powinnam żyć cicho, w bezpiecznej bańce, w której nic nas nie zaskoczy. Jakby wychowywanie dziecka z niepełnosprawnością miało niepisany protokół: rezygnacja, ostrożność, pokora wobec losu. Tyle że ja nie potrafiłam odnaleźć się w takim życiu. I dlatego w pewnym momencie zrozumiałam, że jeśli ja sama nie pokażę moim dzieciom, że świat jest dostępny, otwarty, że można wybierać, przemieszczać się, doświadczać i smakować życia, to nikt im tego nie pokaże. Nie dlatego, że inni nie chcą, tylko dlatego, że żyją ograniczeni przez swoje lęki. A mój manifest polega na tym, żeby żyć obok strachu, a nie w nim. Dzisiaj widzę swoją misję bardzo wyraźnie.

– Czyli jak?

Chcę pokazywać, że dzieciaki z niepełnosprawnościami nie są „inne", tylko po prostu mają różne potrzeby. Że mogą podróżować, chodzić do szkoły, mieć normalne życie. Nie idealne, bo perfekcja jest mitem, tylko normalne. A to normalne życie bywa czasem sto razy piękniejsze niż to, które z zewnątrz wygląda „łatwo". Kiedy wrzucam filmik, na którym Adaś pływa w morzu albo jedzie na rowerze, dostaję wiadomości od rodziców: „Twoja historia dała nam odwagę". I to jest moment, w którym sukces przestaje być liczbą w Excelu, a staje się tym, co wpływa na czyjś realny dzień, na czyjąś decyzję, na jedną rodzinę, która pierwszy raz od dawna wierzy, że może żyć trochę szerzej niż dotychczas. To jest dla mnie największa nagroda.

– A kiedy myślisz „sukces", to widzisz bardziej słowo „Hollywood" czy „dom"?

Dom. Zawsze dom. Jeśli miałabym dokonać brutalnego bilansu i ktoś powiedziałby mi: „Zabieram ci wszystkie salony, ale zostawiam chłopaków", byłoby mi dziwnie, ale żyłabym dalej. Bo z jednym salonem można odbudować wszystko, ale rodziny nie da się skopiować ani wyprodukować na nowo. Jeśli ten ktoś odwróciłby tę propozycję i powiedział: „Zostawiam ci biznes, ale zabieram bliskich", wtedy nie ma o czym rozmawiać, bo dla mnie życie kończy się tam, gdzie kończy się miłość. Dzisiaj sukces liczę w zupełnie innych kategoriach niż kiedyś.

– Czym jest więc sukces?

Sukces to fakt, że moje dziecko, które będąc w brzuchu, miało złamania, dziś chodzi po plaży. Sukcesem jest to, że Staś, nasz drugi synek, nie zna swojego brata Adasia tylko z perspektywy szpitalnego łóżka. Sukces to również to, że możemy pół roku mieszkać w Hiszpanii, pół roku w Polsce i w żadnym z tych miejsc nie czuję się gościem, tylko u siebie. A dopiero na końcu, naprawdę na końcu, jest to, że Hollywood Hair rośnie, rozwija się, wchodzi na nowe rynki i powoli staje się marką globalną. To jest piękne, ale nie stanowi podstawy mojego życia. Jego fundamentem jest dom, a firma to architektura, którą na nim buduję.

– Gdybyś miała dokończyć zdanie: „Mój sukces nie był mi pisany, bo…", to jak by ono brzmiało?

…bo nikt nie wręcza ci przy urodzeniu scenariusza z gotową puentą. Ani lekarz, od którego, będąc w 20. tygodniu ciąży, słyszysz, że twoje dziecko jest chore, ani pani z banku, która z uśmiechem, ale bez wahania odmawia kredytu, ani pierwszy klient na Instagramie, który kupuje od ciebie sukienkę z wdzięczności, a nie z wiary, że zbudujesz markę. Ani nawet ci wszyscy obserwatorzy, którzy klaszczą, kiedy już wychodzi. Klaszczą, bo widzą efekt, ale nie wiedzą, jak wyglądały kulisy. Sukces to coś, co każdego dnia dopisujesz sobie sama, czasem drżącą ręką, czasem z odwagą, która wynikała nie z pewności siebie, tylko z braku alternatywy. Dopisujesz go decyzjami, które podejmujesz wtedy, kiedy nikt nie patrzy. Tym telefonem do lekarza, kiedy jesteś przerażona, ale próbujesz brzmieć rzeczowo, tym, że mimo strachu podpisujesz umowę na kolejny lokal, a także tym, że zamiast schować dziecko z niepełnosprawnością przed światem, pokazujesz je światu takie, jakie jest. I jeszcze jednym – dopisujesz ten sukces z ludźmi, którzy idą z tobą.

– Czyli nie byłaś sama w tym procesie.

Swój sukces napisałam razem z Adamem, moim mężem, który w najtrudniejszych chwilach trzymał mnie w pionie. Napisałam go z Adasiem, który od pierwszego dnia uczył mnie, że siła nie polega na twardości, tylko na elastyczności. Napisałam go ze Stasiem, bo mi pokazał, że rodzina każdego dnia może odczuwać radość, a nie tylko żyć zmartwieniami. Napisałam go z zespołem, który uwierzył w mój sposób myślenia, zanim świat uwierzył w Hollywood Hair. Jeśli więc ktoś mówi, że mój sukces był mi pisany, uśmiecham się, bo wiem, że nie był, ja go sobie sama napisałam. Z miłością, odwagą, konsekwencją. I nigdy w pojedynkę. Razem jest zawsze raźniej. Chyba zgodzisz się ze mną, prawda?

Rozmawiał
WIKTOR SŁOJKOWSKI
Zdjęcia KRZYSZTOF OPALIŃSKI
Stylizacje JOLA CZAJA
Makijaż AGNIESZKA JANCZYK
Fryzury ADAM WILCZEWSKI
Produkcja PAULINA ALEKSIEJUK-LEWANDOWSKA

eprasa.pl 610fe7d048

Daria Ładocha



eprasa.pl 610fe7d048



SUMA PIERWSZYCH RAZÓW

Rozmawiała KATARZYNA PIĄTKOWSKA
Zdjęcia SZYMON SZCZEŚNIAK/ VISUAL CRAFTERS

Ma za sobą trudny czas. Rozstanie z wieloletnim partnerem, rezygnację z prowadzenia jednego z najpopularniejszych programów telewizyjnych, śmierć przyjaciela. Ale Daria Ładocha się nie poddaje i idzie dalej. I z ciekawością czeka na to, co znajdzie za zakrętem.

eprasa.pl 610fe7d048

Daria Ładocha



eprasa.pl 610fe7d048



POPRZEDNIA I TA ROZKŁADÓWKA: FUTRO, SPÓDNICA MMC DESIGN, KOLCZYKI COS, KOSZULA SANDRO PARIS, KRAWAT ANSWER.COM, KOZAKI VANDA NOWAK

W Twoim życiu półtora roku temu miała miejsce totalna wolta.

Wszystko się zmieniło. Wszystko to, co było stałe i stabilne, przestało takie być, a ja doświadczyłam zmiany i zobaczyłam, co dokładnie to słowo oznacza.

– Chciałaś tej zmiany?

Myślałam o tym, tylko wiesz, jak to jest, kiedy ma się dzieci, kiedy jest od lat pewnego rodzaju powtarzalność i rutyna dobra dla dzieci… Po prostu nigdy nie ma dobrego czasu na zmianę. A ja musiałam myśleć w tej sytuacji przede wszystkim o moich córkach, bo kiedy rodzice postanawiają się rozstać, świat dzieci również wywraca się do góry nogami.

– Byłaś w związku 25 lat. Żyłaś w bańce.

I ona pękła, a ja wiele rzeczy robię po raz pierwszy. Właściwie to moje ostatnie półtora roku można by określić jako „suma pierwszych razów". Pierwsze święta osobno, pierwsze urodziny córek, pierwszy sylwester. I mówię o tym spokojnie, bo upłynęło już sporo czasu. A na własnej skórze przekonałam się, że czas jest najlepszym przyjacielem i sprzymierzeńcem. To on pozwala poukładać wszystko i działa na naszą korzyść. Mimo że z drugiej strony mija nieubłaganie, uważam, że jest lekarstwem na wszystko. Za to zmiana… jest jedyną pewną w naszym życiu i nie ma co przeciwstawiać się czemuś, co jest pewne. Tylko że od ▷

„Po 25 latach w jednym związku, czyli całe dorosłe życie, bo weszłam w niego, gdy miałam 17 lat, musiałam odnaleźć swoją nową tożsamość. Po prostu musiałam zbudować siebie od nowa".

eprasa.pl 610fe7d048

Daria Ładocha



KURTKA, KOSZULA, SPODNIE MMC DESIGN, NASZYJNIK, KOLCZYKI SVAROWSKI

eprasa.pl 610



„Moje życie nigdy nie było przewidywalne. Już tak mają kucharki (śmiech). Przez ostatnie lata długo siedziałam w pracy. I nagle, po rozstaniu, po prostu wróciłam do domu, żeby więcej czasu spędzać z Manią i Laurą. One tego potrzebowały".

nas zależy, jak będziemy zarządzać tą zmianą. Rozstanie z ojcem moich dzieci było taką zmianą i dużym wyzwaniem.

– Potem wydarzyły się jeszcze różne inne rzeczy, jak odejście z programu czy śmierć przyjaciela. Czy rozstanie z partnerem to był pierwszy taki moment, kiedy Twoje życie potoczyło się inaczej, niż się spodziewałaś?

Na pewno tak, dlatego że taka zmiana ma konsekwencje i pociąga za sobą też wiele innych zdarzeń. Jej konsekwencją nie było odejście Tomka Jakubiaka, ale jest z nim związana, bo my, rodzeństwo z wyboru, tego samego dnia powiedzieliśmy sobie nawzajem – on mi o chorobie, a ja jemu o rozstaniu. Ale tak, to ono było siłą, która spowodowała, że musiałam inaczej zarządzić życiem.

– Co było najważniejsze w tym momencie?

Myślisz, że powinnam powiedzieć, że ja sama? Ale ja jestem matką i powiem, że najbardziej zależało mi, żeby ochronić moje córki, a dopiero potem siebie. Po 25 latach w jednym związku, czyli całe dorosłe życie, bo weszłam w niego, gdy miałam 17 lat, musiałam odnaleźć swoją nową tożsamość. Po prostu musiałam zbudować siebie od nowa. Ten moment mogę porównać do operacji na otwartym sercu. Bolało mnie i psychicznie, i fizycznie. Ale miałam poczucie, że do miejsca, w którym się było zawsze, można zawrócić.

– Pytanie, czy się chce.

Uważam, że niezależnie od kierunku, który się obierze – powrót albo pójście dalej samemu – to zawsze trudny wybór. Nigdy do końca się nie wie, czy podjęło się dobrą decyzję i jak życie by się potoczyło, gdybyśmy jednak zostali razem. Jedno jest pewne – życzę mu szczęścia w każdej dziedzinie życia.

– Jesteś wygrana, ale zmiany są bolesne.

Jak to w życiu. Zdarza się, że trzeba zrobić dwa kroki do tyłu, żeby zrobić jeden do przodu. Zarówno w życiu prywatnym, jak i w życiu zawodowym. W obu przypadkach musimy nauczyć się nowych rzeczy. Czasami nie jest łatwo, bo dorośli ludzie chcieliby być już dobrzy we wszystkim, co robią. Ja doświadczyłam tego w 2025 roku, kiedy odeszłam z programu.

– Rewolucja odbyła się na wszystkich frontach.

Dokładnie tak. Odejście z programu, żeby zająć się dziećmi, było bardzo trudną decyzją.

– Nie unikasz słowa „trudną"?

Nie lubię go, bo ma negatywną konotację, a ja uważam na słowa, jakich używam, bo one mają moc sprawczą.

– O słowach za chwilę, ale zostańmy przy telewizji. Poprowadzenie „Azji Express" było spełnieniem Twojego wielkiego marzenia. Telewizja to było Twoje życie.

I nadal jest, bo wciąż jestem obecna w „Dzień dobry TVN". W telewizji dużo się dzieje, dużo się zmienia i człowiek musi być przygotowany na zmiany, ale tak… w moim zawodowym życiu dokonała się rewolucja. Stworzyłam kanał na YouTubie, który jest zupełnie czymś innym niż ▷

eprasa.pl 610fe7d048

program w telewizji. Pierwszy, ośmioodcinkowy sezon nazwałam „Włochy Ładochy". Przemierzałam Włochy, smakując je wszystkimi zmysłami. Przeżywałam, doświadczałam piękna, przekraczałam granice. Byłam prowadzącą, uczestniczką, producentką. I wiesz, po co sięgnęłam, robiąc ten program? Po wolność! A osiągnięcie wolności w dorosłym życiu jest wbrew pozorom bardzo trudne. A tutaj to ja decydowałam, gdzie będę, jaki będzie mój czas antenowy.

– Ale też zaryzykowałaś.

Oczywiście, ale wykazałam się też pewnego rodzaju odwagą. Wyrosłam w telewizji, a internet to zupełnie inne medium, potrzebujące innej narracji.

– Jeden z Twoich pierwszych razów…

Miałam 43 lata i nie wiedziałam, od czego zacząć. To było trochę jak podróż w czasie (śmiech). Zaczęłam robić nowe rzeczy z wielką wiarą i przekonaniem, że się uda, ale jednocześnie czułam się jak młoda studentka.

– Odnalazłaś się w internecie?

Uwielbiam internet! Mogę to już śmiało powiedzieć. Za dwa tygodnie rozpoczynam kolejną podróż i już się nie mogę doczekać. Pokażę widzom Skandynawię, która dla mnie jest zupełnie nieoczywistym kierunkiem, bo kocham Tajlandię, tamtejsze jedzenie, ciepło, ludzi.

– Na własne życzenie przekraczasz swoje granice.

O, tak. We Włoszech zmierzyłam się ze swoją wielką słabością, czyli klaustrofobią. Zeszłam pod wodę na 18 metrów. To było porównywalne do tego momentu, gdy w programie „Agent" dałam się zakopać w trumnie. Bycie pod wodą, gdy nie można się wynurzyć, jest dla mnie koszmarem. Ale miałam superinstruktora, który pomógł mi pokonać atak paniki. Chciałam się zmierzyć ze swoim ograniczeniem, a po drugie na dole czekał na mnie… Jezus. Piękna zatopiona figura Jezusa i ja już zanurzając się, widziałam jej fragment. Pomyślałam sobie: Ładocha, na dole czeka na ciebie Jezus. Może warto się uspokoić?

– Lęk jest w głowie.

Zazwyczaj dokonujemy zmian, nie wiedząc, co czeka na nas za zakrętem. A tam zawsze jest droga. Czasem może lepiej nie wiedzieć, co tam na nas czeka, bo byśmy się nie odważyli. Ale z drugiej strony, gdybyśmy wiedzieli, gdyby wszystko było przewidywalne, czy nasza droga byłaby tak fascynująca?

– Nie lubisz przewidywalności?

Moje życie nigdy nie było przewidywalne. Już tak mają kucharki (śmiech). Przez ostatnie lata długo siedziałam w pracy. I nagle, po rozstaniu, po prostu wróciłam do domu, żeby więcej czasu spędzać z Manią i Laurą. One tego potrzebowały. Mam w domu dwie nastolatki. Jedna ma 12 lat i dorasta hormonalnie, druga 17 lat i dorasta emocjonalnie, mentalnie wkracza w dorosłość. Trudy macierzyństwa, bo tak mogę powiedzieć o swojej sytuacji (śmiech) okazały się dla mnie niesamowitą lekcją i nieprzewidywalną przygodą.

– Czego się nauczyłaś?

Cierpliwości, pokory i słuchania. Nauczyłam się słuchać moich dziewczyn, a dzięki temu innych ludzi. Czegoś, o czym myślałam, że w sobie nigdy nie znajdę.

– Trudy macierzyństwa… a mówiłaś, że nie lubisz tego słowa (śmiech).

Bo doświadczam i pięknych chwil, to oczywiste, ale też tych gorszych. Ale wiesz, moje dzieci kolejny raz stały się moimi drogowskazami. Dzięki nim widzę, że każdy z nas jest inny, inaczej postrzega świat, organizuje dane w swojej głowie, realizuje marzenia. Podążanie za nimi jest fascynujące, ale nie jest łatwe. Na przykład jako matka chciałabym, żeby moje córki przed szkołą zjadły śniadanie. A jedna z nich mówi, że nie chce. A ja też nie jem śniadań. Gdybym jej kazała to robić, byłabym hipokrytką. I teraz pytanie: być matką i hipokrytką czy nie być?

– Co wybrałaś?

Nie jestem hipokrytką, ale nadal jestem matką, która chciałaby, żeby córki przed wyjściem do szkoły jadły śniadanie (śmiech). Nauczyłam się akceptować ich sposób żywienia i w ogóle bycia. Jedna je mięso, druga nie je wcale. Jedna jeździ konno, druga sześć razy w tygodniu na szóstą rano biega na basen. Jedną wożę na jazdy, z drugą wstaję o piątej rano, żeby pomóc jej przygotować się do wyjścia. Kiedyś wydawało mi się, że codzienne wstawanie o piątej rano jest niemożliwe. A teraz wstaję bez pomocy budzika i się uśmiecham.

– Ile czasu przyzwyczajałaś się, żeby wstawać z uśmiechem o piątej rano?

Miesiąc. Ale na pewne rzeczy można się przygotować i ja się do tego zaczęłam przygotowywać od połowy sierpnia.

– To z Twojej strony poświęcenie?

„Poświęcenie" to kolejne słowo, które wykreśliłam ze swojego słownika. Nie używam słów, które mogłyby nastroić mnie w negatywny sposób. To dlatego nie mam problemów, tylko szukam rozwiązań. Nie popełniam błędów, tylko odbieram lekcje od życia. Traktuję słowa jak zaklęcia i samospełniające się przepowiednie. Lubię tak zamieniać słowa. To jest programowanie umysłu, tego uczy neurolingwistyka. Programujemy się poprzez myśli, bo wypowiedziane słowa są zapamiętanymi myślami. Czyli już na poziomie myśli konstruujemy nasz świat. Czy to będzie świat jako miejsce przyjazne do życia, czy świat utkany z poświęceń i trudności? To dlatego słowo „poświęcenie" jest mi obce, bo oznacza, że zatracamy się w czymś wbrew sobie. A ja nie chcę mieć w swoim życiu sytuacji, które są wbrew mnie. Wolę mówić, że to, co się dzieje, niezależnie od tego, czy jest po mojej myśli, sprzyja mi.

– I wstawanie o piątej rano Ci sprzyja?

Pewnie! Odzyskuję w ten sposób lepszą część dnia. Oczywiste jest, że jak moja córka wstaje o piątej, to idzie spać około 21.30. I ja nauczyłam się robić to samo. Nie przeglądam social mediów, nie oglądam Netflixa, nie krzątam się, po prostu kładę się spać. Z każdej rzeczy można wyciągnąć dla siebie korzyści. Kwestia tego, czy widzimy szklankę do połowy pustą, czy pełną.

– To jak określiłabyś te rzeczy, które Ci się przytrafiły w ciągu tego ostatniego półtora roku?

To były moje lekcje. Czasami, żeby pójść dalej, trzeba mieć przystanek w pit stopie na mapie życia i usłyszeć „sprawdzam".

– Ale gdy rozstajesz się po 25 latach, to chyba nie jesteś ciekawa, co dalej, tylko zastanawiasz się, co się stało, co mogłaś zrobić inaczej, boisz się, co teraz będzie.

Chyba nie. Gdy zapada decyzja o rozstaniu, wszystko, o czym mówisz, zdarzyło się już wcześniej.

– Na jakim etapie teraz jesteś?

Od rozstania minęło półtora roku. Wykonałam znaczący skok. Byłam na skoczni narciarskiej, a teraz wylądowałam. Przez półtora roku milczałam, dlatego że to był moment na żałobę po tamtym życiu. Zrobiłam to bez rozdmuchiwania i publicznych spowiedzi. Dopiero ten moment, gdy rozmawiamy, jest do tego dobry. Wiadomo, że po rozstaniu szaleją emocje, jest burzliwie. Jest samotność, pustka i wszystko to, co czujemy po utracie bliskiej osoby. Dzisiaj jestem gotowa na to, by powiedzieć, że jestem wdzięczna za piękne lata, za dzieci. Każde z nas dało sobie superbilet do nowego życia, do szczęścia. Czas żałoby właśnie się skończył.

– Teraz jest już tylko ciekawość, co czeka Cię za zakrętem?

Jest entuzjazm i ciekawość. Teraz w social mediach jest taki trend, żeby podsumowywać miniony rok. Też to zrobiłam, ale tylko w swojej głowie. Cały rok to były dla mnie różne wyzwania – w macierzyństwie, relacjach, pracy. Nawet posiadanie kotów okazało się wyzwaniem, bo nagle się okazało, że gdy wyjeżdżam, nie mam z kim ich zostawiać. Odbudowałam relacje z rodziną, z mamą i siostrą. Zostałam ciocią.

eprasa.pl 610fe7d048

I żadna z tych rzeczy nie pozostawiła po sobie negatywnej pustki.

– Czy już nauczyłaś się stawiać na siebie?

Pamiętaj o tym, że jestem matką (śmiech). Najpierw córki, potem ja. Kiedyś mnie irytowało, gdy ktoś mówił mi, że mam pomyśleć o sobie. Nigdy nie myślałam o sobie i nie rozumiałam, co ci ludzie każą mi zrobić.

– Kiedyś powiedziałaś mi, że dopiero po rozstaniu zaczęłaś odkrywać, co tak naprawdę lubisz jeść. Bardzo mnie to zaskoczyło.

Musiałam nauczyć się siebie i musiałam zacząć od najprostszych rzeczy. Zawsze gotowałam dla innych. Musiałam się nieźle nagłowić, żeby się zorientować, co by mi sprawiło przyjemność. Uczyłam się odpoczywać, chodzić spać wcześniej. Tak jak powiedziałam, te półtora roku mogłabym określić sformułowaniem „suma pierwszych razów". Drugi raz już jest zawsze łatwiejszy.

– Przy pierwszym jest strach.

Czyli nominalizacja. Zakłada proces zaklęty w czasie. Pod słowem „strach" nic się nie kryje. Moja pani nauczycielka od neurolingwistyki zawsze mówiła: „Przestań się bać. Przecież to tylko twój strach". To ona zasiała we mnie ziarno nie niepokoju, tylko spokoju, że to wszystko jest tylko w mojej głowie. I że boimy się rzeczy, których po prostu nie znamy. I wiesz co? I to też jest wszystko normalne. Jakbym miała dać radę na 2026 rok ludziom, którzy stoją przed trudnymi decyzjami, powiedziałabym im, że ewolucyjnie boimy się nieznanego. Gdybyśmy się nie bali, moglibyśmy narobić sobie kłopotów.

– I przestałaś się bać?

Boję się jak diabli, ale to jest OK. Akceptuję to.

– Bałaś się, gdy odchodził Twój przyjaciel Tomek Jakubiak?

Nie lubię o nim rozmawiać. Nie udzieliłam do tej pory żadnego wywiadu na jego temat. Bardzo przeżyłam jego śmierć i ciągle nie mogę uwierzyć, że go nie ma. Był jedną z najważniejszych osób w moim życiu. Zresztą każdy człowiek, który pojawia się w moim życiu, jest ważny. Od każdego człowieka możemy się wiele nauczyć.

– Jaki masz przepis na życie?

Moja babcia zawsze mówiła, że przepis na życie jest jak przepis na zupę pomidorową. Niby każda z nas robi to inaczej, ale i tak wychodzi zupa pomidorowa. Mam więc przepis na zupę pomidorową. Idę w przyszłość małymi kroczkami. Mam dużo krótszy horyzont czasowy niż kiedyś. Myślę o tym, co będzie za chwilę, a nie za kilka lat. Ciągle czeka na mnie powieść kulinarna, której dam tytuł „Dramaty kucharek". Budda mówił: „Jak ci ciężko, to zostaw ten ciężar i idź dalej". I ja idę dalej. Bo nie tylko droga jest ważna, ale również to, z kim przez to życie idziesz.

Rozmawiała
KATARZYNA PIĄTKOWSKA
Zdjęcia SZYMON SZCZEŚNIAK/
VISUAL CRAFTERS
Makijaż GOSIA MACIAS/VAN
DORSEN ARTIST
Fryzury KAMIL PECKA
Stylizacja ROBERT KIEŁB
Produkcja MARIANNA SOSNOWSKA

„Myślę o tym, co będzie za chwilę, a nie za kilka lat. Ciągle czeka na mnie powieść kulinarna, której dam tytuł »Dramaty kucharek«. Budda mówił: »Jak ci ciężko, to zostaw ten ciężar i idź dalej«. I ja idę dalej…".



RETROFETE/ANSWER.COM, BIŻUTERIA TOUS

eprasa.pl 610fe7d048



Tancerki Moulin Rouge na premierze Rallye de Voiture 1900, pierwszego oficjalnego wyścigu samochodowego w historii, na Placu Clichy, 27 grudnia 1954 roku w Paryżu. KEYSTONE-FRANCE/GAMMA-RAPHO VIA GETTY IMAGES



KRÓLOWE MO

Moulin Rouge to nie tylko strusie pióra, cekiny i dziewczyny w falbanach. To żywy zawsze były kobiety, charyzmatyczne królowe kankana, które z taniej rozrywki

Tekst ELŻBIETA PAWEŁEK

eprasa.pl 610fe7d048

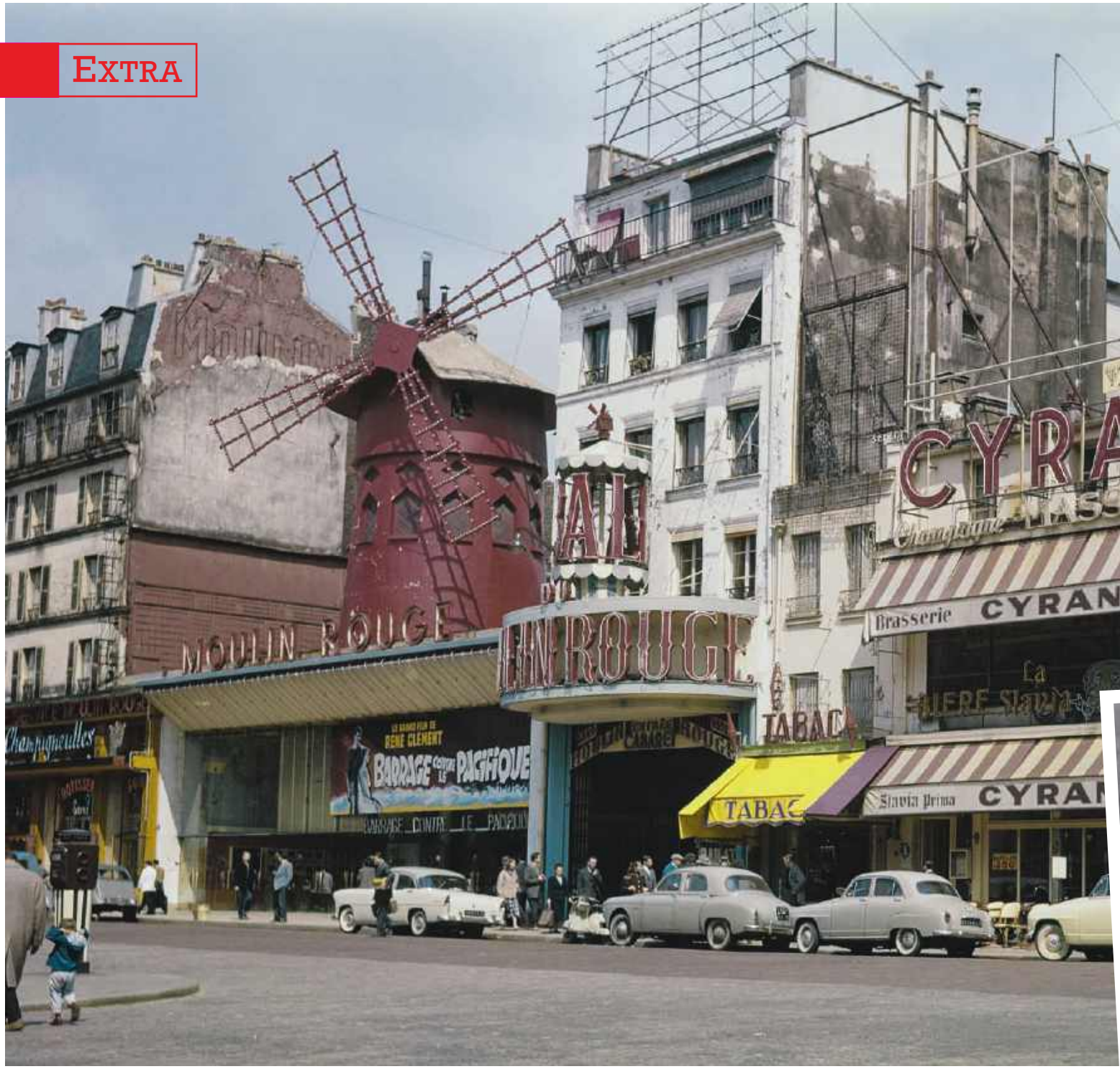


Mistrzyni kankana przed kabaretem Moulin Rouge podczas obchodów ponownego uruchomienia ikonicznego wiatraka z czerwonymi żaglami, Paryż, 10 lipca 2025 roku. TOM NICHOLSON/REUTERS/FORUM

ULIN ROUGE

symbol Paryża, stojący dumnie na skraju Pigalle i Montmartre. Jego paliwem uczyniły sztukę. Od przeszło 130 lat nie przestają kusić obietnicą szalonej zabawy.

eprasa.pl 610fe7d048



Kabaret został założony w 1889 roku przez sprytnych biznesmenów – Josepha Ollera i Charlesa Zidlera, pragnących stworzyć miejsce łączące luksus z ludową rozrywką. Na dachu umieścili wielki czerwony wiatrak, nawiązujący do dawnych młynów Montmartre, który stał się natychmiast rozpoznawalną ikoną Paryża. To właśnie w Moulin Rouge, czyli Czerwonym Młynie, narodził się i zyskał światową sławę najbardziej wyuzdany taniec – francuski kankan, pierwotnie zwany chahut – tańcem rakietą. Początkowo był zarówno wyrazem buntu, w którym tancerki z podniesionymi nogami odsłaniały pończochy i bieliznę, jak i szczytem lubieżności – w pruderyjnych czasach wiktoriańskich uchodziło to za skandal! Dziś kankan jest sztuką, za której obejrzenie podczas kolacji z ostrygami i francuskim szampanem trzeba zapłacić około 200 euro.

Królowa zuchwałości

Moulin Rouge było czymś więcej niż tylko kabaretem. Było tyglem, w którym rodziły się gwiazdy, a zasady dobrego wychowania kończyły się przy wejściu. Prawdziwym spiritus movens Czerwonego Młyna stały się kobiety: zuchwałe, pełne charyzmy tancerki, które sprawiły, że kankan, początkowo ludowy taniec plebsu, zyskał rangę sztuki i stał się symbolem wyuzdanej wolności.

Jedną z gwiazd była La Goulue (Łakoma), królowa nieskrępowanej zuchwałości, z ogromnym apetytem na życie – stąd jej pseudonim. Kiedy tańczyła kankana, strącała nogą kapelusze z głów gości, pijąc przy tym szampana. Publiczność ją uwielbiała. Stała się symbolem ludowej, ▷

eprasa.pl 610fe7d048

Moulin Rouge niemal od początku było czymś więcej niż tylko kabaretem. Było tyglem, w którym rodziły się gwiazdy, a zasady dobrego wychowania kończyły się przy wejściu.



Moulin Rouge, jedna z największych atrakcji i żywa legenda Paryża, na Bulwarze Clichy w dzielnicy Pigalle, około 1960 roku.

PAUL POPPER/POPPERFOTO VIA GETTY IMAGES



Mistinguett, a właściwie Jeanne Bourgeois, najlepiej opłacana artystka kabaretowa na świecie, słynęła z niezwykle długich i pięknych nóg (1875–1956).



Gwiazda Moulin Rouge Edmonde Guydens w niezwykłym kostiumie, uszytym z delikatnej koronki, 3 lutego 1926 roku.

RAHMA/GETTY IMAGES



Charyzmatyczne tancerki Moulin Rouge wyuzdanego kankana podniosły do rangi sztuki i symbolu wolności.

KEYSTONE/GETTY IMAGES(2)

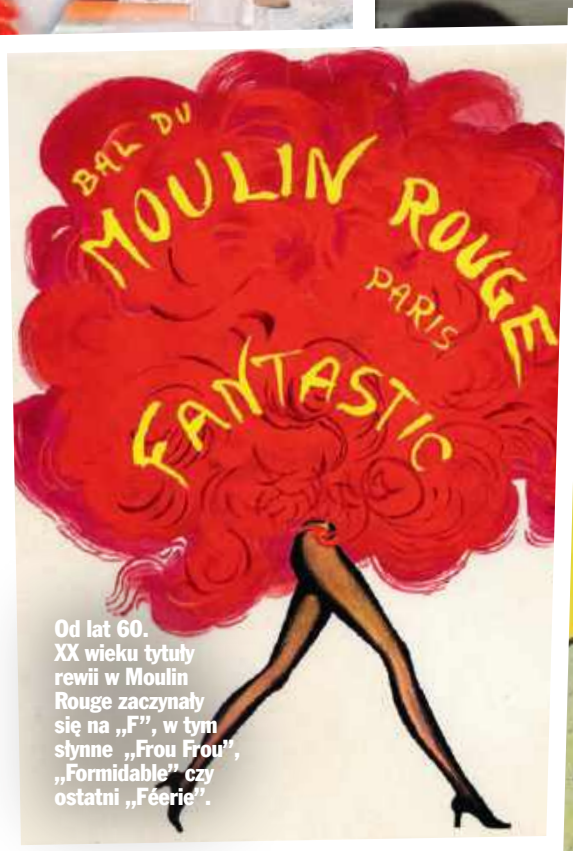
eprasa 610fe7d0



COLIN DAVEY/GETTY IMAGES

Na scenie kabaretu śpiewały wielkie gwiazdy: Édith Piaf, Yves Montand, Liza Minnelli i Frank Sinatra. Tu La Toya Jackson w spektaklu „Formidable", 6 marca 1992 roku.





Od lat 60. XX wieku tytuły rewii w Moulin Rouge zaczynały się na „F", w tym słynne „Frou Frou", „Formidable" czy ostatni „Féerie".



niewymuszonej radości. Zanim trafiła na scenę, pracowała w pralni. Podobno pod osłoną nocy wymykała się, by tańczyć w sukienkach klientek. Jej prowokacyjny styl tańca i serduszko wyszyte na bieliźnie w intymnym miejscu doprowadzały męską publiczność do szału. Niestety skończyła w biedzie…

Muza Lautreca

Totalnym przeciwieństwem La Goulue stała się Jane Avril. Filigranowa i elegancka, tańcząca niezwykle żywiołowo, ale z dozą wdzięku i pewnej melancholii, okazała się wielkim objawieniem Moulin Rouge. Po licznych traumach dzieciństwa i pobycie w szpitalu psychiatrycznym, gdzie ponoć odkryła terapeutyczną moc tańca, trafiła na scenę. Stały bywalec kabaretu, kaleki Henri de Toulouse-Lautrec, pochodzący z arystokratycznej rodziny i traktujący Moulin Rouge jak swój drugi dom, uwielbiał

eprasa.pl 610fe7d048



W zespole tańczą najpiękniejsze dziewczyny z całego świata: Australii, Wielkiej Brytanii, USA, Brazylii i oczywiście Francji. Rewia „Bal du Moulin Rouge", 1967 rok. DANIEL FRASNAY/AKG/FORUM



Jeden ze słynnych plakatów Henriego de Toulouse-Lautreca, na którym uwiecznił uwielbianą tancerkę La Goulue, około 1898 roku. GETTY IMAGES(2)

Każdy występ to tysiąc kostiumów, ponad 20 różnych scenografii i legendarny „French Cancan", trwający aż osiem minut. Tancerki muszą mieć kondycję maratończyka, aby wytrzymać to szalone tempo.

malować jej sylwetkę w ruchu. W przeciwieństwie do energicznych, czasem wulgarnych tancerek kankana, Avril tańczyła bardziej zmysłowo. Z powodu jej nieprzewidywalnego, hipnotycznego stylu nazywano ją Jane La Folle, Szalona Jane. Była idealną muzą dla Lautreca, wcieleniem dwoistości belle époque: zewnętrznego splendoru i wewnętrznej wrażliwości. Tylko ją malarz wpuszczał do swojego życia prywatnego, co nie miało podtekstu erotycznego. Stała się jego przyjaciółką i najbardziej uwiecznioną tancerką w jego twórczości. Słynne grafiki i plakaty Lautreca nie tylko promowały występy Avril, lecz także uczyniły z niej postać nieśmiertelną, znaną na całym świecie.

Rękawiczki i nogi do nieba

Na listę wielkich gwiazd Paryża trafiła też Yvette Guilbert. Była głównie chansonnier, czyli pieśniarką kabaretową, ale jej występy w Moulin Rouge na przełomie wieków przeszły do historii. Guilbert nie polegała na urodzie i ewolucjach kankana. Jej siłą była satyra, mimika i styl. Kostium, który stał się jej znakiem firmowym, był prosty. Guilbert występowała w czarnej sukni, a jej ramiona zdobiły długie, czarne rękawiczki, sięgające barków. To, w połączeniu ▷

eprasa.pl 610fe7d048



OLIVIA WEST/THE SUN/NEWS LICENSING/FORUM

Symbolami Moulin Rouge stały się nieskazitelny makijaż i fryzura, strusie pióra i kostiumy warte fortunę.

Stroje dziewczyn ociekają luksusem. Szyje się je z najdroższych materiałów,

z jaskrawymi rudymi włosami i manierą śpiewania o marginesie społecznym, uczyniło z niej absolutną ikonę, również uwiecznioną przez Toulouse-Lautreca. Jednak największe gaże zgarniała Mistinguett, a właściwie Jeanne Bourgeois, której szczyt sławy przypadł na późniejszą erę musicalu. Była najlepiej opłacaną artystką kabaretową na świecie, słynącą z niezwykle długich i pięknych nóg. Legenda głosi, że były ubezpieczone na olbrzymią sumę. Jej wejścia na scenę zawsze były spektakularne i pełne blichtru, a garderoba na potrzeby rewii „Revue Mistinguett" w 1926 roku ważyła tonę. Mistinguett miała jednak kompleksy – skrywała dłonie, które uważała za nieeleganckie. Z dumą zaś eksponowała nogi, będące symbolem paryskiej rewii.

Strusie pióra na wagę złota

Rue Lepic lśni dziś blaskiem neonów, prowadząc do najbardziej rozpoznawalnego wiatraka świata. Czerwona fasada Moulin Rouge skrywa machinę precyzji, potu i piór. Właśnie tutaj 60 tancerek, zwanych potocznie Doris Girls (od nazwiska baletmistrzyni Doris Haug, która stworzyła nowoczesny zespół), co noc wskrzesza legendę. To nie jest zwykłe widowisko. To rytuał, w którym współczesne królowe kankana tworzą show zbudowany dzięki setkom godzin rygorystycznych prób i kilogramom cekinów. W zespole tańczą najpiękniejsze dziewczyny z całego świata: Australii, Wielkiej Brytanii, USA, Brazylii i oczywiście Francji. Wymóg – oprócz wykształcenia tanecznego i idealnej figury, minimum 175 centymetrów wzrostu (panowie Doris Boys – 185 centymetrów).

Ten zawód wymaga żelaznej dyscypliny, jak w wyczynowym sporcie. Dwa spektakle każdego wieczoru przez sześć dni w tygodniu. Każdy występ to tysiąc kostiumów, ponad 20 scenografii i legendarny „French Cancan", trwający osiem minut. Tancerki muszą mieć kondycję maratończyka, aby wytrzymać tempo, w którym wymachują nogami do poziomu uszu, uśmiechając się przy tym bez cienia wysiłku.

Jednym z symboli Moulin Rouge jest nieskazitelny makijaż i fryzura. Doris Girls muszą dbać o swoje peruki, warte majątek. Każda ma swojego „domowego duszka", jak nazywają maleńkie szafy, w których przechowują peruki na specjalnych główkach, żeby się nie zgniotły. Nowym tancerkom surowo zabrania się dotykania cudzych peruk, co traktuje się jak naruszenie świętej własności. Stroje dziewczyn ociekają luksusem godnym królewskich dworów. Kostiumy szyje się z najdroższych materiałów, zdobionych tysiącami kryształów Swarovskiego, piórami strusi, bażantów i bocianów. Roczny budżet kabaretu na renowację kostiumów to miliony euro. Strojami tancerek kabaretu inspirowali się między innymi: Yves Saint Laurent, Christian Dior i Jean-Paul Gaultier. Legenda głosi, że w kabarecie panuje obsesja na punkcie piór. Po każdym występie zespół techniczny skrupulatnie zbiera każde piórko, które spadło ze sceny, aby upewnić się, że żadne nie zostało utracone, a następnie

eprasa.pl 610fe7d048



W kankanie podstawą są skórzane buty na wygodnych obcasach, tworzone dla tancerek od ponad 60 lat przez zakład Maison Clairvoy. FRANCK FIFE/AFP/EAST NEWS

tysięcy kryształów i piór. Niektóre kostiumy potrafią ważyć nawet 15 kilogramów.

ręcznie przyszywa się je do kostiumów. Najbardziej imponujące stroje i nakrycia głowy mogą ważyć nawet 15 kilogramów. Tancerki nie tylko muszą w nich tańczyć, lecz także utrzymywać idealną równowagę podczas szybkich obrotów i skoków. Łączy je jedno – pełne oddanie. „Ludzie widzą glamour, blichtr i uśmiech, ale nie widzą sześciu godzin prób, bólu mięśni i dyscypliny, która jest potrzebna, by tańczyć w tych szpilkach i kostiumach. To nie jest zwykły taniec, to jest jak balet wojska", mówią.

Wszystkie spektakle na „F"

Jedną z najbardziej znanych Polek, która odniosła sukces w Moulin Rouge, jest piękna Justyna Zientek z Warszawy. Tańczyła od dziecka. Kiedy po raz pierwszy odwiedziła Paryż i zobaczyła spektakl, pomyślała: Ja bym tam pasowała. Marzenie się spełniło dzięki determinacji i ciężkiej pracy. Ale nie jest tak, że współczesne tancerki, jak mówi, są niewolnicami kabaretu lub nie mogą zajść w ciążę. Niektóre po urodzeniu dziecka wracają na scenę. Zdarza się, któraś kończy ciekawe studia, na przykład IBM.

„W przeciwieństwie do belle époque, kiedy to każda tancerka była osobną »marką«, jak La Goulue czy Jane Avril, dziś stawia się na perfekcję i dyscyplinę zespołu", mówi Fanny Rabasse, szefowa PR Moulin Rouge. Towarzyszyła tancerkom podczas ich niedawnego występu w Teatrze Wielkim, na gali French Touch. Doris Girls oczarowały publiczność, to był gwóźdź programu.

Od ponad 40 lat wszystkie spektakle wystawiane w Moulin Rouge mają tytuły zaczynające się na literę „F". We „Frou Frou" na scenie pojawiło się wielkie akwarium, w którym przed oszołomioną widownią pływały tancerki z wężami. Po tym sukcesie przyszły następne: „Frisson", „Fascination", „Femme-Femme-Femme", „Formidable" i ostatni „Féerie", czyli baśń. Dlaczego wszystkie są na „F"? Legendarny właściciel kabaretu Jacki Clérico był niezwykle przesądny i wolał nie burzyć tradycji przynoszącej szczęście.

Na deskach Moulin Rouge nie brakowało też światowej sławy gwiazd. Tuż przed wyzwoleniem Paryża w 1944 roku we Francuzach rozkwitła nowa nadzieja, gdy wystąpiła tam Édith Piaf, a wraz z nią młody Yves Montand. Na tej samej scenie śpiewali też Liza Minnelli i Frank Sinatra. Kabaret stał się obowiązkowym punktem na mapie Paryża. Przyciąga śmietankę towarzyską, artystów i koronowane głowy. Bywali tu Picasso, a nawet książę Walii. W 1981 roku, ku wielkiemu zaskoczeniu, w Moulin Rouge zorganizowano zamknięty wieczór dla królowej Elżbiety II. Bawiła się świetnie, co było dowodem na to, że Czerwony Młyn jest rozrywką dla wszystkich. To żyjący symbol Paryża, sławny jak Wieża Eiffla. Symbol wolności artystycznej i nieskrępowanej zabawy. Miejsce, gdzie pasja belle époque spotyka się z nowoczesnym splendorem. Bo w każdej podniesionej nodze i błysku cekinów czuć echa dawnej, szalonej paryskiej nocy.

Tekst ELŻBIETA PAWEŁEK

eprasa.pl 610fe7d048





Widok na Hooker Valley, dolinę w Parku Narodowym Aoraki/ Mount Cook. Nazwa Aoraki jest maoryska, znaczy „przebijający chmury" i odnosi się do Mount Cook, najwyższej góry w Nowej Zelandii. BAILEYNZPHOTOGRAPHY/ ADOBE STOCK

MAGIA NA ANTYPODACH

Tekst AGNIESZKA DAJBOR

Nowa Zelandia od lat uchodzi za jedno z najpiękniejszych miejsc na świecie. Dziś, gdy w turystyce coraz wyraźniej dominuje trend „w górę!", ucieczka w naturę, wysokość i przestrzeń, fenomen tego wyspiarskiego kraju wybrzmiewa ze zdwojoną siłą. Podróż na antypody pozostaje w pamięci na całe życie.



Wodospad Tawhai, położony na słynnym szlaku Tongariro Alpine Crossing. W lecie to świetne miejsce do ochłodzenia się. I ważne dla kinomanów – kręcono tu sceny do „Władcy Pierścieni".

RUSLANKALN/GETTY IMAGES

eprasa.pl 610fe7d048



Spacer przez las na początku szlaku Key Summit w nowozelandzkim Parku Narodowym Fiordland, pomost leży na wysokości 918 metrów. STEWART/ADOBE STOCK

W Nowej Zelandii, na niezbyt wielkiej przestrzeni mamy ogromną różnorodność krajobrazów – od gór po ocean, kolorowe jeziora, plaże. Natura jest olśniewająca!

Przyroda Nowej Zelandii wydaje się zapożyczona z jakiejś pięknej baśni. Jest tu wszystko, o czym można zamarzyć: majestatyczne góry, morze, turkusowe jeziora, fiordy, plaże i klify. I chociaż leży na krańcach świata, przyciąga turystów swoją dziką naturą i niemal nieskończonymi możliwościami aktywnego wypoczynku. Zresztą ten odległy kraj bardzo udanie wylansował się jako idealne miejsce dla ludzi, którzy lubią sportowe wyczyny. Miasto Queenstown, położone na Wyspie Południowej, nazywane jest nawet nowozelandzką stolicą przygód. Można tu spróbować swoich sił w skokach na bungee, spadochronie, w paralotniarstwie, kolarstwie górskim, pływaniu łodzią motorową, jeździe na nartach i snowboardzie, podziwiając jednocześnie cudowne widoki. Trudno się nudzić! Dzisiaj, gdy w turystyce modny staje się trend, który można określić hasłem: „W górę!", miłośnicy górskich wędrówek znajdą tu prawdziwy raj. Trasy, takie jak olśniewający Milford Track, jeden z najsławniejszych szlaków Nowej Zelandii, czy 32-kilometrowy Routeburn Track, oferują niepowtarzalne przeżycia: zobaczymy wodospady spadające wprost do rwących rzek, zielone doliny otoczone szczytami gór i mistyczne lasy deszczowe. Każdy krok to okazja, by poczuć prawdziwą bliskość natury.

Nowa Zelandia, czyli Aotearoa

Cofnijmy się na chwilę w czasie. Kawałki lądu zwane ▷

eprasa.pl 610fe7d048



Nowa Zelandia, Wyspa Południowa, Park Narodowy Fiordland. Jeziora Gunn i Fergus, po lewej góry Earl, w tle góry Ailsa. Jezioro Gunn to przystanek na drodze do fiordu Milford Sound.

WITOLD RYKA/ADOBE STOCK

Przyroda na nowozelandzkich wyspach rozwijała się w izolacji od reszty świata, są

dzisiaj Nową Zelandią oderwały się od Australii około 80 milionów lat temu. Tutejsza fauna i flora ewoluowała w izolacji od reszty świata, co zaowocowało mnóstwem unikalnych roślin i zwierząt. Do najbardziej fantastycznych nowozelandzkich stworzeń należy hatteria, zwierzę podobne do jaszczurki, posiadające trzecie oko do wypatrywania czających się nad głową drapieżników. Zobaczymy także pingwiny żółtookie czy słynne ptaki nieloty – kiwi, w różnych odmianach.

Pierwszymi osadnikami byli Maorysi, którzy przybyli tu około XIII wieku i nazwali wyspy Aotearoa – Krainą Długiej Białej Chmury. W XIX wieku rozpoczęła się europejska kolonizacja, głównie brytyjska, co ukształtowało kulturę, język i system polityczny państwa. Dzisiaj Nowa Zelandia jest monarchią konstytucyjną i członkiem brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Wyspiarski kraj jest od lat przedmiotem turystycznych marzeń. Jak ktoś napisał, Nowa Zelandia to Karaiby i angielska wieś, Antarktyda i Kalifornia, nowoczesne Sydney i szkocka dolina Glencoe w jednym. To „dom towarowy wakacji", obiecujący wszystko, czego możemy zapragnąć, pod jednym, czystym niebem.

Magiczne Tongariro

Jeśli zaczniemy zwiedzanie od Wyspy Północnej, wylądujemy zapewne w Auckland, portowym mieście położonym na przesmyku między Morzem Tasmana a Oceanem Spokojnym. Lot z Europy trwa długo, ale lecimy przecież na drugą stronę globu, na antypody. Nowa Zelandia leży dokładnie naprzeciwko Hiszpanii. Warto zajrzeć do Auckland Museum, które ma bardzo ciekawe zbiory poświęcone historii i kulturze Maorysów. Poza tym w mieście jest wiele fajnych knajpek, kawiarni, sklepów, galerii. Na obu nowozelandzkich wyspach pije się mnóstwo kawy, szczególnie flat white, do której można zamówić różne słodkości, choćby maoryskie ciasto Hangi Cake. Najbardziej atrakcyjne są jednak różnego rodzaju wycieczki, na przykład do Hobbitonu, kultowej filmowej wioski znanej z „Władcy Pierścieni". W centrum wyspy położone jest jezioro Taupo, w trakcie wycieczki kajakiem czy łodzią można zobaczyć tu naskalne malowidła Maorysów.

Park Narodowy Tongariro to jedna z wielkich atrakcji Nowej Zenadii. To tutaj znajduje się Tongariro Alpine Crossing uznawana za jedną z najpiękniejszych tras trekkingowych na świecie. Wędrówka zajmuje około ośmiu godzin, marsz bywa wymagający, ale można podziwiać niezwykłe kratery wulkaniczne, szmaragdowe i błękitne jeziora, ośnieżone szczyty gór.

Park Narodowy Tongariro ma podwójny status na liście światowego dziedzictwa UNESCO, został tam wpisany ze względu na wyjątkowe walory przyrodnicze i jego znaczenie dla maoryskiej kultury. Są tu święte miejsca Maorysów.

Wielbiciele „Władcy Pierścieni" pamiętają zapewne, że Tongariro stało się filmowym Mordorem, ze słynną Górą Przeznaczenia. W istocie jest to wulkan Ngauruhoe, można go zdobyć, przechodząc przez jego zbocza w ramach szlaku Alpine Crossing. Wybierając się do Tongariro, warto sprawdzić pogodę i pamiętać o tym, że szlaki bywają trudne i zatłoczone – to miejsce uchodzi w końcu za jedno z najpiękniejszych na ziemi.

Ikoniczne fiordy

Z kolei na Wyspie Południowej bardzo atrakcyjnym ▷

eprasa.pl 610fe7d048



Występująca jedynie w Alpach Nowej Zelandii papuga kea, jedyna górska papuga na świecie. Jej przodek żył tu pięć milionów lat temu. LONGARMS PHOTOGRAPHY/ADOBE STOCK

tu gatunki endemiczne, jak podobna do jaszczura hatteria z trzecim okiem na głowie.



Jezioro Taupo na Wyspie Północnej, okalające je skały zdobią rzeźby Maorysów wykonane w latach 70. ubiegłego wieku. Można je oglądać jedynie z wody. ALENA YAKUSHEVA/ADOBE STOCK

miejscem jest Park Narodowy Fiordland, także wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Park słynie z niezwykłych, bardzo wysokich klifów, wodospadów, endemicznej przyrody i unikalnego połączenia słodkiej i słonej (podziemnej) wody. Znajdujący się tutaj potężny fiord Milford Sound to jedna z ikon nowozelandzkiej przyrody. Szlaków jest wiele i mają różny poziom trudności. Można spacerować wokół zatoki Milford po lasach bukowych, wdychając morskie powietrze. Przejście Milford Track to już poważniejsza wyprawa. Warto być przygotowanym i w jako takiej kondycji fizycznej. Choć trzeba dodać, że chętnych do podjęcia wyzwania jest wielu, z każdym rokiem coraz więcej, i bywa tłoczno. Milford Track to 54-kilometrowa, kilkudniowa wyprawa przez lasy bukowe, rzeki zasilane przez lodowce. Trasa wiedzie też przez MacKinnon, alpejską przełęcz położoną ponad 1100 metrów nad poziomem morza. Sto lat temu brytyjski magazyn „Spectator" nazwał Milford „najpiękniejszą trasą spacerową na świecie". I trudno się z tym nie zgodzić. Na tę wędrówkę można ruszyć z położonego malowniczo nad jeziorem miasteczka Te Anau, które jest dobrą bazą wypadową na szlaki Fiordlandu. Zapach lasu deszczowego, śpiew ptaków, cisza przerywana jedynie szumem wody to cudowne przeżycie, po którym trudno wrócić do codzienności. Niesamowicie atrakcyjny jest także rejs wokół tego ikonicznego fiordu. To bardzo popularna wycieczka, podczas której zobaczymy kolonie fok, pingwiny i delfiny, odkryjemy niesamowite widoki na klify i wodospady. Na koniec wpłyniemy na Morze Tasmana, które zawsze robi wrażenie.



JUERGEN WALLSTABE/ADOBE STOCK

Latarnia morska na Cape Reinga. To tutaj schodzą się wody Morza Tasmana i Oceanu Spokojnego. Cape Reinga to święte miejsce dla Maorysów. Wrota do innego świata.

Nowozelandzkie dziedzictwo to przede wszystkim tradycja maoryskiej kultury. Jest

Gdzie mieszka kea?

Z kolei Park Narodowy Arthur's Pass rozpościera się w nowozelandzkich Alpach Południowych. Znajduje się tutaj wiele popularnych ośrodków narciarskich i snowboardowych. Arthur's Pass to także mekka dla ludzi kochających górskie wycieczki, nawet wielodniowe trasy trekkingowe, jak Avalanche Peak. Z kolei z miasta Christchurch można dojechać do Arthur's Pass pociągiem, trasa jest bardzo malownicza. Spacery na pewno będą atrakcyjne, a potem czekają na nas przytulne kawiarenki. W Arthur's Pass może uda się spotkać najsłynniejszego mieszkańca parku. A jest nim kea, endemiczna papuga, której przodkowie żyli tu pięć milionów lat temu.

Górską perłą w koronie Nowej Zelandii jest Góra Cooka, najwyższa w kraju. Wejście na nią jest jednak wymagające. Można za to wybrać jedną z widokowych tras wokół

eprasa.pl 610fe7d048

Cooka. Będziemy z niej podziwiać Górę Cooka bez ciężkiej wspinaczki. Można także zarezerwować sobie lot widokowy, pejzaże są absolutnie niezwykłe i zapierają dech w piersiach.

Góry i plaże

Góry i klify schodzą tu często do morza. Pamiętajmy, (Wielkich Szlaków) Nowej Zelandii. Park Abel Tasman można też przejechać na rowerze, bardzo popularne są również wyprawy kajakowe. Jako ciekawostkę warto dodać, że nazwa samego parku pochodzi od holenderskiego żeglarza Abla Tasmana, pierwszego Europejczyka, który dotarł w te okolice ły urwiste. Nawet w styczniu, który w Nowej Zelandii należy do sezonu letniego, na Karekare znajdziemy dla siebie mnóstwo przestrzeni. Trzeba tylko pamiętać, żeby pływać w dozwolonych miejscach, bo wodne prądy potrafią być bardzo zdradliwe. Spotkamy tu mnóstwo skorupiaków, którym nie wolno robić żadnej półwyspie znajduje się także plaża Hot Water Beach, gdzie w piasku można sobie wykopać gorące źródło. Naturalne termalne baseny są dostępne jedynie w trakcie odpływu i stanowią niezwykłą atrakcję tego miejsca.

Ogromne znaczenie dla dziedzictwa tego pięknego kraju ma Cape Reinga. To tutaj



JLAZOUPHOTO/ADOBE STOCK

W Parku Narodowym Abel Tasman popularne są wycieczki łodziami i spływy kajakowe, można podziwiać piękne widoki, a także zobaczyć foki.

ona fundamentem tożsamości tego kraju, jego języka, sztuki, religii, obyczajów.

że Nowa Zelandia jako wyspiarski kraj ma długą linię brzegową. A co za tym idzie – wiele fantastycznych plaż. Park Narodowy Abel Tasman to połączenie lasów, wzgórz, pięknych, piaszczystych plaż, turkusowego morza. Szlak prowadzący wybrzeżem uchodzi za jeden z najsłynniejszych Great Walks w 1642 roku. A nazwa Nowej Zelandii od holenderskiej prowincji Zeland.

Na Wyspie Północnej leży słynna plaża Karekare – filmowano tu sceny klasyka hollywoodzkiego „Stąd do wieczności" i kultowy film „Fortepian" z Holly Hunter. Wulkaniczny piasek jest ciemny, klify strome i surowe, skakrzywdy, są ptaki ostrygojady, a nawet budzące respekt… lwy morskie.

Na półwyspie Coromandel zobaczymy jedną z kolejnych przyrodniczych ikon tego kraju – naturalną formację skalną nazwaną Cathedral Cove. Ten prześwit czy tunel skalny znany jest z filmu „Opowieści z Narnii". Na tym samym Morze Tasmana na zachodzie spotyka się z Oceanem Spokojnym na wschodzie. Maorysi wierzyli, że duchy zmarłych schodzą tędy do podziemnego świata. Dzisiaj przylądek jest atrakcją turystyczną, która przyciąga co roku ponad pół miliona ludzi.

Tekst AGNIESZKA DAJBOR

eprasa.pl 610fe7d048

VIVA! STYL

MODA
WŁĄCZAMY GRZANIE: OD STÓP DO GŁÓW – STYLOWY NIEZBĘDNIK NA MROZY

URODA
KIEDY TEMPERATURA SPADA, SIĘGAMY PO KOSMETYKI DO ZADAŃ SPECJALNYCH

KUCHNIA
PODRÓŻ DO JAPONII – BEZ PASZPORTU!



Modelka w sesji ma na sobie ubrania i dodatki z kolekcji **INUIKII**.

Opracowanie:
moda – BARBARA ŁUBKO
uroda – MARTA CIEPLAK

FERIE ZIMOWE

Zdjęcia: MATERIAŁY PRASOWE INUIKII

NIE MUSISZ ICH SPĘDZIĆ NA STOKU, ŻEBY POCZUĆ KLIMAT APRÈS-SKI W NOWOCZESNYM WYDANIU. W TEJ ZIMOWEJ HISTORII PIERWSZE SKRZYPCE GRAJĄ FUTRA, KOŻUCHY, MIĘKKIE DRESY I ŚNIEGOWCE, A NIE SPORTOWE AMBICJE.



eprasa.pl 610fe7c0



TEN SEZON SPĘDZAMY NA WYSOKOŚCIACH... A KONKRETNIE
W FUTRZANYCH KLAPKACH I ŚNIEGOWCACH NA PLATFORMIE!

eprasa.pl 610fe7d048


MOUNTAIN



eprasa.pl 610fe7d048



FOKUS NA DETALE: AKCESORIA ZIMĄ LUBIĄ SIĘ WYRÓŻNIAĆ.
O UWAGĘ WALCZĄ ORYGINALNYM KROJEM I MATERIAŁAMI.

eprasa.pl 610fe7d048



1



MICHAEL KORS

3



4

5

6

7

8



BIZUU

1 Rękawiczki **MAKO**, 390 zł. **2** Torebka **LOBOS**, 1450 zł. **3** Naszyjnik **LILOU**, 269 zł. **4** Płaszcz **GUESS**, wzór. **5** Kardigan **NAGO**, 649 zł. **6** Spódnica **NAGO**, 449 zł. **7** Pierścionek **W.KRUK**, 89 zł. **8** Kozaki **VANDA NOVAK**, 2690 zł.



2

Futro w wielkim MIEŚCIE

Oversize'owe futra, gra fakturami i kolorami oraz warstwy, które budują sylwetkę. Zimowy miejski szyk nie udaje stylu górskiego kurortu. Rządzi się własnymi, odważnymi zasadami.

G. CARRARO/LAUNCHMETRICS.COM/SPOTLIGHT

eprasa.pl 610fe7d048

1



2



Zakryj, otul, STYLIZUJ

Mama mówiła: „Załóż czapkę". Dziś to brzmi jak modowa rekomendacja. Kominiarki, balaklawy, berety i kaptury z naturalnych włókien nie tylko grzeją, ale też definiują cały look!



3



4





1 Kominiarka **CALVIN KLEIN**, 349,99 zł. **2** Beret **COS**, 225 zł. **3** Kaptur **YOU by Tokarska/ Zalando.pl**, 319 zł. **4** Szal **MINOU**, 890 zł.

eprasa.pl 610fe7d048

Gotowe na ŚNIEG

Ale stworzone, by podkreślić styl. Zamiast technicznej dosłowności, formy i kolory, które spokojnie mogłyby pojawić się na wybiegu. Najmodniejsze śniegowce są granatowe i... złote! Wychodzą na prowadzenie i przecierają szlaki nawet najbardziej wybrednych fashionistek.



@gigihadid

Gigi Hadid w butach z kolekcji Moon Boot x Guest In Residence.





1 HELLY HANSEN/Eobuwie.pl, 599,99 zł. **2 BOGNER/Modivo.pl**, 1399 zł. **3 TOMMY HILFIGER/Eobuwie.pl**, 869,99 zł. **4 CMP/Modivo.pl**, 399,99 zł. **5 MOON BOOT x Guest In Residence**, ok. 1400 zł. **6 INUIKII/Modivo.pl**, 1329 zł. **7 GEOX/Answear.com**, 389,99 zł. **8 MOON BOOT/Modivo.pl**, 859,99 zł.

INSTAGRAM@GIGIHADID, MAT. PRASOWE

eprasa.pl 610fe7d048



WIĘCEJ SZYKU

ELIXA od lat tworzy dla kobiet, które kochają modę i eksperymentują z dodatkami: zegarki, biżuteria, stylowe smartwatche, a także jedwabne apaszki i okulary przeciwsłoneczne stały się hitem. Ofertę marki uzupełniają dodatki dla domu - świece zapachowe i dyfuzory. Apart.pl



PO PROSTU

Mniej znaczy więcej: pierścionki z kolekcji Simple od YES to doskonałe dopełnienie każdej stylizacji. Pierścionek srebrny, 119 zł; pierścionek pozłacany, 149 zł.



Marka RENEÉ po raz pierwszy łączy klasyczną fotografię z kreacją wspieraną przez sztuczną inteligencję w kampanii The Unreal Après. Projekt stawia na human factor, realna modelka pozostaje w centrum narracji, a AI rozszerza świat przedstawiony, budując alpejską estetykę après-ski.

Szyk

APRÈS-SKI

Gdy temperatura spada, w świecie mody rośnie napięcie. Styl nabiera mocy. Zimowe nowości wyszukała szefowa działu mody BARBARA ŁUBKO.



EFEKT WOW!

Kapsułowa kolekcja MAKO Holiday z naturalnej skóry i wełny, w której króluje minimalizm. Rzeźbiarskie formy i stonowane barwy to miks idealny.



WSZYSTKO Z NATURY

Polska marka MINOU stawia na czystość formy i szlachetność materiału. Kolekcja bazująca na kaszmirze łączy miękkość, lekkość i naturalne ciepło z minimalistycznym designem. Rękawiczki, 290 zł.



CO ZA DUET!

BONDED BY to nowa przestrzeń dialogu między markami i twórcami. Zainaugurowana została w sezonie limitowaną kolekcją Answear.LAB i marki akcesoriów LOBOS. Tu liczy się jakość i świetny styl!

MAT. PRASOWE

eprasa.pl 610fe7d048



ŚNIEŻNA KRÓLOWA

GDY TEMPERATURA SPADA PONIŻEJ ZERA, NASZA SKÓRA POTRZEBUJE SILNEJ DAWKI WSPARCIA. W TEJ ROLI SPECJALISTYCZNE KREMY OCHRONNE I REGENERUJĄCE.

eprasa.pl 610fe7d048



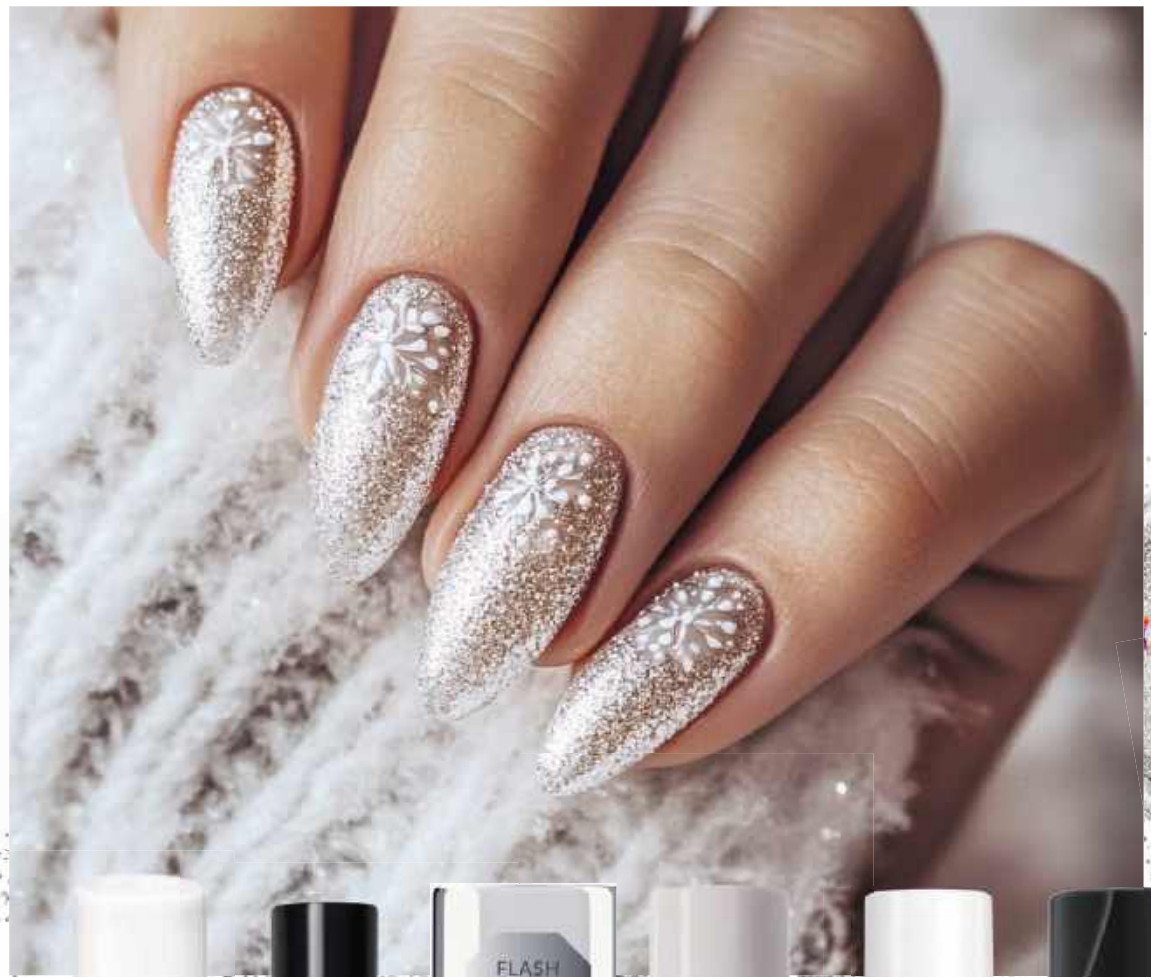
1 Zaawansowany krem regenerujący Barrier Cream **PHLOV**, 99 zł. **2** Ultra-serum regenerujące na spierzchnięte usta z tendencją do pękania Lip Nutrition **PHARMACERIS**, 32,90 zł. **3** Trehalozowy krem przywracający równowagę z linii Complementis **BASICLAB**, 119,90 zł. **4** Odżywczy balsam do twarzy, który możesz stosować jako produkt oczyszczający, krem lub maskę Cerabalm **DANUCERA**, 195 zł/30 ml. **5** Bogaty krem nawilżający, ochronny i regenerujący Crème De La Mer **LA MER**, 1025 zł/30 ml. **6** Silnie nawilżający krem do twarzy Clinical Boost z kwasem hialuronowym i olejem CBD **TOŁPA**, 34,99 zł. **7** Barierowy krem na zimę z SPF 30 **ZIAJA**, 14,50 zł.

BONYA SHARP CLAW/ADOBE STOCK, MARIUSZ TOKAJUK

eprasa.pl 610fe7d048

Krystaliczny POŁYSK

Srebrny manikiur inspirowany zimową aurą skrzy się na dłoniach przy każdym ruchu, bo opalizujące i brokatowe lakiery przypominają efekt szronu na tafli lodu. Taki look można nosić od rana do wieczora. Nie potrzebujesz do tego specjalnej okazji.



1 Lakier do paznokci w kolorze Null **YVES ROCHER**, 44,90 zł. **2** Lakier do paznokci z linii Green w kolorze Metallic **MANUCURIST**, 65 zł. **3** Lakier do paznokci Holo Flash 119 **SEMILAC**, 15,90 zł. **4** Lakier do paznokci w kolorze Vibe Check **H&M**, 19,99 zł. **5** Lakier Special Effects Nail Art Studio w kolorze Cosmic Chrome **ESSIE**, 42,30 zł. **6** Lakier Gel Affair w kolorze Silver Supernova **CATRICE**, 14,40 zł. **7** Pyłek Mirror Dust Silver **HI HYBRID**, 14,99 zł. **8** Pyłek Chrome Effect Silver **NEONAIL**, 26,99 zł.



1 *2* *3* *4* *5* *6*



8 *7*

RYZHKOV, KORAWAN /ADOBE STOCK, MAT. PRASOWE

eprasa.pl 610fe7d048



1 Wolumetryczne serum do twarzy Volumetric Enhancer **ARKANA**, 249 zł. **2** Skoncentrowane serum z egzosomami Exoses The Elixir **SESDERMA**, 296 zł. **3** Biostymulujący krem z roślinnymi egzosomami z linii Exosomes Pro **APIS**, 69,30 zł. **4** Serum-koncentrat multinaprawczy na noc z linii Egzosomy młodości **BIELENDA**, 32,99 zł. **5** Krem z egzosomami do twarzy, zwiększający gęstość skóry 7,5 **FLOSLEK**, 64,99 zł.



PIELĘGNACJI

Wypróbuj nowości ze świata beauty. Sięgnij po kosmetyki z egzosomami, niewidocznymi gołym okiem nośnikami młodości, które poprawiają jędrność, nawilżenie i koloryt skóry, a także wygładzają zmarszczki, koją stany zapalne i wspierają naturalne procesy naprawcze.

Egzosomy to jeden z najnowszych hitów w pielęgnacji skóry. Skąd ich popularność? To mikroskopijne pęcherzyki wydzielane przez komórki, które przenoszą między nimi sygnały i składniki aktywne, wspierając naturalne procesy regeneracyjne skóry. W medycynie estetycznej pozyskuje się je najczęściej z ludzkich komórek macierzystych, jednak w kosmetykach stosowane są zazwyczaj egzosomy pochodzenia roślinnego. Są one całkowicie naturalne i właśnie dzięki tej biozgodności organizm rozpoznaje je jako „własne", co minimalizuje ryzyko reakcji niepożądanych. To zaś sprawia, że egzosomy są nie tylko skuteczne, ale i wyjątkowo dobrze tolerowane w pielęgnacji skóry.

eprasa.pl 610fe7d048



Sephora zaczyna nowy rok piękną premierą. W Polsce jest już dostępna marka ONE/SIZE, którą stworzył makijażysta Patrick Starrr. Jej ideą jest celebrowanie piękna w każdej odsłonie. I to bez filtrów! Spróbuj, a przekonasz się, że bazy i pudry tej marki to must have!



Sezon

PREMIER

Początek roku to doskonały moment na zmiany w rutynie pielęgnacyjnej i w makijażu. Aby ułatwić wybór nowych kosmetyków, przetestowała je dla was MARTA CIEPLAK, szefowa działu urody VIVY!

MIKROIGŁY – MAKSI EFEKT

Maseczka-ampułka Mezoterapia mikroigłowa 100.000 z Bio-Mikroigiełkami Kolagenowymi (Biotaniqe, 11,79 zł/Rossmann.pl) to kosmetyk stworzony z myślą o pielęgnacji skóry dojrzałej, która potrzebuje ujędrnienia, wygładzenia, napięcia i redukcji zmarszczek.

PŁYNNY LUKSUS

Rozświetlający olejek do ciała Marrakesh Spicy Night (Francine & Mat, 109 zł) ma w składzie bogactwo naturalnych olejów i witaminy E oraz mineralną złotą mikę, która dodatkowo pięknie rozświetla skórę. Dodaj do tego kompozycję zapachową z nut szafranu, zamszu oraz piżma i już wiesz, że będziesz go używać non stop.





BAL MASKOWY

Długie, mroźne wieczory to idealny moment na pielęgnację skóry twarzy. Przy tej okazji warto sięgnąć po kosmetyki łączące właściwości delikatnego peelingu i maseczki z kwasami (Ziaja, 12,70 zł). Wygładzają, odżywiają i rozświetlają cerę w ekspresowym tempie.

eprasa.pl 610fe7d048



SZACH MAT

Masz problem z nadmiernie przetłuszczającą się skórą? Wypróbuj mgiełkę matującą Mattifying Innovation Mist z linii Matt Skin (HDRÉY, 155 zł). Możesz nakładać ją rano, a także pod i... na makijaż.



OD RANA DO WIECZORA

Jeśli cenisz minimalizm nie tylko we wnętrzach, ale i w pielęgnacji, pokochasz krem Day & Night (KLOO, 149 zł), który zapewnia bardzo skuteczną, a przy tym delikatną pielęgnację o każdej porze dnia i nocy. Idealna opcja także na wyjazd!

PRZEDMIOT POŻĄDANIA

„Moja mama była malarką. Pamiętam tubkę farby leżącą obok jej palety", mówi założyciel marki L'Occitane en Provence Olivier Baussan. Właśnie to wspomnienie stało się inspiracją do stworzenia opakowań kultowego kremu do rąk z masłem shea. Jego skład jest tak doskonały i skuteczny, że na świecie jedna tubka tego kosmetyku sprzedaje się co pięć sekund!





JAK DRUGA SKÓRA

Podkład All Day Long (AA Wings of Color, 59,99 zł) jest lekki, niewyczuwalny na skórze, a jednocześnie trwały – utrzymuje się nawet do 24 godzin bez efektu maski oraz bez potrzeby poprawek. Do tego jego krycie można łatwo stopniować, więc sprawdzi się zarówno na co dzień, jak i na wielkie wyjście. Dzięki składnikom absorbującym sebum zapewnia świeży wygląd przez cały dzień.



KURACJA NAPRAWCZA

Styczeń i luty to dla naszych włosów wyjątkowo trudny czas. Dlatego warto w tym okresie zainwestować w kurację regenerującą ADVANTE Duo Treatment (Advante, 119 zł/ w wybranych salonach fryzjerskich), która naprawia i wygładza włosy, nadając im miękkie wykończenie, eliminuje puszenie, ułatwia rozczesywanie oraz nadaje piękny blask.

eprasa.pl 610fe7d048



Futomaki

Na dwie duże rolki: 2 arkusze wodorostów nori, 230 g japońskiego ryżu białego okrągłego, 300 ml wody; Tezu: 200 ml zimnej wody, 1 łyżka octu spirytusowego; Zaprawa do sushi: 50 ml octu ryżowego, 1 łyżka białego cukru, 1 łyżeczka drobnej soli; Dodatki: 1 marchewka, 1/2 awokado, 2 małe ogórki, 4 liście shiso, 1/4 pęczka szczypiorku, 6 krewetek do sushi, 100 g tuńczyka, 100 g łososia, 50 g kawioru z łososia; Do podania: sos sojowy tamari, wasabi, 30 g gari.
Przepis na przygotowanie rolek futomaki krok po kroku znajdziesz w książce.

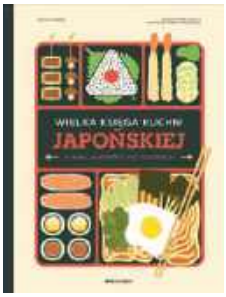
Karnawałowe menu

PO JAPOŃSKU

Sushi to dla wielu osób oczywisty wybór, gdy przygotowują jedzenie na imprezę. A gdyby tym razem nie zamawiać go z restauracji, tylko zrobić je samemu, a do tego jeszcze danie główne i deser? Z „Wielką księgą kuchni japońskiej" to będzie proste!

eprasa.pl 610fe7d048

Sushi, udon, soba, miso, wakame, mochi… Te dania i składniki kuchni japońskiej są u nas bardzo popularne. Jednak, by dogłębnie poznać bogaty świat kulinariów Kraju Kwitnącej Wiśni, trzeba odkryć smak przyprawy katsuobushi, słodkiej pasty z fasoli anko, sosów sanbaizu, ponzu, pikli z kalarepy czy korzenia lotosu oraz wielu innych dodatków, które tę kuchnię tworzą. Od czego najlepiej zacząć? Oczywiście od podstaw, czyli od tego, jak prawidłowo przygotować podawany do każdego posiłku ryż. „Wielka księga kuchni japońskiej" autorstwa Sachiyo Harady w przejrzysty sposób prezentuje składniki niezbędne do stworzenia potraw zaliczanych do klasycznej kuchni japońskiej, tłumaczy najważniejsze techniki gotowania i podaje przepisy na popularne dania. Autorka od lat dzieli swoje życie między Japonię i Francję, gdzie regularnie prowadzi warsztaty kulinarne. Dlatego doskonale wie, jak przeprowadzić osoby z innego kręgu kulturowego, zafascynowane kuchnią japońską, przez jej tajniki. Sachiyo Harada jest także stylistką jedzenia, a zdjęcia potraw zamieszczone w książce idealnie oddają harmonię smaku oraz estetykę japońskich tradycji kulinarnych.



„Wielka księga kuchni japońskiej", Sachiyo Harada, Wydawnictwo Marginesy.

Saikyōyaki, czyli okoń morski z korzeniem lotosu

Na 4 porcje: 4 plastry (600 g) okonia morskiego ze skórą, 4 przegrzebki, 1 limonka; Pikle: 100 g korzenia lotosu, 1 łyżeczka octu; Sos amasu: 50 ml octu ryżowego, 20 g cukru, 1/2 łyżeczki drobnej soli, 50 ml wody; Marynata: 300 g białego miso, 2 łyżki sake do gotowania, 2 łyżki mirinu, 2 łyżki cukru pudru trzcinowego.

Filety z okonia morskiego i przegrzebki lekko oprósz solą z obu stron i połóż na stalowej kratce na 30 minut w chłodnym miejscu. Wytrzyj rybę i przegrzebki ręcznikiem papierowym. W misce wymieszaj wszystkie składniki marynaty. Przelej do dużego zamykanego pojemnika. Zanurz rybę i przegrzebki w marynacie. Zamknij pudełko i włóż do lodówki na całą noc. Przygotuj pikle. Korzeń lotosu obierz i pokrój w plasterki, zanurz je w zimnej wodzie, aby zapobiec utlenianiu. Zagotuj w garnku wodę z 1 łyżeczką octu i zanurz w niej plastry, gotuj przez 10 minut, aż staną się przezroczyste. Odcedź, włóż ciepły lotos do woreczka strunowego. Przygotuj sos amasu i zalej nim plastry. Zamknij woreczek i zostaw do ostygnięcia, a potem włóż do lodówki na 3 godziny. Rozgrzej piekarnik do 180°C. Rybę i przegrzebki umyj i dokładnie osusz, włóż do piekarnika na 10–15 minut. Możesz też usmażyć je na patelni. Rozłóż saikyōyaki na talerze, dodaj pikle z lotosu i 1/8 limonki.





Ichigo daifuku, czyli mochi z truskawkami

Na 8 mochi: 8 truskawek, 250 g gotowej lub domowej pasty ankō, 1 łyżeczka zielonej herbaty matcha do dekoracji; Ciasto mochi: 120 g mąki ryżowej kleistej, 150 ml wody, 50 g białego cukru, 1 łyżeczka zielonej herbaty matcha, 100 g mąki kukurydzianej do posypania blatu.

Truskawki umyj i osusz, nożem odetnij szypułki. Pastę ankō podziel na 8 porcji po 30 g. Na kwadracie folii spożywczej o boku 20 cm rozpłaszcz pastę ankō. Połóż na środku truskawkę i obtocz ją w paście. Zwiń folię tak, by uformować kulkę. Odłóż na bok. Do miski przesiej mąkę i dodaj pozostałe składniki ciasta. Wymieszaj trzepaczką i przykryj folią. Podgrzewaj przez 2 minuty w kuchence mikrofalowej o mocy 600 W. Wymieszaj zwilżoną silikonową szpatułką. Ponownie przykryj folią, włóż do mikrofalówki na kolejne 2 minuty, zamieszaj. Kiedy ciasto będzie błyszczące, to znaczy, że jest gotowe. Posyp blat mąką kukurydzianą, wyłóż ciasto i podziel na 8 równych porcji szpatułką lub nożem. Truskawki z ankō owiń szczelnie ciastem. Dociskając palcami, uformuj kulki. Posyp deser zieloną herbatą matcha i podawaj.

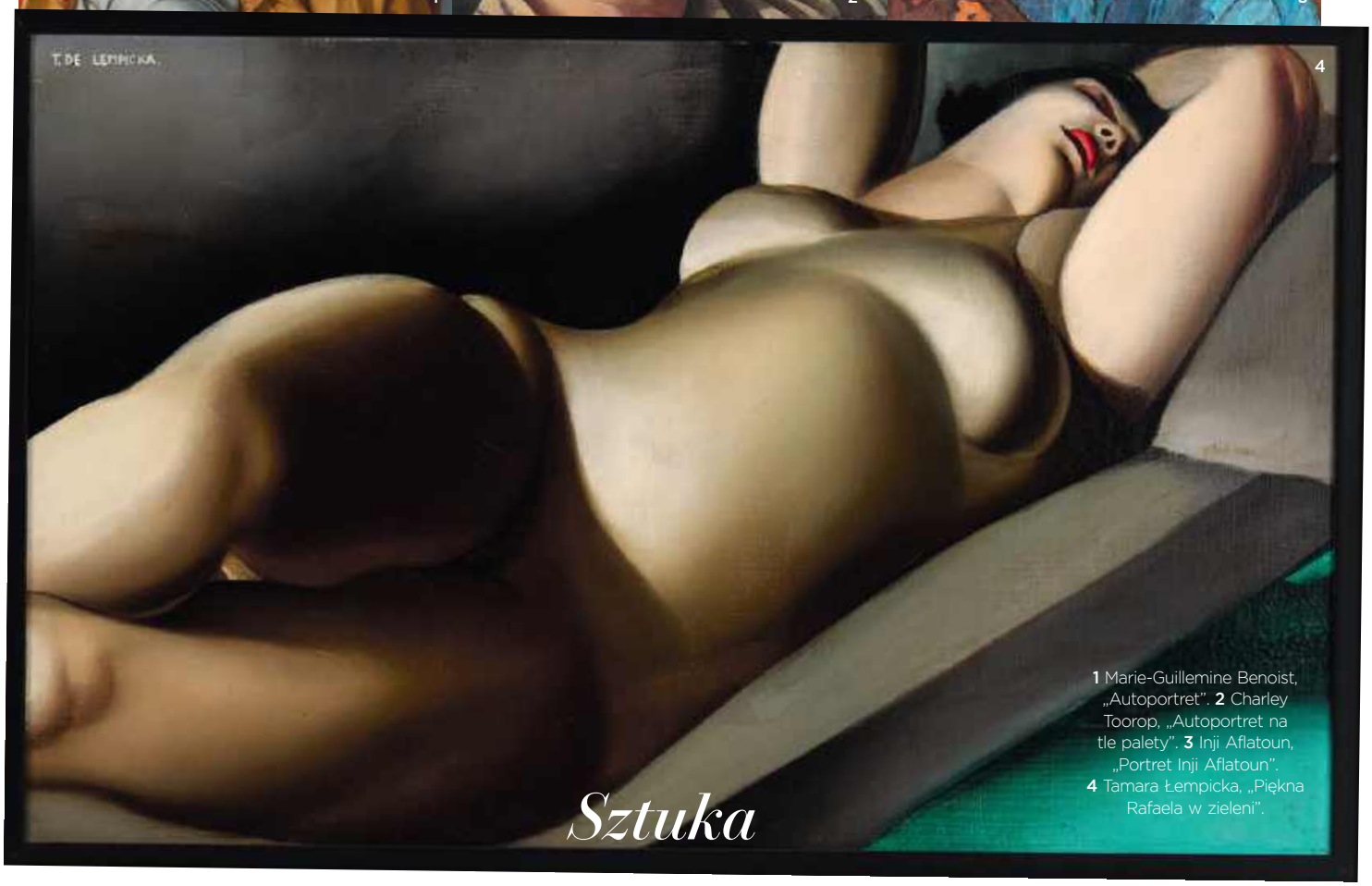
ZDJĘCIA PIERRE JAVELLE, STYLIZACJA POTRAW ORATHAY SOUSISAVANAH

eprasa.pl 610fe7d048


1


2


3



4

1 Marie-Guillemine Benoist, „Autoportret". **2** Charley Toorop, „Autoportret na tle palety". **3** Inji Aflatoun, „Portret Inji Aflatoun". **4** Tamara Łempicka, „Piękna Rafaela w zieleni".

Sztuka

KOBIET

Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie prezentuje dwie obszerne wystawy i obie są poświęcone twórczości kobiet. Tego nie można przegapić! | IWONA KWIECIEŃ

Pierwsza z nich, zatytułowana „Kwestia kobieca 1550–2025", obala mit o tym, że kobiety artystki przed XX wiekiem były prawie nieobecne w sztuce. Na wystawie można zobaczyć 200 dzieł niemal 150 malarek i rzeźbiarek z całego świata, między innymi: Artemisii Gentileschi i Angeliki Kauffmann, Tamary Łempickiej, Fridy Kahlo czy Evy Hesse.

Z kolei „Miasto kobiet" skupia się na różnorodności estetyk, tradycji i pojęcia feminizmu oraz aktywizmu w sztuce. Ekspozycja jest podzielona na cztery osobne projekty, w których pojawiają się tematy poszukiwania tożsamości, stosunku do kobiecego ciała, płci, macierzyństwa. Jest także część poświęcona historii walki o prawa kobiet i różnym wizjom feminizmu.

WYSTAWY „KWESTIA KOBIECA 1550–2025" I „MIASTO KOBIET", MUZEUM SZTUKI NOWOCZESNEJ W WARSZAWIE, DO 3 MAJA 2026 ROKU.

eprasa.pl 610fe7d048

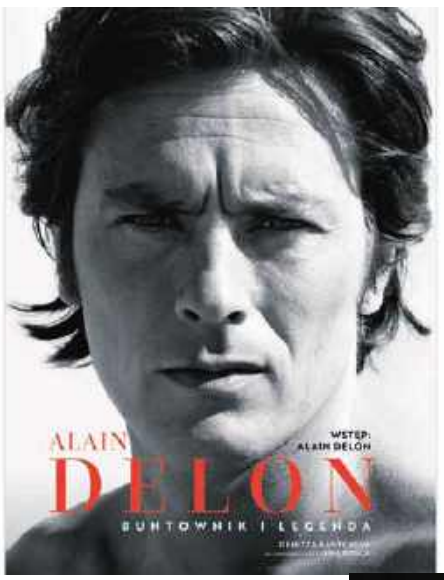
RODZINA W **LUSTRZE**

Najnowsze dzieło Jima Jarmuscha to poruszający tryptyk filmowy o skomplikowanych relacjach rodzinnych. Każda z trzech części z ciepłą ironią, a czasami również melancholią, zagłębia się w wielowymiarowość ludzkich charakterów i ich wzajemne interakcje. Reżyser opisuje swój film jako zaprzeczenie kina akcji, a jednak „Father Mother Sister Brother" przykuwa uwagę – estetyką i głęboką analizą ludzkich emocji, co doceniło jury festiwalu filmowego w Wenecji, nagradzając go Złotym Lwem.

„FATHER MOTHER SISTER BROTHER", JIM JARMUSCH, GUTEK FILM.







IKONA **KINA**

Magnetyczne spojrzenie, charyzma, niepokorna osobowość. Ten portret legendy kina Alaina Delona powinien poznać każdy, kto interesuje się filmem. Oprócz bardzo szczerze opowiedzianej osobistej historii aktora książka ukazuje także środowisko europejskiego kina: wspomnienia Brigitte Bardot, Sophii Loren, Claudii Cardinale, oraz niepublikowane dotąd materiały archiwalne i zdjęcia.

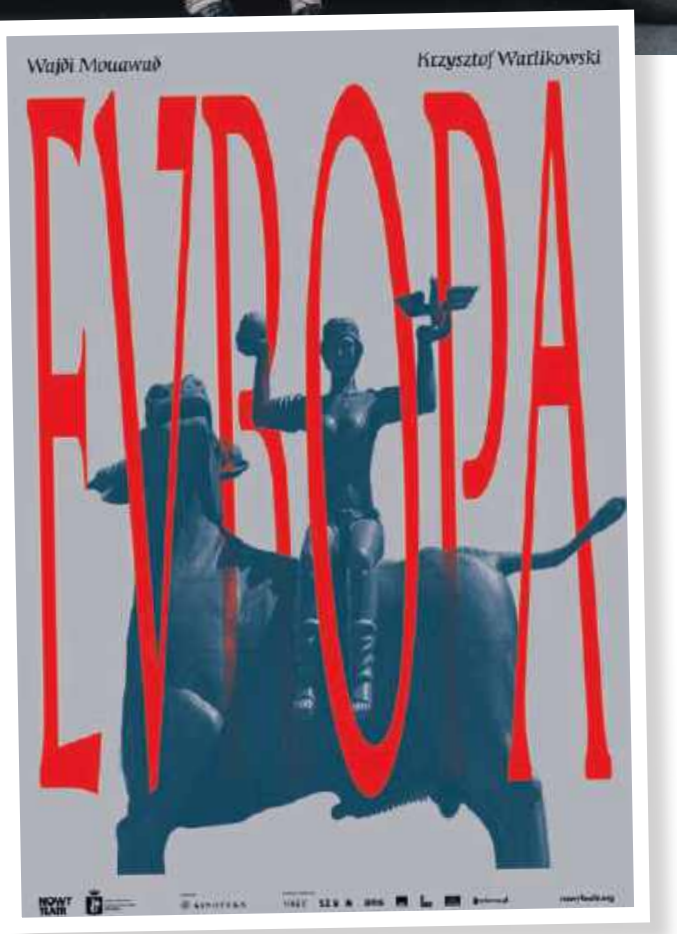
„ALAIN DELON. BUNTOWNIK I LEGENDA", D. BANTCHEVA, L. ROSCA, A. DELON, WYD. FAMILIUM.

WIZYTA W **PIEKLE**

Znudzeni klasycznymi thrillerami? Zafundujcie więc sobie literacką jazdę bez trzymanki z kontrowersyjną powieścią grozy „Wykwintne zwłoki". Jej główni bohaterowie Andrew i Jay mają obsesję na punkcie śmierci i ciał. Nowy Orlean dzięki ich mrocznej relacji staje się miejscem, gdzie przemoc i perwersja nie znają granic. Nie bez powodu ta powieść bywa nazywana „przewodnikiem po piekle".

„WYKWINTNE ZWŁOKI", POPPY Z. BRITE, WYD. MOVA.





WIWISEKCJA **TRAUMY**

Najnowszy spektakl Krzysztofa Warlikowskiego „Europa" powstał na podstawie dramatu kanadyjskiego artysty libańskiego pochodzenia Wajdiego Mouawada. Reżyser podejmuje trudny i bardzo aktualny temat dziedziczonych traum oraz milczenia świata wobec zbrodni ludobójstwa. W przedstawieniu grają między innymi: Magdalena Cielecka, Andrzej Chyra, Maja Ostaszewska oraz Magdalena Popławska.

„EUROPA" W REŻYSERII KRZYSZTOFA WARLIKOWSKIEGO, NOWY TEATR W WARSZAWIE, PREMIERA 7 STYCZNIA 2026.

MAT. PRASOWE/STAATLICHE KUNSTHALLE KARLSRUHE, MATHAF, RIK KLEIN GOTINK

eprasa.pl 610fe7d048

Ryby
19.02–20.03

Planety przewidują doskonały moment na zmiany zawodowe. Jednak, aby osiągnąć cel, będziesz musiała popracować nad pewnością siebie. Sam krok ku czemuś nowemu to już wiele, ale nie zatrzymuj się na tym etapie. Pomyśl, czego jeszcze ci brakuje? Czy jest coś, co mogłabyś zrobić, aby poczuć się spełniona? Czy to dobry czas? Odwagi! Inaczej sporo cię ominie.

Baran
21.03–19.04

W ostatnich tygodniach to sprawy zawodowe zajmowały cały twój czas, ale nadeszła pora na zmiany. Udana kariera to nie wszystko, dlatego postaraj się powalczyć o równowagę pomiędzy życiem zawodowym i osobistym. Nadchodzące dni przeznacz na pracę, ale też na komunikację z bliskimi. Im bardziej się zaangażujesz, tym więcej zyskasz. W miłości także przyda się szczera rozmowa.

Byk
20.04–20.05

Zanim rzucisz się w wir zmian, które wpłyną na twoją przyszłość, zacznij od małych rzeczy. Przede wszystkim oczyść atmosferę wokół siebie. Jeśli nabierzesz dystansu, zauważysz, kto nie zasługuje na twoje zaufanie… Tylko nie miej żadnej litości. W sprawach uczuciowych uważaj na słowa. Nie obiecuj zbyt wiele, dopóki nie będziesz przekonana, że możesz to wszystko zapewnić.

Bliźnięta
21.05–21.06

Chwilowa stagnacja może wyprowadzić cię z równowagi, ale nie wymuszaj niczego na siłę. Nic dobrego z tego nie wyniknie, a wręcz możesz nieświadomie sprowadzić na siebie kłopoty, dlatego po prostu poczekaj. Już niebawem los tak cię zaskoczy, że prawdopodobnie zatęsknisz za chwilami spokoju... W miłości cisza przed burzą. Zastanów się, czy możesz jej uniknąć?

Rak
22.06–22.07

Jak przewidują planety, poczujesz się znużona. Właściwie wszystkim, co cię otacza. Nie oznacza to oczywiście, że z dnia na dzień powinnaś zrewolucjonizować całe swoje życie… Spróbuj jednak zaplanować, od czego zaczniesz ewentualne zmiany, aby później nie pogubić się we własnych pragnieniach. Działaj rozsądnie, a nic cię nie zaskoczy w najmniej odpowiednim momencie.

Lew
23.07–22.08

Zanim zaczniesz odhaczanie pierwszych założeń na nadchodzący rok, odetchnij. Podejdź do sprawy z większym rozsądkiem, może nawet dystansem, inaczej nic dobrego z tego nie wyjdzie. I, co najważniejsze, nie wymagaj zbyt wiele, ani od innych, ani od samej siebie. Ewentualne opóźnienie w realizacji planów nie jest porażką. Lepiej doceń to, co już osiągnęłaś.



AGNIESZKA KULESZA & ŁUKASZ PIK

MACIEJ MUSIAŁ

WODNIK
20.01–18.02

Ufaj swojej intuicji. Zawsze! Cokolwiek by się nie działo, nie ignoruj własnych przeczuć. W odpowiednim momencie przekonasz się, że nic lepszego nie mogłaś zrobić... Uważaj także na wszelkie sprawy związane z finansami. Konsekwencje braku rozwagi w tej sprawie będą cię dużo kosztować. W miłości za to zapanuje harmonia. Nie burz jej niesłusznymi podejrzeniami.

Panna
23.08–22.09

Najważniejsza porada planet: niczego nikomu nie obiecuj. Ryzyko, że nieświadomie wpadniesz przez to w kłopoty, jest zbyt wysokie. I chociaż nie będzie to łatwe, szczególnie w kontaktach z bliskimi, musisz wytrzymać. Po prostu nie rób niczego wbrew sobie. W miłości także zachowaj lekki dystans. I pamiętaj, że czasami milczenie rzeczywiście jest złotem.

Waga
23.09–22.10

Nie będziesz narzekać na nudę w sprawach zawodowych, a obowiązków będzie aż nadto, ale twoim życiem będzie rządzić miłość. A to oznacza, że będziesz patrzeć na świat przez różowe okulary. Dlatego chwilowo powstrzymaj się od wszelkich decyzji, które mogłyby wpłynąć na twoją przyszłość. Ciesz się romantycznymi chwilami, na wszystko inne jeszcze przyjdzie czas.

Skorpion
23.10–21.11

Nadchodzące tygodnie mogą cię… zaskoczyć. I to bardzo. Jak przewidują planety, los już na początku nowego roku postanowi przygotować cię na to, co będzie działo się w przyszłości. Nie zakładaj jednak, że wszystko, co nie pójdzie po twojej myśli, odbije się na tobie negatywnie. Przeciwnie, spróbuj znaleźć pozytywy w każdej z takich sytuacji. Będzie ci lżej, uwierz.

Strzelec
22.11–21.12

Nie skacz na głęboką wodę, jeśli chodzi o nowe obowiązki. Najpierw odzyskaj energię, inaczej stracisz także motywację, a wtedy z twoich planów nic nie wyjdzie. Zacznij spokojnie, od małych wyzwań. Nic na tym nie stracisz, jedynie zyskasz. Podobnie w relacji miłosnej. Nie spiesz się, nie ponaglaj bliskiej osoby i nie przyspieszaj zdarzeń. Na wszystko przyjdzie odpowiednia pora…

Koziorożec
22.12–19.01

Wraz z nowym rokiem zazwyczaj nadchodzi czas nowych postanowień. Prawdopodobnie i ty zaczniesz coś planować, ale najpierw dokładnie się zastanów, czy wszystkie decyzje są zgodne z tym, czego pragniesz. W przypadku jakichkolwiek niepewności odpuść. Nie przekraczaj swoich granic, nie ulegaj naciskom otoczenia. Po prostu powiedz „nie”, a poczujesz się lepiej.

eprasa.pl 610fe7d048

VIVA!

DWUTYGODNIK

Adres redakcji
ul. Marynarska 15, 02-674 Warszawa
e-mail viva@burdamedia.pl
Adres internetowy viva.pl

Redaktor naczelna Katarzyna Przybyszewska-Ortonowska

Dyrektor artystyczny Marek Knap

Zastępca redaktor naczelnej Agnieszka Dajbor

Sekretarz redakcji Małgorzata Lewandowska (szef działu), Iwona Kwiecień (redaktor prowadząca)

Zespół redakcyjny
Katarzyna Piątkowska, Krystyna Pytlakowska
Moda: Barbara Łubko (szef działu), Uroda: Marta Cieplak (szef działu)

Współpracownicy
Aleksandra Kwaśniewska, Piotr Najsztub, Beata Nowicka, Elżbieta Pawełek

Produkcja sesji
Paulina Aleksiejuk-Lewandowska (szef działu), Wojciech Klauze

Studio graficzne
Dominika Dec, Jarosław Michalczuk, Edwin Radzikowski

Fotoedycja
Ewa Opalińska

Sekretariat Agnieszka Białek

Korekta Ewa Mościcka

Druk Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
Magazyn VIVA! został wydrukowany na papierze **UPM Ultra 60 gr**.

© Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów i nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam.

BurdaMedia Polska

BURDA MEDIA POLSKA SP. Z O.O.
ul. Marynarska 15, 02-674 Warszawa
www.burdamedia.pl

Chief Executive Officer Maciej Klepacki

Chief Operating Officer Tomasz Jaździński

DZIAŁ REKLAMY
sekretariat biura reklamy biuro.reklamy@burdamedia.pl
Managing Director Luxury & Lifestyle Sales Małgorzata Gurbała
malgorzata.gurbala@burdamedia.pl

Zespół: Luxury & People Team Leader Ewelina Dorda ewelina.dorda@burdamedia.pl
Renata Bogusz renata.bogusz@burdamedia.pl
Radosław Grabowski radoslaw.grabowski@burdamedia.pl
Małgorzata Janiszewska malgorzata.janiszewska@burdamedia.pl
Sylwia Klich sylwia.klich@burdamedia.pl
Anna Muczyńska anna.muczynska@burdamedia.pl
Joanna Sawa joanna.sawa@burdamedia.pl
Dagmara Zawistowska dagmara.zawistowska@burdamedia.pl
Traffic Expert Joanna Hasny joanna.hasny@burdamedia.pl, tel. kom. 694 455 354

DZIAŁ MARKETINGU
Marketing Director Małgorzata Nocuń-Zygmuntowicz
Brand Manager VIVA! Przemysław Dankowski
przemyslaw.dankowski@burdamedia.pl

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA
Dyrektor produkcji Krzysztof Kraszewski
produkcja-bd@burdamedia.pl
Dyrektor dystrybucji i prenumeraty Tomasz Kałuża
kolportaz@burdamedia.pl

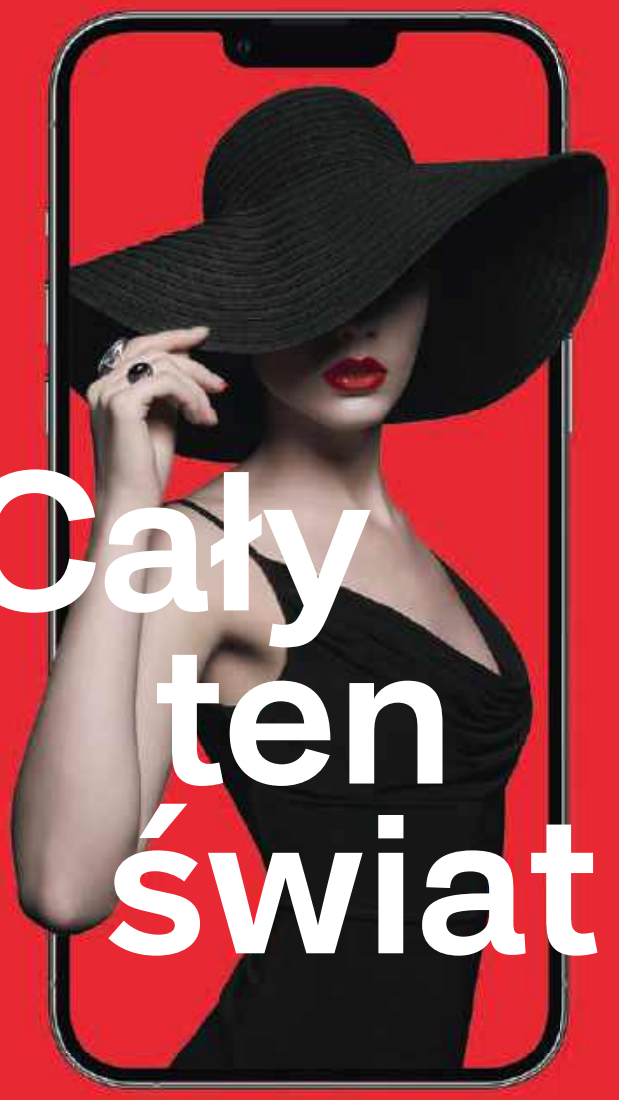
BIURO OBSŁUGI KLIENTA
(pn.–pt., godz. 9.00–17.00),
tel. 22 360 39 09
e-mail: kontakt@bok.burdamedia.pl

Odwiedź serwis VIVA!.pl

Dalsze rozpowszechnianie tekstów i zdjęć opublikowanych w VIVIE! w całości lub w części wymaga uprzedniej zgody wydawcy.

REKLAMA

VIVA!.pl



Cały ten świat!

Jeszcze więcej gwiazd, trendów, unikatowych materiałów wideo

eprasa.pl 610fe7d048



fot. Rafał Maciejczyk
Redaguje
Katarzyna Piątkowska
katarzyna.piatkowska@burdamedia.pl



Mariusz Przybylski chętnie współpracuje z młodymi artystami. Tu projektant z Ignacym Lissem, Zofią Jastrzębską i Janem Wieteską.

Jeden z najsłynniejszych polskich projektantów MARIUSZ PRZYBYLSKI świętował okrągły jubileusz. Przygotował nową kolekcję Warm Up 20-lecie.



Fanką projektów Mariusza Przybylskiego jest Natalia Kukulska (w garniturze od projektanta). Tu z córką Anną i z Anną Zejdler.

ESTETYCZNA PODRÓŻ

POKAZ KOLEKCJI MARIUSZA PRZYBYLSKIEGO, MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO, WARSZAWA

Jubileuszowa kolekcja Mariusza Przybylskiego Warm Up 20-lecie jest wyjątkowym podsumowaniem 20 lat pracy projektanta i symboliczną klamrą jego poszukiwań. Łączy charakterystyczne formy z nową energią i kolorem, podkreślając zwrot ku jaśniejszym, bardziej pozytywnym inspiracjom. „Długo korzystałem z mrocznych inspiracji, ale dziś potrafię już czerpać z jasności, z tego, co dobre, pozytywne i ciepłe", mówił bohater wieczoru. I dodał: „To pokaz, który spina wszystkie moje estetyczne podróże – to, co było, ale podane w nowy sposób. Jestem ogromnie wdzięczny za te 20 lat pracy i spotkań z ludźmi". W Muzeum Wojska Polskiego pojawiło się kilkaset osób, które bardzo cenią kunszt jednego z najpopularniejszych polskich projektantów i gwiazd, które lubią pokazywać się w ubraniach jego projektu. Byli między innymi: Katarzyna Figura, Natalia Kukulska, Joanna Krupa i Marta Krupa, Daria Zawiałow, Natalia Szroeder, Piotr Stramowski, Orina Krajewska oraz Robert Kupisz. ▷

J. KURNIKOWSKI/AKPA (9), P. WODZYNSKI/EAST NEWS, R. NAWROCKI/FORUM (2)



Marta Żmuda Trzebiatowska często bywa na pokazach Mariusza Przybylskiego.



Pokaz odbył się we wnętrzach Muzeum Wojska Polskiego.

Wielkim fanem projektów Mariusz Przybylskiego jest Piotr Stramowski. Tu z Martą Żmudą Trzebiatowską.



Ikona mody Monika Olejnik i Tomasz Ziółkowski.



Uczestnicy programu „Afryka Express" Katarzyna Niezgoda i Paweł Marczewski.



Cała w bieli Joanna Racewicz.



Orina Krajewska w strojach od Przybylskiego czuje się „jak w drugiej skórze".



Piosenkarka i autorka tekstów Bovska.



20-lecie projektanta świętowała również Monika Mrozowska.



Katarzyna Figura pojawia się tylko na wyjątkowych wydarzeniach. Nie zabrakło jej na pokazie Warm Up 20-lecie.



W pierwszym rzędzie Marcin Bosak z partnerką Mariką Bednarz i Ada Fijał.



Uczestniczki 9. edycji „Top Model" Agnieszka Skrzeczkowska i Karolina Brzuszczyńska.



Bracia Mattia i Elie Rosinscy tworzą zespół BeMy.



Trzy wokalistki – Natalia Szroeder, Daria Zawiałow i Natalia Kukulska.

Na pokazie pojawiło się WIELE GWIAZD, między innymi: Katarzyna Figura, Piotr Stramowski, Monika Olejnik.



Łączą je więzy krwi i miłość do mody – Marta Krupa i Joanna Krupa.

J. KURNIKOWSKI/AKPA (2), P. WODZYŃSKI/EAST NEWS, R. NAWROCKI/FORUM (2)

Wiele z nich miało na sobie kreacje, które wyszły spod igły Mariusza Przybylskiego. „Z okazji jubileuszu założyłem marynarkę od Mariusza Przybylskiego. To jeden z moich ulubionych projektantów, a przede wszystkim wspaniała osoba. Znamy się i bardzo lubimy. Jest dla mnie kimś ważnym", mówił Piotr Stramowski. W garniturze od Przybylskiego pojawiła się Natalia Kukulska. „Na pokazach Mariusza zawsze widać, że to jest sztuka. Piękny koncept artystyczny z muzyką i światłem. (...) Życzę mu wytrwałości, bo pomysłów z pewnością mu nie zabraknie. Żeby był doceniany i miał wolność twórczą", mówiła.

prasa.pl 610fe7d048



Od lewej: Edyta Sotowska-Śmiłek (zastępca dyrektora ds. wizerunku i komunikacji Teatru im. Juliusza Słowackiego), Małgorzata Foremniak, Małgorzata Gurbała (Burda), Anna Ibisz, Anna Kalczyńska, a w drugim rzędzie: Katarzyna Bartniczuk (Burda), Tomasz Jażdżyński (Burda) i Jarosław Bartniczuk.



SUKCES TEATRU

PREMIERA SPEKTAKLU „WEGETARIANKA", TEATR IM. JULIUSZA SŁOWACKIEGO, KRAKÓW

W pierwszy czwartek grudnia 2025 roku odbyła się w Teatrze im. Juliusza Słowackiego polska prapremiera adaptacji prozy koreańskiej noblistki Han Kang pod tytułem „Wegetarianka" w reżyserii Pawła Miśkiewicza. To historia buntowniczki, której sprzeciw wyraża się nie w krzyku, lecz w ciszy i niedopowiedzeniach. „Nasza bohaterka od wegetarianizmu dochodzi aż do pomysłu na to, żeby przestać być człowiekiem, stać się drzewem i wsiąknąć w glebę za pomocą korzeni, by połączyć się z jakimś pierwotnym nurtem istnienia", mówił reżyser spektaklu Paweł Miśkiewicz.

JOANNA SIWIEC & BARTEK BARCZYK



Na premierze „Wegetarianki" nie mogło zabraknąć Mai Chitro („Elle") oraz Anny Maruszeczko. Tutaj z Edytą Sotowską-Śmiłek z Teatru im. Juliusza Słowackiego.



Goście zasłuchani w słowa reżysera spektaklu Pawła Miśkiewicza.



Aktorki Teatru im. Juliusza Słowackiego: Dominika Bednarczyk i Oliwia Durczak.



Małgorzata Foremniak i Edyta Sotowska-Śmiłek w rozmowie z dyrektorem Teatru im. Juliusza Słowackiego Krzysztofem Głuchowskim.

epraszamy.pl

towarzyski



Szczegółowy raport dostępny jest pod adresem: www.nask.pl/magazyn/nastolatki-raport-z-ogolnopolskiego-badania-uczniow-i-rodzicow.



Zaangażowani w akcję: wicepremier, minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski, Ewa Domańska z NASK oraz Jan Ołdakowski z HAI.



„Liczby zawarte w raporcie pokazują, jak duży jest rozdźwięk pomiędzy tym, co nam, rodzicom, się wydaje, a tym, jak oceniają internet dzieci", mówi Małgorgata Rozenek-Majdan.

W WAŻNEJ SPRAWIE

INAUGURACJA KAMPANII „CAŁA POLSKA CZYTA DOROSŁYM", WARSZAWA

ROBERT WRÓBLEWSKI DLA MINISTERSTWO CYFRYZACJI

W grudniu 2025 roku ruszyła kampania „Cała Polska czyta dorosłym" – inicjatywa Human Answer Institute realizowana we współpracy z NASK. Jej celem jest pokazanie dorosłym wyzwań, z jakimi dzieci mierzą się w sieci. Podczas briefingu prasowego fragmenty raportu NASK „Nastolatki" odczytali wicepremier Krzysztof Gawkowski, Małgorzata Rozenek-Majdan, Ewa Domańska z NASK oraz Jan Ołdakowski z Human Answer Institute.



W briefingu wzięła udział także Małgorzata Rozenek-Majdan, mama trzech synów. Tu z wicepremierem, ministrem cyfryzacji Krzysztofem Gawkowskim.



Z torebkami marki Lobos z najnowszej kolekcji pozowały: Agnieszka Pruchnik (Answear. LAB), Małgorzata Janiszewska (Burda) oraz Kinga Filipiak (Answear. LAB).



Kolekcja BONDED BY Answear.LAB x Lobos udowadnia, że czerń i czerwień to zestaw doskonały.



Czerwony trencz maksi to najbardziej spektakularny element kolekcji, który zachwycił aktorkę Olgę Bołądź. Obok gwiazdy: Kinga Filipiak (Answear. LAB) i Ana Just (Answear. LAB).



W kolekcji BONDED BY dominują energetyczne czerwienie, ciepłe szarości, brązy i ponadczasowa czerń.

KREACJA W DUECIE

PREZENTACJA KOLEKCJI BONDED BY ANSWEAR.LAB X LOBOS, WARSZAWA

WOJCIECH KOBYLAŃSKI

W Answear Concept Store w Fabryce Norblina odbyła się prezentacja limitowanej kolekcji BONDED BY powstałej ze spotkania marek Answear.LAB i LOBOS. Źródłem inspiracji dla twórców była Charlotte Rampling – ikona lat 70., znana z niepokornego piękna i doskonałego stylu. W kolekcji dominują mocne kolory: czerwień, bakłażan, szarość, brąz, czerń. To moda dla kobiet, które wybierają ją świadomie i traktują jako narzędzie ekspresji.



O marce Nest rozmawiali: Agnieszka Gap-Ozdarska (Douglas) i Łukasz Kędzior (Lukebook).



Fani zapachów mogli znaleźć idealne perfumy na prezent w strefie marki Atkinsons.



W świątecznym klimacie: Beata Madeja (Douglas) i Marta Cieplak (VIVA!).

KRÓLESTWO PREZENTÓW

DOUGLAS POP-UP STORE, WARSZAWA

Perfumerie Douglas w dniach 10–14 grudnia 2025 roku otworzyły w Elektrowni Powiśle wyjątkowy pop-up store, czyli świąteczną przestrzeń pełną prezentowych inspiracji i wyjątkowych usług, dostępnych tylko tam. Można było przetestować kosmetyki, porozmawiać z ekspertami, którzy doradzali wybór prezentów dla bliskich, a także wykonać analizę kondycji włosów. Dla fanek makijażu powstała natomiast strefa w... świątecznym autobusie marki Morphe. Ale to nie koniec! Zakupione na miejscu kosmetyki można było od razu zapakować i skorzystać przy tym z unikalnej usługi personalizacji wstążek.

ALEXEY PILIPENKO



Do pamiątkowego zdjęcia pozowały: Aneta Wikariak (Burda), Magda Janz-Kuchowicz (Douglas), Małgorzata Chudziak (Douglas) oraz Joanna Winiarska („Glamour").



Ambasadorki kampanii Oral-B: tenisistka Iga Świątek, lek. dent. Agata Świątek i prof. dr hab. n. med. Marzena Dominiak, prezydent PTS.



„Moja siostra często przypomina, że zdrowe zęby i dziąsła wpływają na ogólne zdrowie, które dla mnie jako sportowca jest niezwykle ważne", mówiła Iga Świątek.

SEKRET UŚMIECHU

KONFERENCJA ORAL-B, WARSZAWA

Iga Świątek oraz jej siostra, lek. dent. Agata Świątek zostały ambasadorkami kampanii edukacyjnej Oral-B „Zdrowe nawyki to zdrowe uśmiechy", wspieranej przez Polskie Towarzystwo Stomatologiczne. Ich zadaniem jest uświadamianie i inspirowanie Polaków do przyjęcia zdrowych nawyków, które prowadzą do... zdrowych uśmiechów!

MARCIN OLIVA SOTO

EKSPRESOWY EFEKT

PREMIERA INSTAX, WARSZAWA

W restauracji Misaki & Kawasaki odbyło się oficjalne wprowadzenie najnowszego instax mini LiPlay+. To hybrydowy aparat 2 w 1, czyli połączenie aparatu natychmiastowego i drukarki do smartfona. Jest on doskonałą propozycją dla tych, którzy lubią dzielić się wspomnieniami od razu po ich uchwyceniu. Premierze towarzyszyły atrakcje: ceremonia parzenia matchy i pokaz japońskiej szermierki.

MAT. PRASOWE



Pokaz szermierki szablą japońską wprowadził zaproszonych gości w orientalny klimat.



Na pamiątkowym zdjęciu: przedstawiciele KEN SEI KAN – Szkoły Szabli Japońskiej, influencerka i podróżniczka Zoja Skubis, Beata Łosiak (Fujifilm), dziennikarka Daria Pacańska oraz Małgorzata Jarosik (Fujifilm).



eprasa.pl 610fe7d048

Z Natury Perlage



eprasa.pl 610fe7d048

Woda
perfumowana
Giordani Gold White



Dostępna na
oriflame.pl

ORIFLAME
SWEDEN

eprasa.pl 610fe7d048